

# KUŹNICZKA

## TYGODNIK SPOŁECZNY

# TERACKI

Jedyny ideał jaki może wskazać sobie rozum ludzki, to ulepszenie tego, co jest; zatem tylko rzeczywistość może pouczyć o ulepszeniach, których sama wymaga.

Emil Durkheim

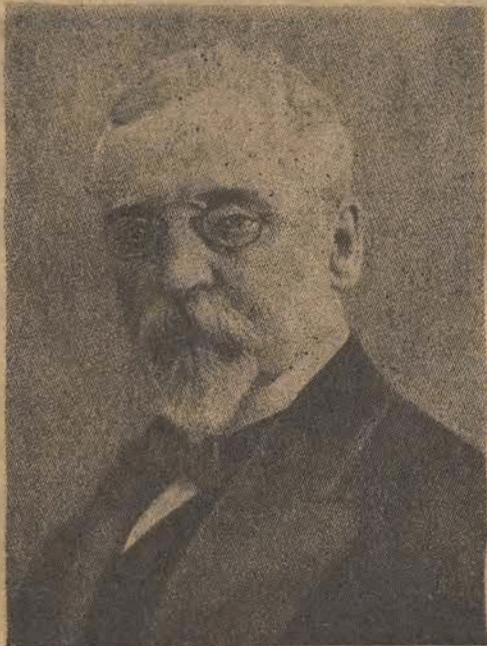
Rok 2

Łódź, 5 sierpnia 1946 r.

Nr 30 (48)

ANDRZEJ STAWAR

## SIENKIEWICZ (I)



HENRYK SIENKIEWICZ

Z okazji stoletniej rocznicy Sienkiewicza w prasie naszej przypomniano kwestię pozycji pisarza w literaturze. Ścisłej mówiąc chodzi tu o Sienkiewicza ideologa. Sienkiewiczzy czytali i czytają z zapalem ludzie najróżniejszych poglądów, nikt nie kwestionuje też, iż jest to pisarz wielkiego talentu, jeden z największych stylistów i narratorów w literaturze polskiej. Różnica zdań wynika przy ustalaniu ogólnej pozycji Sienkiewicza w dziejach literatury.

Prawicowe odłamy widziały w nim postać zdecydowanie przerstającą miarę innych pisarzy współczesnych, — zestawiano go z Mickiewiczem, uważano za twórcę historycznego zwrotu w umysłowości polskiej. Do tego nawiązują artykuły w poświęconym Sienkiewiczowi numerze „Tygodnika powszechnego” wysuwające znowu problem duchowego wodzostwa Sienkiewicza. W „Dziś i jutro” p. Piszczyński zestawia pisarza z okazji wspólnej rocznicy z Kościuszką jako budzieliem ludu polskiego.

Zresztą, pod niejednym względem, dawne sporne oceny się zbliżyły. Autorzy „Tygodnika powszechnego” wypowiadają się z rezerwą o współczesnych powieściach pisarza i „Quo vadis”, które dawniej wyznaczono nad miarę. Pan Górski określa „Bez dogmatu”, „Rodzinę Połanieckich” i w dużym stopniu „Quo vadis” jako utwory martwe. Pani Starowieyska-Morstinowa pisze o fiasku powieści współczesnych Sienkiewicza. Może nawet, sądy owe wydają się za jaskrawe — nie mając owego przełomowego znaczenia ideologicznego, jakie im przypisywano, wykazują powieści owe trwałą wartość jako ciekawy, pod wielu względami pouczający obraz środowiska społecznego. Wielkie wartości artystyczne i narratorskie „Trylogii” nie mogą stanowić przedmiotu sporu, lecz traktowanie jej jako dokumentu zasadniczego przełomu ograniczyć należy do tych kół społeczeństwa polskiego, których obraz dał Sienkiewicz w „Bez dogmatu”, „Rodzinie Połanieckich” oraz w ostatniej powieści „Wiry”.

„Trylogia” stała się sygnałem zwrotu ideologicznego w kółach mieszczańskich, przeciwko tendencjom pozytywistycznym i postępowym. Ale nie dawała jakichś nowych koncepcji stanowiąc odwołanie się do wartości tradycyjnych, do żywiołowego konserwatywności określonych warstw. Autor „Trylogii” przystępując do pisania poczucia swojej roli jako ideologa nie miał — długo obracając się w środowisku pozytywistycznym odczuwał raczej nieokreślone wstępy i odrazy, niż programowy sprzeciw. Późniejszy pochód przeciwko pozytywizmowi, materializmowi, racjonalizmowi i w ogó-

le ideologii ówczesnych postępowców przeprowadzony w sposób bardziej świadomy, przyniósł jak to stwierdzają cytowani autorzy „Tygodnika” fiasko.

Wystarczy zestawić pewne daty, aby ustalić istotny charakter przełomu zachodzącego wówczas w społeczeństwie polskim. Początek lat osiemdziesiątych cechują pierwsze aktywne wystąpienia socjalizmu w Polsce, wystąpienia partii „Proletariat”. Socjalizm i u nas jak wszędzie powodował rozłam głęboki przede wszystkim wśród żywiołów postępowych.

Ideologia pozytywizmu dawała wspólne formuły zarówno dla działaczy postępowych stawiających na celu rozwój wszechstronny życia gospodarczego, społecznego, i kulturalnego, jak i dla burżuazji gromadzącej kapitał drogą wyzysku mas pracujących. Socjalistyczna krytyka kapitalizmu uwydatniająca istnienie podstawowych przeciwieństw społecznych spowodowała, że znaczna część żywiołów istotnie postępowych staje w obozie antagonistów burżuazji.

Nasz pozytywizm jako ruch o ideologii liberalno-mieszczańskiej, miał wyraźne oblicze polityczne antyszlacheckie. Nie odpowiadał nowemu układowi sił politycznych. Od czasu rewolucji francuskiej we wszystkich krajach europejskich przeciwieństwo między burżuazją a szlachtą i arystokracją rodową występowało na pierwszy plan — ideały mieszczaństwa łączyły się z ideałami ludowładztwa. Rozwój wielkiego przemysłu, zjawienie się nowej siły rewolucyjnej — proletariatu przemysłowego spowodowało, że antagonizm między burżuazją i arystokracją rodową odszedł na drugi plan. Mieszczaństwo wszędzie opuszcza pozycję postępową i staje się czynnikiem zachowawczym.

W Polsce z przyczyn historycznych elementy liberalno-burżuazyjne, które wyrażał pozytywizm okazały się słabe i stąd cały kierunek nie stał nigdy szczególnie mocno. W mieszczaństwie zawsze istniały silne tendencje oparcia się o potężny jeszcze, choć murszejący pień szlacheckości. Pociągało to za sobą wyrzeczenie się zasadniczego bagażu ideologicznego pozytywizmu.

Jeśli więc dzisiaj mówi się o Sienkiewiczu jako wodzu ideologicznym pokolenia o głębokim przełomie duchowym jakie spowodowało w Polsce jego wystąpienie, to wystarczy spojrzeć na te sprawy z perspektywy historycznej, aby znaleźć właściwą miarę zjawisk. Okres drukowania „Trylogii” wiąże się czasowo z tragicznym epilogiem pierwszego „Proletariatu”. Dzisiaj możemy przecieć obiektywnie stwierdzić skąd szły żywotne przyszłości Polski. — Nie z tego

oboju, którego rzecznikiem stał się Sienkiewicz, z oboju konserwy, ale z tych zaczątków, które rzucili założyciele „Proletariatu” oraz po ich tragicznym końcu w kazamatkach carskich i na szubienicach — kontynuatorzy ich pracy dziejowej.

Wielki rozłam w społeczeństwie spowodowany wystąpieniem klasowego ruchu robotniczego — oto zasadnicze źródło przeobrażeń, które zaszły w kraju w epoce następnej, które zachodzą po dzień dzisiejszy. Dlatego istotny zakres zwrotu związanego z wystąpieniem Sienkiewicza — ograniczyć należy do mieszczaństwa i związanych z nim elementów. Jeśli utwory pisarza po dziś dzień są wydawane i czytane to mamy tu triumf artysty, nie ideologa.

Mimo wielkich klęsk, mimo tragicznych epizodów, błędów, załamania rosi w Polsce ruch klasowy mas pracujących i zwyciężał.

Wyglądający tak potężnie pień szlacheckości zmurszał ostatecznie i rozpadł się, a z nim to co się utożsamiało z siłami zachowawczymi świata o utrzymanie którego walczył Sienkiewicz. Przebieg ewolucji ideologicznej pisarza wiąże go z dążeniami nie tylko wstecznymi, ale i schyłkowymi, z siłami spolecznymi, które znajdowały się u kresu swych sił i możliwości, wyczerpały się historycznie. Upadki historyczne odbywają się często ze wspaniałymi fasadami, z pozorami potęgi. — Sienkiewicz uwielbiał wspaniałymi blaskami epickimi zachód swego świata, jego zmierzch opromienił złudnym światłem fikcji poetyckiej. Ale nie dawał wskazań dla przyszłości — nie mając bowiem dla nowych sił społecznych zrozumienia, występował przeciwko nim zapamiętałe i wrogo.

### SIENKIEWICZ A POZYTYWIZM

Sienkiewicz uchodził zawsze za pisarza prostego „poetę dusz prostych i zdrowych”, zjawisk niezłożonych, elementarnych w swym nateżeniu. Może dlatego, jakkolwiek pisano o Sienkiewiczu dużo, ale poważnych prac mniej napisano, niż np. o Żeromskim lub Wyspiańskim. Ich uważano za pisarzy z problemami — tymczasem u Sienkiewicza tych problemów nie widziano. A że Sienkiewicz był najbardziej politycznym pisarzem swego czasu — to skłaniało do wyraźnego zajmowania stanowiska za i przeciw.

W istocie sprawy nie przedstawiają się bynajmniej tak prosto. Związane z okresem przełomu, z okresem rozdroża cywilizacyjnego, pisarstwo Sienkiewicza stanowi zjawisko nader złożone, wykazuje zrosty kulturalne różnych elementów, krzyżowanie się

różnych wpływów. Do najbardziej skomplikowanych spraw należy stosunek pisarza do pozytywizmu.

W interesującym liście, ogłoszonym w „Tygodniku Powszechnym” Sienkiewicz kreśląc obraz nastrojów w środowisku pozytywistycznym, pisze: „Ja z tym nastrojem nie polemizowałem wprost — kręciłem się nawet w tym pozytywistycznym mączeniu sam — ale był mi on sans le savoir wstępnym, zwłaszcza zaś przeciwny moim artystycznym poczuć”. Istotnie Sienkiewicz „kręcił się” w środowisku pozytywistycznym dość porządnie, jako autor nie tylko „Hani”, „Starożytności”, ale i „Humoresek z teki Worszyły” mocno przesiąkniętych ideologią organicznikowską. Co więcej, Sienkiewicz napisał jeden z najmocniejszych, najjaskrawszych pamfletów społecznych w literaturze polskiej „Szkice węglem”. Nie posiadając wyraźnego kierunku politycznego, utwór ten przez siłę wyrazu i bezwzględność charakterystyki stosunków wiejskich w Kongresówce, należy do najciekawszych dokumentów literackich epoki pozytywistycznej. Wystąpiła tu znamienita dla pisarza umiejętność łączenia wątku publicystycznego z beletrystycznym, którą przejawiał również w takich rzeczach jak „Bartek zwycięzca”, „Janko muzykant”, „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”. To świadczy, że Sienkiewicz szkołę literacką pozytywizmu odbył gruntowniej może niż sam byłby skłonny przyznać. Postępowcy długo uważali go za swego a objęcie redakcji konserwatywnego „Słowa” przez Sienkiewicza w roku 1882, traktowano w owych kółach jako odstępstwo. Określenie „sans le savoir” (bezwiednie) użyte przez pisarza wydaje się znamienne i dla późniejszego okresu — jak bezwiednie Sienkiewicz wyosabniał się, wyboczczał w pozytywizm, tak samo mimowiednie przenosił nastawienia pozytywistyczne na późniejszą swoją antypozytywistyczną działalność. To „sans le savoir” charakteryzuje Sienkiewicza — ideologa, którym nigdy na dobrą sprawę nie był, raczej pozwalał innym robić z siebie ideologa i Pani Starowieyska-Morstinowa pisze o „oparach pozytywizmu” unoszących się w powieściach współczesnych Sienkiewicza, — to można odnieść do całej jego działalności. Pewnych nastawień zdobytych w szkole pozytywistycznej autor „Trylogii” nie potrafił się wyżyć nigdy, mimo nawet osobistych inklinacji. Występują one w postaci pisarskiej Sienkiewicza nacechowanej charakterystycznym pomieszaniem estetyzmu z utilitaryzmem. Konserwatywna ideologia późniejszego okresu spowodowała po prostu ujmowanie spraw w sposób ciasniejszy niż u klasycznych przedstawicieli pozytywizmu postępowego. Powieści Sienkiewicza zarówno współczesne jak i historyczne w gruncie są jak się wówczas nawiało, powieściami z tezą. Jeśli nie zawsze materiał artystyczny dał się bez reszty podporządkować założeniom ideologicznym, to w każdym razie ogólna tendencja uwydatniona była w sposób dostatecznie jasny.

Przedstawiciele pozytywizmu uświadamiając sobie, że olbrzymi sukces „Trylogii” stanowi dla nich decydujący czynnik nie potrafili zdobyć się na otwarty atak — takie ataki miały spotkać Sienkiewicza dopiero w okresie „Młodej Polski”, gdy nowe nurty społeczne z wielką siłą ujawniły się w literaturze. Ciasna ideologia społecznie ograniczonej postępowości mieszczańskiej nie potrafiła przeciwstawić równie ważkiego, równie namiętnego przeciwstawienia.

Czołowy krytyk pozytywizmu warszawskiego, Piotr Chmielowski, omawiając „Ogniem i mieczem” stwierdza, że od czasu „Improvizacji” Deotymy i powieści historycznych Kaczkowskiego, literatura polska nie zna podobnie oszalałego sukcesu. Deotyma i Kaczkowski stanowią w owym czasie wiel-

JULIA HARTWIG

### LUBLIN 1946

Miasto rodzinne pod niebem

Jak zatopione na dnie jeziora

oto zapadasz znowu w wieczność.

Kołyszą mnie wzdłuż ulicy twe dzwony

odlane z gorącego jeszcze armatniego huku.

Oto przypędziły mnie ku tobie wskazówki słońca

ale już pora odciąć pepowinę co mnie z tobą wiąże

gdy znów na rynku syci a niezadowoleni mieszczenie

pośród krakania wron, pośród ruin.

Wyciekają tu ze mnie lata o najczerniejszej krwi

szeptające świeżą ręką z daleka od ciebie.

O, pozwól by wjechał wielki głośnik przez Twą Bramę Złota

i tu, między malarzem malującym rudery

między gruźliczym dzieckiem i cwaniakiem złodziejskim

niech trysnie pieśń odnowienia!

Niech wali wielkim strumieniem

aż zaczną prychać pod niąuczniaki

i zawilgną oczy starych

a ulicami runie rzeka stokroć czystsza od Bystrezy.

Po niej płynąc dziewczęta wle będą kaczęce ze Ślawinka

a chłopaki grać na organkach.

kości już przebrzmiała — tendencja krytyka występuje jasno — zaklasyfikowanie pisarza niższe, niż to robił entuzjastycznie stawiający go z miejsca w jednym rządzie z Mickiewiczem, jeśli nie wyżej\*).

Rzecz znamienna, iż niewiele lat później wybitny krytyk francuski użył podobnego chwytu by ostudzić niesłychany wybuch entuzjazmu publiczności francuskiej dla „Cyrana de Bergerac” Rostanda, cytując przykłady równie fanatycznego zachwytu wzbudzanego ongi przez utwory raczej średnie.

Podobnie inni krytycy pozytywistyczni zastosowali sposób raczej ostrożnego lokalizowania, podrywania wpływu autora, który zdobył niesłychaną popularność, uchylając się od otwartego ataku, próbowali sprowadzić zjawisko do rzeczywistych w swym pojęciu proporcji.

### PIERWSZA POWIEŚĆ „TRYLOGII”

Nie można jako zasadniczego motywu powstania „Ogniem i mieczem” widzieć jedynie tendencję do apologetyzowania przeszłości Polski — jak to się przedstawia popolicie. Problematyka zwłaszcza „Ogniem i mieczem” występuje należycie w związku z bezpośrednią sytuacją polityczną w kraju, która wpłynęła na atmosferę powieści. Beletrystyka historyczna, przynajmniej jeśli idzie o utwory rzeczywiście wielkiej klasy, pozostaje w ścisłym związku z tendencjami swej epoki, ujawnia nastroje i dążenia współczesne. Jak wspominałem, Sienkiewicz, który zresztą do literatury wszedł przez dziennikarstwo, wykazał wcześniej duże majsterstwo w łączeniu wątków pamfletu socjalnego czy publicystyki z beletrystycznym. Wyboru tematu „Ogniem i mieczem” nie można uważać za przypadkowy — łączy się on z procesami społecznymi, zachodzącymi w Polsce, a w szczególności w Kongresówce. Przelamują się tu w swoisty sposób pierwsze wystąpienia socjalizmu w Polsce.

Słusznie zresztą wskazuje się, że wiek XVII dawał powieściopisarzowi wielkie atuty literackie. Z okresu tego stosunkowo słabego pod względem produkcji czysto artystycznej pozostały przecież olbrzymie zasoby surowca literackiego w postaci najróżnorodniejszej — dziuryszy, pamiętników, pism ulotnych, szlacheckich silva rerum. Istna kopalnia motywów z życia szlacheckiego skłaniała Sienkiewicza do tej epoki.

Alle to jeszcze nie tłumaczy wyboru tematyki wojny kozackiej. Miało to wydzźwięk polityczno-społeczny. Przeszłość historyczna Polski nie wykazywała — poza zmierzchnią i niejasną epoką po śmierci Bolesława Chrobrego, wielkich ruchów społecznych i buntów ludowych. Wojny kozackie stanowiły tu najwydatniejszy historyczny przejaw. Sienkiewicz ewokował ten moment historyczny właśnie dlatego, że sprawa walki klasowej, nadchodzącego buntu mas nurtowała współczesnych, napełniała niepokojem warstwy posiadające, powodowała głębokie rozszepięcie wśród inteligencji. Nie bez znaczenia pozostaje tu moment, że sprawy te cenzuralnie były dość trudne do ujęcia w sposób bezpośredni. Wiele czynników skłaniało więc do potraktowania historycznego.

„Ogniem i mieczem” zaczęło się ukazywać w odcinkach dwóch gazet w roku 1883. Rok ten jak i lata poprzedzające cechuje silny wzrost fermentów społecznych, odbywają się pierwsze na taką skalę strajki masowe. Po dwudziestu latach spokoju są to pierwsze od roku 1863 krwawe demonstracje. W 1883 r. po raz pierwszy strajk ogarnia całe miasto (Zyrardów), demonstracja robotnicza zostaje stłumiona przez wojsko z bronią w ręku. Prawie jednocześnie występują masowe poruszenia proletariatu warszawskiego. Przechodzą wielkie aresztowania i represje. Najlepsze pióra pozytywistyczne ze Świętochowskim na czele, prowadzą zajadłą kampanię przeciwko socjalizmowi.

Wszyscy piszący o „Trylogii” podkreślali, że „Ogniem i mieczem” wykazuje więcej ognia, więcej namiętności i wigoru we wnętrzu, niż inne powieści cyklu. Jeśli tak się stało, to nie dla różnicy w barwności materiału. Ta siła, ten osobliwy żar w zobrazowaniu wojny domowej, szedł nie tyle z pamiętników, nie tyle z materiałów i o-

\*) Nawiąsem mówiac, Chmielowski, który artykuły poświęcone Sienkiewiczowi wydał w oddzielnej książce, miał za sobą poważną gaffe krytyczną, w ocenie „Niewoli tatarskiej”, odmawiając autorowi walorów powieściopisarza historycznego. Pozytywizm z natury rzeczy zachowywał do samego rodzaju stosunek nieufny. Brandes pisał, że powieść historyczna, to prawdziwa kawa figowa. Zgodne to było ze ścisłym pojmowaniem realizmu w owej epoce — Sienkiewicz był przecież współczesnikiem Zoli i naturalizmu powieściowego, przeciwko któremu występował bardzo gwałtownie w felietonach krytycznych.

pracowań historycznych, ale z gorących podmuchów bliskiej rzeczywistości w Zyrardowie, na przedmieściach warszawskich, — pogłosów wojny domowej, która wołała wrzawa demonstracji, salwami żołnierzy, krzykami więźniów katowanych po cirkulach policyjnych. W okrzykach zgromadzących się przedstawicieli mieszczaństwa, ziemianstwa z niemiłą oburzoną intelektualistami postępowymi, którym zbliżająca się rewolucja rozwiała miraż pracy organicznej i stopniowego, wolnego postępu.

Tu mamy zasadniczy czynnik atmosfery, z której zrodziło się „Ogniem i mieczem”. Sięgnięcie po tematykę wojny domowej wiąże się ze swoistym odczuciem potrzeb czasu — reakcją na ferment społeczny z dołu, na poruszenia współczesnej „czerni”. Z punktu widzenia budzenia „ducha narodowego” tematyka „Ogniem i mieczem” grała słabo — wybuch i skreślenie tendencyjne dziejów wojny socjalnej mogło raczej podnieść w duchu tych, co się czuli zagrożeni w swym stanie posiadania i swej pozycji społecznej.

Tutaj zresztą występuje znamienna różnica w odbiorze. Między dowodami popularności Sienkiewicza cytuję się chętnie wypowiedzi chłopów-czytelników. — przypominamy rodzaj patriotycznego uniesienia z jakim „Ogniem i mieczem” przeczytał Jakób Bojko, pisze o tym również prof. Pigoń. Wielu czytelników widziało tu przede wszystkim obraz wojny narodowej, inaczej przecież reagowaliby ci chłopcy, gdyby pacyfikacyjne wyczyny księcia Wiśniowieckiego odnosiły się powiedzmy do ludzi z kieleckiego lub Sandomierszczyzny. Ale dla autora po-

chodzącego ze szlachty kresowej sprawy te wyglądały jasno, dla niego wojna kozacka stanowiła przede wszystkim wojnę socjalną między ludźmi jednej krwi, a różnicą między nimi — odmienną naturą ideologiczną (religią). Nie zapominajmy, że wstręt przeciętnego szlachcica z dawnej Rzeczypospolitej do prawosławia wiązał się z chłopsko-mieszczańskim charakterem tego wyznania, który przybrało ono, gdy szlachta litewska i ruska przeszła na katolicyzm. Tutaj zresztą Sienkiewicz w rozkładzie światła i cieniów uwzględnił uprzedzenia czasów późniejszych jak to stwierdził prof. Olgierd Górka.

Złączenie tematyki wojny socjalnej z wojną narodową — wytwarza nader złożoną tkankę powieściową, w której grają ciągle różne motywy. Dyskusja między Chmielnikiem a Skrzetuskim w której Chmielnicki rozwija obszerne krzywdy nie tylko kozackie, ale i ludowe na Ukrainie, a Skrzetuski, nie zbijając twierdzeń Chmielnickiego, operuje tylko w górny sposób autorytetem historycznym pojęcia Rzeczypospolitej — dyskusja ta stanowi potrosze ukraińską parafrazę dialogu między Pankracym a hrabią Henrykiem. Ale już krytyka współczesna podniosła (Brückner), iż Sienkiewicz podkreślając momenty fanatyzmu religijnego w obozie polsko-katolickim, pomija analogiczne objawy w obozie chłopsko-kozackim. A przeciw fanatyzmu religijnemu, różnice koncepcji wyznaniowych w owym czasie wędździe w Europie, — w wojnie trzydziestoletniej, we współczesnej wielkiej wojnie domowej w Anglii — stanowią formę krystalizacji ideologicznej przeciwstaw społec-

nych, gospodarczych, politycznych. Po stronie kozackiej fanatyzm ortodoksyjny stanowił siłę może potężniej rozgrzewającą do walki, niż fanatyzm katolicki po stronie szlacheckiej (szlachta nie była jednolitą wyznaniowo). Sienkiewicz to jednak pomija, w ten sposób dopuszczając siłą rzeczy jako moment bardziej zasadniczy, przeciwstaw narodościowe. W ten sposób odbywa się pewnego rodzaju gra zmienności w sensie opisywanej wojny.

Jednocześnie przez specyficzne rzutowanie w przeszłość, Sienkiewicz utožsamia pokrość z samotyżm szlacheckim zacieraając charakterystykę społeczną stron walczących.

Na programowy charakter „Ogniem i mieczem” złożyły się więc różne motywy, niezawsze tkwiące w świadomych zamierzeniach autora. Przy specyficznej technice pisania Sienkiewicza wynikały stąd dalsze zmiany.

### BATALISTYKA

Historyczna ścisłość „Trylogii” zaprzętała nie tylko krytyków, ale i historyków zainteresowanych traktowaniem materiału historycznego w powieściach, z których ogromne rzesze czytelnicy urabiali sobie swoisty pogląd na historię. Już współczesni autorzy wytykali Sienkiewiczowi gaffy historyczne, przeinaczanie faktów znanych, dowolność charakterystyki postaci. Przed kilkunastu laty do sprawy tej wrócił prof. Górka, zajmując się w szczególności „Ogniem i mieczem”. Mamy tu więc zarzutów powtarzanych w stosunku do wszystkich powieści historycznych tak naszych jak i obcych.

Żaden powieściopisarz na dobrą sprawę nie uniknie dowolności w traktowaniu materiału historycznego, już choćby przez deformację związaną z koniecznościami sztuki powieściowej. Sienkiewicz oświetlał historyczne postacie w sposób dowolny, jak stwierdził prof. Górka, zmniejszył nawet wielką bitwę, która nie miała miejsca w rzeczywistości, bo to mu było potrzebne dla przedstawienia Wiśniowieckiego, jako wielkiego wodza.

Ważniejszy bodaj jest sposób pojmowania historyczności. Powieści owe są przede wszystkim powieściami batalistycznymi, większość materiału osnuta została koło obrazu wojny — bitew, starć, pojedynków. Ta batalistka, przedstawienie obrazów wojennych i bitewnych, rzuca światło nie tylko na odrębność Sienkiewicza jako artysty, ale w pewnym zakresie na jego filozofię historii.

Zagadnienie stylu artystycznego „Trylogii” bywa traktowane z różnych punktów widzenia. W rozprawie ogłoszonej w poznańskim „Życiu literackim” pt. „Trylogia Sienkiewicza jako bańki na tle dziejowym” p. Zygmunt Szejwowski dowodzi, że dotychczasowe traktowanie „Trylogii” z punktu widzenia realizmu historycznego nie ma podstaw, że mamy tu dzieło „stylu arealistycznego” lub „antyalistycznego” — dlatego autor określa „Trylogię” jako bańki dziejową.

„Bańkowe” elementy „Trylogii” podkreśla również p. Wyka („Sprawa Sienkiewicza” w nr 6 „Twórczości”). Zresztą z pewnego punktu widzenia wszystkie utwory oparte na zmyślonym wątku fabularnym można sprowadzić do bańki. Można znaleźć jakiś wspólny mianownik dla bańkiopisarza Andersena jak i naturalisty Zoli. Zastosowawszy metodę p. Szejwowskiego ostatecznie i w dziełach Zoli można by znaleźć elementy bańki — uproszczenia, hiperbolizację obrazu rzeczywistości, jednostronność nastrojowych oświeleń. Styl realizmu w sztuce trzyma się na pewnej konwencji. Realizmu absolutnego, absolutnego oddania rzeczywistości w sztuce nie było i nie ma.

Zresztą tu miarodajne są intencje autora — Sienkiewicz nie zrywał w swym pojęciu z realizmem historycznym — świadczą o tym przypisy, komentarze, partie rezonerskie w powieściach, które byłyby nie na miejscu, gdyby autor pisał antyalistyczną bańki dziejową. Istotny rys sienkiewiczowskiej techniki powieściowej, nie tylko w „Trylogii” zresztą, stanowi nie tyle antyalizm, ile jego luźne traktowanie, odchylenie od realizmu.

Otóż jeśli weźmiemy tę stronę „Trylogii”, to uderza dwoistość w traktowaniu obrazów bitewnych. Realizm powieściowy również w batalistyce spowodował przełom. W dawnej poezji i beletrystyce przeważało Homerskie przedstawienie wojny jako serii pojedynków rycerskich. Nawiąsem mówiąc, schemat ten już u Homera ma charakter stylizacji estetycznej. W taki sposób jak to opisuje Homer nie oblegano wielkich miast i nie toczono wielkich bitew. Batalistyka „Iliady” opiera się po prostu na stylizacji walk i zwad niewielkich plemion, mogących wystawić do walki kilkadziesiąt lub w najlepszym razie kilkaset wojowników. Oczywi-

## W SPRAWIE KIELECKIEJ

Stawisko, dnia 22 lipca 1946 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wróciwszy wczoraj z Moskwy zastałem na moim biurku ostatni numer „Kuznicy” z „Oświadczeniem pracowników kultury” na pierwszej stronie. Znane są Państwu moje zapatrywania na kwestię poruszoną w odczynie, może więc Pan z czystym sumieniem zamieścić moje pod nią nazwisko nie pytając mnie o to. Oczywiście, rozumiem, że przekraczałoby to Pańskie kompetencje, ale chcę tylko zaznaczyć, jak bardzo solidaryzuję się z wyrażeniami potępienia dla zbrodni kieleckiej wyrażonymi w „Odezwie”. Echo tej zbrodni doszło mnie na zbczyźnie przygnębiając mnie niezmiernie. Wszelkie wiadomości tego rodzaju otrzymane poza krajem są jak gdyby zdwojone w swojej ponurej wymowie, widzi się je z daleka lepiej i działają one straszniej. Nie wiem, czy można jeszcze publicznie solidaryzować się z naszym oświadczeniem — jeżeli tak, to proszę o dołączenie do odezwy mojego podpisu.

Jarosław Iwaszkiewicz

\*

Wojciech Bak, prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu nadesłał w imieniu swoim i członków Oddziału Poznańskiego ZZLP następujące oświadczenie na adres naszej redakcji: „Zarząd Związku Zawodowego Literatów Polskich, Oddz. w Poznaniu, wyraża swe potępienie dla sprawców morderstwa w Kielcach na tamtejszej ludności żydowskiej.”

Jak każdy gwałt i bezprawie, dokonane na człowieku ze względu na jego przynależność rasową, narodową, społeczną, religijną lub z powodu jego zapatrywań politycznych, morderstwo kieleckie musi w każdym uczciwym człowieku budzić oburzenie i najwyższe potępienie.

Literaci poznaficy uważają, że obowiązkiem każdego etycznego pisarza jest w każdym takim wypadku zająć jednoznaczne i bezkompromisowe stanowisko. Morderstwa w Kielcach zasługują z tego względu na najwyższe potępienie.”

### Do Redakcji „Kuznicy”

Solidaryzując się całkowicie z ogłoszonym w Nr 28 „Kuznicy” oświadczeniem pracowników kultury w sprawie hańbiącego kulturowo polską masowego morderstwa, dokonanego na wspólnoty watełach-Żydach w Kielcach, dodać chciałbym, że nie tylko sam fakt skłonić musi wszystkich rozumnych obywateli do zdwojenia czujności, ale i kompromitująca postawa, jaka wobec tego faktu zajął pewien odłam społeczeństwa, a w szczególności nasz kler katolicki i koła polityczne z klerem tym związane.

Morderca dokonałi wychowani przez hitlerizm zbrodniarze polityczni i ludzie felfelnie przez nich zbalamuceni. Zbrodniarzom tym najwidoczniej chodzi o niszczenie najwyższych podstaw kultury polskiej i obarczenie nas wszystkich pogardą świą-

Jeżeli ktoś przemilcza, bagatelizuje lub nawet próbuje usprawiedliwiać tego rodzaju zbrodnię z „psychologicznego” punktu widzenia — to nie rozumie swojej odpowiedzialności obywatelskiej. Bo jeżeli nawet jakakolwiek „psychologia” leży u podłoża zbrodni, skierowanej przeciw bezbrodnym ludziom, przeciw kulturze i przeciw międzynarodowej sytuacji Polski — to jest to psychologia straszna, z którą dla ratowania tej kultury i tej sytuacji, dla ratowania praworządności w państwie trzeba walczyć i wykorzenie ją bezwzględnie i jak najszybciej.

Ze morduje się na ziemi polskiej ludzi wyłączone ze względów rasowych — to nie wywołuje oburzenia i naszych politycznych katolików, choć „Kościoł” oficjalnie i w „zasadzie” potępił nienawiści rasowe. Bo w rzeczywistości nasz kler wraz ze swymi politycznymi przyjacielami zawsze patronował i patronuje nadal ciemności, chuligaństwu i zbrodniom politycznym.

Poprzez ambony i prasę katolicką tworzy się w Polsce głupota polityczna, kotłownia i zdegenerowany fanatyzm. W piwnicach proboszczów wydaje się broń. Broń przeciw kulturze polskiej.

Juliusz Żulawski

Sopot, 17.7.46

Do Redakcji „Kuznicy”

w artejsku

Wstrząśnięty do głębi wydarzeniami kieleckimi i solidaryzując się z ludźmi młodymi bliźniego, z ludźmi pragnącymi pokoju iładu wśród umęczonej ludzkości, składam niniejszym swój podpis pod protestem w sprawie tych zająć.

Kazimierz Truchanowski

Łódź, dnia 20 lipca 1946 r.

Dalsze nazwiska pracowników kultury, którzy solidaryzują się z protestem „Kuznicy” w sprawie kieleckiej.

Brezowska-Morsztynkiewiczowa Irena — bibliotekarka, Boleski Andrzej, prof. U. Ł., Brzeska Wanda Ewa, literatka, Borowski Tadeusz, literat, Cierzewska Danuta, Cierzewski Bronisław, Chram-Piórkowski Jerzy, literat, Jurandot Jerzy, literat, Iwaszkiewiczowa Anna, literatka, Grodzieńska Stefania, art scen., Karski Gabriel, literat, Kruczkowski Leon, literat, Lopalewski Tadeusz, literat, Platta Helena, literatka, Piechał Marian, literat, Rosten Aleksander, dziennikarz, Szemburg-Zarembina Ewa, literatka, Szymanowska Zofia, literatka, Zrebowicz Roman literat,

### KRAKOWSKA GRUPA „MŁODYCE PLASTYKÓW”

Brzozowski Tadeusz, Bunsz Ali, Cybulski Andrzej, Kantor Tadeusz, Mazlarska Jadwiga, Nowosielski Jerzy, Porębski Mieczysław, Skarżyński Jerzy.

ście walki wtedy nosiły charakter dość indywidualny, bitwa rozpraszała się na kilkadziesiąt starć między poszczególnymi wojownikami. W „Iliadzie” mamy już mocno stylizowaną formę tych pojedynków, odbiegającą zawsze od rzeczywistości, nawet w czasach najdawniejszych.

Innego rodzaju forma jeszcze dalej odbiegająca od realności stanowi ten symbolizacyjny obraz bitwy, który przedstawiają plakorkorczy i malowidła staroegipskie. Stanowi to jakby jstrajcję powiedzenia — król taki a taki to pobił wroga. Obraz przedstawia wielką postać wodza-faraona uzbrojonego w dżdż i luk na wozie wojennym a przed nim chmara drobnych postaci uciekających wrogów. Analogiczny schemat personalny widzimy w wielu opowieściach i legendach wojennych czasów średniowiecznych.

Podobne schematyczne uproszczenia mamy u Szekspira, składając tak nowoczesnego w wielu ujęciach. W jego dramatach historycznych wodzowie walczyli osobliście z wodzami, książęta giną z ręki książąt, aczkolwiek kronikarze przedstawiają owe bitwy jako starcia masowe, w których brały udział dziesiątki tysięcy ludzi.

Najlepszy przykład takiego obrazu batalistycznego w stylu homeryckim stanowi bitwa we dworze solpiciowskim w „Panu Tadeuszu”. Ale tu obraz walki nie bardzo odbiega od rzeczywistości podobnych bojów między zaściankami czy drużynami pańskimi — dlatego moment realistyczny przeważa u Mickiewicza.

W batalistycznych opisach Sienkiewicza występuje zjawisko dwoistości. Z jednej strony mamy opisy ujmujece sprawę faktygraficznie poruszenia dużych mas ludzkich — ruchy wojsk w pewnym zakresie nawet charakterystyka osobliwości taktycznych. Równocześnie w te opisy włącza się batalistyka wzoru homeryckiego z pojedynkami rycerskimi, osobistymi wrogami poszukującymi się w zamęcie bitwy, aby zadość uczynić prywatnym porachunkom. Słowem, wplatają się motywy w stylu tradycyjnym walk-bójek dwóch zaścianków, kiedy to niezależnie od walki o wspólną sprawę Paweł wylewał zastarzałe anse na Gawiła, Kryśka dopada swojego osobistego wroga Matyska, a Jędrzej dybie na grdykę Bogusława \*).

Tutaj nie idzie już o ścisłość historyczną, ale o utrzymanie pewnego stylu w ujęciu materiału artystycznego.

Ujęcie walk li tylko w styl personalno-symboliczny — składając anachronistyczne, nadawałoby pewną jednolitość stylową obrazowi. Sienkiewicz jest na to zanadto

\*) Nowoczesne traktowanie batalistyki w XIX stuleciu wyznaczyli rzecz znamienna autorzy, będący w przeszłości zawodowymi wojskowymi — Stendhal uczestniczył w pochodach napoleońskich, a Coprawda jako oficer intendentury. Tolstoj otrzymał wykształcenie oficera zawodowego, brał sam udział w bitwach.

MARIUSZ MARGAL

# Trzeba z żywymi naprzód iść

— czyli kilka uwag pod adresem szkoły

I. „Głupota jest warunkiem szczęścia, jest najwyższym zadowoleniem, jest pierwszorzędnym dobrem w polityce państw”. (*Anatol France*).

„Chłopów nie należy przepuszczać do warstwy inteligentkiej, choćby pokochali nawet studia naukowe, bo zespół inteligencji może się rekrutować i rozwijać na drodze zamkniętego dziedzictwa, a nie nauki nabytej”, pisał we wrześniu 1935 r. rządowo-sanacyjny „Pion”. W tym samym czasie oświadczył łódzki radny miejski, endek Czernik, podczas jednego z posiedzeń rady: „My uważamy, że robotnik oświaty nie potrzebuje. Takie hocki klocki, jak Wolna Wszechnica, to nie dla robotnika. Robotnik potrzebuje tylko kawałek chleba i to mu wystarczy”. Tak sprecyzowały dwa obozy rodzimego faszyzmu swoje jednolite stanowisko wobec oświaty mas. A skarb państwa oszczędzał na szkolnictwie:

na	wydano w mil. zł. w 1929-30	w 1935-36
szkoły powszechnie	248,9 mil. zł.	179,2 mil. zł.
szkoły zawodowe	28,0 „	13,9 „
szkoły średnie ogólnokształcące	35,4 „	21,2 „
szkoły kształcenia nauczycieli	16,8 „	7,1 „

Brak nauczycieli dawał się coraz bardziej we znaki. W r. 1926 na jednego nauczyciela przypadało 50 dzieci, w r. 1934 już 60 dzieci. W r. 1929 było 218 szkół kształcenia nauczycieli — w r. 1935 już tylko 42. W r. 1929 szkoły te wydały prawie 6 tys. nowych nauczycieli — w r. 1937 za-

realistą, nawykłym do racjonalistycznego ujmowania materiału. Walki wzoru „homeryckiego” stanowią jeno wstawki mające ozdobny charakter, wzmacniające zainteresowanie czytelnika. Ale to powoduje również, że styl artystyczny nacechowany jest osobliwą dowolnością — p. Szejkowski trafnie określa to mówiąc, „że o całości wrażenia ma decydować wspaniały gest i stawianie wszystkiego na wrażeniu chwili”. Ale to jednocześnie tłumaczy nam nietrawność, małą solidność wielu efektów, tak biorących początkowo i publiczność i krytykę.

Warto porównać z sienkiewiczowskimi opisami bitew u Prusa traktowane całkiem nowocześnie. Ogromna różnica dzieli od sienkiewiczowskiej batalistyki Żeromskiego.

Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” stanowi w zasadzie symboliczne przedstawienie obrazu walki — na małej przestrzeni wśród paru dziesiątków figur toczą zapasy osobliście najwybitniejsi wodzowie obu stron. Ale przy tym istnieje tendencja do jakiejś wierności historycznej. W cytowanej już pracy Wyki mamy zestawienie analogii między Sienkiewiczem a Matejką.

Te metody wojowania, przechodzące analogie, nie można tego tłumaczyć z góry powziętą myślą zerwania z realizmem świadczy swoisty stosunek autora do techniki wojny. Realista, wychowany w szkole pozytywistycznej Sienkiewicz interesuje się poważnie zasadniczymi różnicami techniki wojowania. W przypisku zamieszczonym w „Ogniem i mieczem” prostuje np. pogląd jakoby kozacy zaporoscy wojowali przede wszystkim konnicą, byli wojskiem konnym jak to wyobrażał sobie współczesny czytelnik mający do czynienia z kozakami dońskimi lub amurskimi. Podstawę wojska zaporoskiego stanowiła piechota walcząca najchętniej zza okopu. W pierwszych sukcesach kozackich wystąpiły te same czynniki, które na szczyłku średniowiecza zdecydowały o wyeliminowaniu kawalerii rycerskiej.

Różnicom społecznym odpowiadały odrębne próby jak w innych krajach europejskich. Ciężka kawaleria rycerska stanowiła na owe czasy broń niesłychanie kosztowną, na wykupowanie husarza sprzedawało się dobrą wieś, była to więc broń arystokratyczna. O przetrwaniu w Polsce kawalerii rycerskiej jako podstawowej broni decydowały względy natury społecznej — piechotę uważano za broń chłopską i mieszczańską. Anachronistyczna struktura wojskowości polskiej powodowała, że wojskowość ta nosiła już wówczas charakter schyłkowy.

Epoka gdy okryty blachą rycerz konny, obwieszony różnorakim orzędem do klucza, siecznika i tuczenia, rzucił się na kupę nieokrytych wrogów „jak orzeł na stado białych pardw” w XVII wieku i u nas należała do przeszłości — pardwy umiały już wówczas nieźle radzić sobie z ciężko-zbrojnymi orłami — kryzys polityczno-społeczny Rzeczypospolitej wiązał się z kryzysem tradycyjnych metod wojowania. Chłopsko-kozacka

Ukraina musiała wojować bardziej nowoczesnie. Inaczej nie możliwe byłoby walczyć z Rzeczypospolitą, mającą ogromną przewagę pod wszelkimi względami.

Anachroniczne metody wojskowości wykazały niski stan obronności kraju w wojnie szwedzkiej, opisanej w „Potopie”. Niedawno w „Dziś i jutro” pojawiły się ciekawe refleksje na temat sienkiewiczowskich opisów szarż husarskich i analogii z... 1939 rokiem. Bohaterowie Sienkiewicza słuchają z uniesieniem opisu szarży husarii Polanowskiego w bitwie warszawskiej. Istotnie szarża należała do najświetniejszych — husaria traktując wszystko przed sobą przeleciała przez szwedzki obóz. A jednak nie wpłynęło to na wynik bitwy — regularne, pokwadratowane, wymuszowane wojsko szwedzkie nie dało się zmieszać i mimo słabości liczebnej, zwyciężyło. Działanie husarii okazywało się miażdżące tam, gdzie po stronie przeciwnej występowały zle zorganizowane i gorzej uzbrojone kupy wojskowe. Tam, gdzie jednak strona przeciwna wykazywała myśl wojskową i organizację ciężka kawaleria rycerska okazywała się mało efektywna.

Sienkiewicz o tym wiedział, jak widać z wielu napomknięć nie tylko w „Ogniem i mieczem”, ale i w „Potopie”. Jednocześnie przecież jest on piewca zapalonym rycerskiej husarii, która już właściwie przeżywała swój wiek.

To się łączy zresztą z osobliwą techniką deformowania obrazu zjawisk, która wykazuje dużą złożoność. Sienkiewicz prześląknęty szkołą pozytywistyczną nawet dając ujęcie pełne pierwiastkiem baśniowym — raz po raz czyni wstawki w duchu realizmu historycznego. Ale te wstawki przez swój względnie anemiczny charakter działają swoiście. Sienkiewicz również przez usta swych bohaterów wyraża krytyczne poglądy na starorycerskie sposoby wojowania. Ale często ten realizm wojenny wygłąda u niego niby jakaś dość mizerna krzątanina — ludzie sypią okopy, formują regularne czworoboki, wtykają w ziemię pilki, strzelają z muszketów, a na to wszystko wali wichrowy rozped kopyt, szum przyrzepionych piór na zbroi rycerskiej, zamachnięta szabla. Tamta proza wojenna okazuje się jakąś mało efektywną dżubanią — a tu z wichrową siłą uderza historia. Te rozpedzone kopyta, rozdęte chrapy, przypięte skrzydła, szabla w zamachu to są rzeczy naprawdę wielkie, rozstrzygające, dziejowe.

Stale ścieranie się pierwiastka racjonalistycznego z irracjonalnym nadaje obrazowi osobliwą dynamizm — udzielanie miejsca pierwiastkowi racjonalistycznemu sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie obiektywności autora. Zwycięstwo pierwiastka irracjonalnego bywa regułą — a wstawki pozytywistyczne, realistyczne przez swą nikłość, względną anemiczność raczej ostrzegają feudałny staroświecki charakter obrazu.

Wiąza się z tym sympatie i niechęci w stosunku do postaci wojskowych owego czasu,

Współczesny Sienkiewiczowi Korzon w swej „Historii wojskowości” dając charakterystykę rywalizujących ze sobą dowódców ówczesnych, określa np. Lubomirskiego jako wytrawnego generała, umiędającego dowodzić większymi jednostkami wojskowymi, gdy Czarniecki był wysoce, utalentowanym partyzantem i zagonczykiem. Tymczasem Sienkiewicz przedstawia Lubomirskiego jako durnowatego arystokratę, którego fortelowy pan Zagłoba migiem owija kolo palca. W pojęciu szlacheckim partyzantka zagonczykowska stanowiła sedno sztuki wojskowej. Do postępów techniki wojskowej odnoszono się równie niechętnie jak w ogóle do wszelkiego postępu technicznego.

Wiązało się to z całym zespołem tendencji świata szlacheckiego. Obstawanie przy kawalerii rycerskiej wbrew postępowi militarnemu czasu, prowadziło do rozpraszania potencjału wojennego Rzeczypospolitej. Kosztowna kawaleria rycerska przeciwstawiona piechocie i artylerii armii nowoczesnych nie dawała efektu. Pozostawało zagonczykarstwo, stanowiące w gruncie przejaw rozkładu wojskowości co doprowadziło do tego, że wielki, obszarem i ludnością kraj, nie mógł przeciwnikom zamętu stawić równo-rzędnej odpory.

Sprawy te warto podnieść dlatego, że za Sienkiewiczem nie bez racji utarła się opinia budziela ducha wojskowego, odrodziela militarysty polskiego. Tu również wprowadzała swoje korektury owa antyintelektualna, lekceważąca znaczenie kultury tendencja.

Bardzo często ducha szlacheckiego tych powieści tłumaczy się głębokim życiem z epoki. Bruckner z okazji „Krzyżaków” podniósł, że Polska przelomu XIV i XV w. wcale nie była tak rycersko-ziemiańska jak to przedstawia Sienkiewicz. Podobne rzeczy mówi prof. Górka na temat „Trylogii”.

Polska Wazów była w pewnym sensie mniej szlachecka niż Polska czasów saskich, gdy tendencje schyłkowe ujawniły się siłą nieprzeparą. Miasta zachowywały jeszcze względnie mocną pozycję. Dopiero wojny „Potopu” przyspieszyły niekorzystną eliminację — i miasto i wieś wyszły z nich gospodarczo zniszczone, ale wieś szlachecka przeżywała więcej siły rekonstrukcyjnej, gdy miasta się podnieść nie potrafiły z niszczących skutków wojen i gospodarki szwedzkiej.

Zresztą i struktura szlachty się zmieniła. W związku z katastrofą ukraińską i jej dalszymi skutkami Polskę załazy masy szlachty „exulanczej”, ze Wschodu. Ten żywioł wykolejony, zdesperowany, nie mający nic do stracenia, a ruchliwy i nieprzejednany, okazuje się czynnikiem w polityce krajowej o tyle ważkim o ile fatalnym. Chorąży Orszafski Kmicic z jego zająca kompanią, to przedstawiciele owej szlachty exulanczej. Bohaterów „Trylogii” charakteryzuje nie tylko szlacheckość. Sprawy państwa polskiego przez nich oglądane, są z punktu widzenia peryferji kraju z przewagą owego exulancckiego myślenia.

(d. n.)

ledwie 1414. Wydatki zaś na kształcenie nauczycieli zostały obniżone na 4,8 mil. zł. w 1937 roku. Działo się to wszystko w czasie, gdy dochody Min. W. R. i O. P. wzrosły z 5 mil. zł. w 1929 r. na 37 mil. zł. w 1937 r.

Ludność rolnicza w Polsce stanowiła przeszło 70% mieszkańców. Szkół powszechnych III stopnia było w całej Polsce w miastach 2027, a na wsi 2353. Liczba szkół 7-klasowych w całej Polsce wynosiła w 1935 r. 2614, z tego na wieś przypadało 65%. W r. 1926/7 192 tys. dzieci chłopskich ukończyły szkoły powszechne, dziesięć lat później zaledwie 154 tys. „W Kielcach po egzaminach wstępnych do gimnazjum państwowego, okazało się, że ani jeden absolwent wiejskich szkół powszechnych nie zdołał przekroczyć wymagań egzaminatorów. Przy egzaminach przepadli nawet chłopcy zdolni, którzy chlubnie ukończyli szkołę powszechną w swojej wsi”, podaje „Kurier Codzienny”, a „Warszawski Dziennik Narodowy” opisuje, jak to „Wystawianie niedostatecznych ocen okresowych jest połączone z takimi formalnymi trudnościami, że nauczycielstwo... traktuje dzieci pobłażliwie i nie zostawia ich na drugi rok. To wszystko obniża coraz bardziej poziom nauczania i wychowania w publicznych szkołach powszechnych”.

W chłopskim rolniczym państwie wysygnowało Min. Rolnictwa na szkoły rolne w r. 1929/30 6,6 mil. zł. — w r. 1933/34

3 miliony, zaś na kształcenie nauczycieli do tych szkół wydano w 1933 roku 39 tysięcy złotych!

„Wiadomości Literackie” tak oto opisują pewien powiat: „spośród 141 szkół jest tylko 14 siedmioklasowych, a te wszystkie znajdują się w miastach. Nominalnie zapisanych jest do szkół 72% dzieci — faktycznie z powodu chorób, braku odzieży i ubuwia uczęszcza znacznie mniej. Budowa nowych budynków szkolnych przedstawia się beznadziejnie — koszt wybudowania jednej szkolki wiejskiej wynosi 4—6 tys. zł. Kościółki wykończono w ostatnich latach 7, z tego jeden wartości 210.000 zł.”

Liczba dzieci niekorzystających z nauk ze względu na brak miejsca podniosła się stopniowo z 134 tys. w r. 1928/9 do 624 tys. w 1933/4, aby dwa lata później osiągnąć milion.

W tym samym czasie w ZSRR odbywała się generalna walka z analfabetyzmem. W takiej Turkmenii np. w 1917 r. było 99,4% analfabetów — w 1934 umiało pisać i czytać 85% w miastach i 50% na wsi, a liczba szkół wzrosła z 96 w 1917 r. do prawie 2000 w 1934. W r. 1928/9 było w całej Rosji 2517 przedszkoli z 7456 wychowawcami i 453 tys. dzieci — po trzech latach było 21 tys. przedszkoli i 54 tys. wychowawców, a liczba dzieci przekroczyła 5 milionów. Wzrost wyniósł 1055% — na wsi doszedł on do 2876%. Był to fakt bez precedensu w historii. Ale w Polsce nie dostrzegano pozytywnych zdobyczy doko-

nanych za chińskim murem naszej wschodniej granicy. W Polsce słyszano raczej, że hitlerowski minister Hartnacke powiedział: „Wyszkolenie to śmierć dla ludu. Niemcy zgina, jeśli otworzą wrota oświaty motlochowi”. Słyszano też buńczuczne krzyki Mussoliniego, który nakażywał „kochać karabin, czcić karabin maszynowy, a w tym szeregu uczuć nie zapominać o sztylecie”. Bo człowiek z karabinem jest karny i posłusznie stoi na baczność, a człowiek z ksiązką idzie własnym krokiem. Bo każdy karabin jest podobny do drugiego, a ksiązki są różne i rozmaite wywołują myśli”. (*Wiad. Lit.* 1935). Więc trwała w Polsce — miast akcji rozbudowywania własnego szkolnictwa — akcja likwidująca szkolnictwo mniejszościowe. W 1935 r. kuratorium wileńskie zawiadomiło wileńskie товариство „Ritas”, utrzymujące szkoły litewskie, że będą zamknięte dalsze 4 szkoły prowadzone przez товариство, a to na skutek braku odpowiednich statutów i niedostatecznej gwarancji товариства „Ritas” utrzymania tych szkół oraz braku odpowiednich lokali”. Zaś „rozwoj” szkolnictwa białoruskiego wygłądał następująco: 1920/21 — 514 szkół, 1925/6 — 3 szkoły, 1937/8 ani jednej białoruskiej szkoły powszechnej.

II. „Szkoła po za życiem, po za polityką — jest kłamstwem i obłudą” (*Lenin*)

Od pierwszej chwili swojego istnienia obecny Rząd rozpoczął pracę nad odbudową szkolnictwa. Właściwie trudno mówić

o odbudowie. Szkolnictwo polskie znajdowało się w stanie tak zupełnego zniszczenia, że była to raczej budowa od podstaw.

Na terenach Polski przedwojennej, bez obszarów odstępionych ZSRR, było w roku 1937/8 17 tys. szkół powszechnych. W maju 1945 czynnych było 14.930 szkół powszechnych, a w grudniu tegoż roku liczba szkół wynosiła 16.417. Dziś w 94 zakładach kształcenia nauczycieli i na 279 kursach przyspieszonych przygotowuje się do pracy nauczycielskiej prawie 12 tys. słuchaczy, a więc kilkakrotnie więcej niż w całej przedwojennej Polsce. Finansowa pomoc rządu tylko dla młodzieży szkół wyższych wynosiła w marcu 1945 r. zaledwie 320.000 zł., aby już w kwietniu osiągnąć sumę 7 mil. zł., a po miesiącu przekroczyć sumę 10 mil. zł. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały w czasie od października 1945 r. do kwietnia 1946 r. 34 podręczniki o łącznym nakładzie 3,3 mil. egzemplarzy, w druku ma 65 podręczników o łącznym nakładzie 9 milionów egzemplarzy. — Budżet Ministerstwa Oświaty jest najwyższy po budżecie Ministerstwa Obrony Narodowej, choć w rzeczywistości, jeśli doliczyć budżet Ministerstwa Kultury i Sztuki i wydatki Min. Rolnictwa na szkoły rolnicze, wysuwa się on na pierwsze miejsce.

Te wszystkie osiągnięcia, które w dość fragmentarycznej formie podałem powyżej, są co prawda dalekie od zaspokojenia naszych potrzeb, ale w perspektywie nikłych możliwości i złej sytuacji naszego szkolnictwa w pierwszych miesiącach wolności — są, mimo wszystko, osiągnięciami bardzo poważnymi. Wydawałoby się też, że żadne obiektywne czynniki nie stoją na przeszkodzie rozwojowi szkolnictwa w Polsce. Wydawałoby się tak każdemu, kto nie zna stosunków panujących w szkołach.

Aby poznać, co czyni Rząd, aby poznać, jak się szkolnictwo rozwija, wystarczy rzucić okiem na statystyki. Aby zbadać szkołę od wewnątrz i zetknąć się z jej atmosferą, z przejawami życia szkolnego, z tym wszystkim, co się nie da ująć w cyfry, musiałem nieraz z trudem przelamywać nieufność i niechęć, gdy przeprowadzałem rozmowy z uczniami kilku przypadkowo wybranych szkół łódzkich. Fakty poniżej przedstawione zebrałem właśnie z tych rozmów. Opowiadali mi o nich moi rozmówcy prosto i bez upiększeń — tak też zostały podane w niniejszym artykule. Zobrazują one przeciętne nauczyciela i przeciętne ucznia w przeciętnej szkole.

Po 6 latach okupacji młodzież jak nigdy dotąd odczuwała głód wiedzy. To właśnie popchnęło ją do szkół, które zapełniła w niespotykanej przed wojną ilości. Jednakże dobra wola młodzieży i podatny materiał, jakim bezwątpienia jest młodzież, zostały zupełnie zaprzepaszczone. Wysłała na jaw w szeregu zbrodni, kradzieży i karygodnych czynów ołbrzymia deprawacja moralna młodego pokolenia, wysłała na jaw

pustka i tępota ideowa, której nie miał kto wypełnić i która wzięła górę. Nauczyciel wychowany przez reakcyjną szkołę zaborcy lub sanacyjne gimnazjum Polski przedwojennej egzaminu nie zdał — nie potrafił się przystosować do postępowych zmian, zachodzących na całym świecie. Jednak pustka ideowa musiała być wypełniona — młodzież skierowała się więc ku tradycji, najdostępniejszemu źródłu — i zaczęła stamtąd głębokim haustem romantyczny hurrapatriotyzm, niechęć do ZSRR, nieufność do postępu i do wszelkiej lewicowości, nienawiść i pogardę dla Żydów. Często nauczyciel sam pomagał w tworzeniu się takiej atmosfery, po większej części, jeśli nie był twórcą, to nie przeciwdziałał. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Opozycja, która jest cechą każdego młodego pokolenia, wśród naszej młodzieży zatraciła swoje pozytywne cechy: twórczość i postępowość, — stała się bezmyślna i anarchiczna. Młodzież wymarzyła sobie jakąś Polskę nadrealną, i każde spotkanie się z trudnościami życiowymi, ze złem w jakiegokolwiek dziedzinie i formie, przypisuje bez analizowania i bez zbadania przyczyn, oczywiście, „demokracji“. Bo słowo „demokracja“ czy „socjalizm“ ma dla przeciętne go ucznia zawsze posmak urzędowej propagandy, wiecowego przemówienia lub artykułu z gazety. Klasycznym przykładem będzie wypracowanie uczeni- cy kl. IV gimn., z którego przytaczam zakończenie: „W uszach naszych grzmią tak znane, ciągle rzucane hasła: „bo najważniejsza rzecz, to jedność narodu...“ Głosniki naszych aparatów radiowych chrzną od przemówień pana X czy Y, burzliwych, pełnych patosu, frazesów i niczego więcej. Bez treści! Słyszyszmy naturalnie: „obywatela, wszystko dla was!“ Rzeczywiście, żeby w to uwierzyć trzeba spytać mas. Oburzenie i nic więcej. Po burzliwym przemówieniu „burzliwe“ oklaski, ale zapowiadane przez speakera, bo na sali słychać je „słabo“.

Wypracowanie stało się słynne i obiegło zachwyconą szkołę — nauczyciel postawił, zdaje się, ocenę dostateczną z adnotacją, że za dużo w nim polityki. I to wszystko. Rola wychowawcy — zakończona.

W innej szkole nauczycielka historii wykładająca w IV kl. o marksizmie, mówi: „Marksizm, to jest ustrój (!), który mamy obecnie w Polsce. Co prawda w Polsce mamy demokrację, ale opartą na socjalizmie, którego podstawą jest przeciwieństwo marksizm“. Głos z ławy szkolnej: „Żyd i Niemiec sprzysięgli się, a my mamy cierpieć!“ Bo jako cechę zasadniczą marksizmu podała nauczycielka pochodzenie Marksa i Engelsa. Uwaga ucznia przeszła bez reakcji.

Nauczycielka polskiego w innej szkole mówiąc o współczesnej poezji polskiej wy-daje swój sąd o Tuwimie: „Jest on co prawda najwybitniejszym poetą polskim doby obecnej, jednakże jego pochodzenie żydowski przebiega w jego wierszach i w gruncie rzeczy nie należy go uważać za stu-procentowo polskiego poetę. Wykład jest przeplatany odpowiednimi cytatami z „Jarmarku Rymów“.

Opowiada mi uczeń jednego z gimnazjów męskich, członek ZWM-u: „Nasza nauczycielka historii to bardzo mądra kobieta. Zakończyła swoje lekcje historii Polski przy wyprawie kijowskiej, potem powiedziała, że ze zrozumiałych względów nie będzie wykladać dalej, ale możemy sobie wszystko przeczytać u Kutrzeby. To bardzo obiektywny i najsluszniej rozumujący historyk polski“. Ta sama nauczycielka powiedziała, że „Mussolini był bezsprzecznie najgenialniejszą postacią w historii Włoch i nikt po za nim tyle dobrego dla Włoch nie zrobił“. — Na lekcji gimnastyki w jednej ze szkół żeńskich, gdy uczennica Żydówka nie wykonała ćwiczenia nauczycielka zwróciła uwagę na to, że rasa żydowska jest niepredysponowana do ćwiczeń cielesnych i sportu. W jednej ze szkół wieczorowych nauczycielka opowiada jak to pewną jej uczennicę porwali Żydzi i co owa uczennica po ucieczce, strasznie zmaltretowana, jej opowiadała. Mimochodem przypominają się podobne „kwiatki“ po-

dane przez Józefa Sieradzkiego w swoim czasie w „Odrodzeniu“:

„W miejskiej szkole dzieci piszą dyktat: „Ludzie, którzy nie wierzą w Boga, zabijają, a dzieci wychowują na pogan. Świętym żadnym nie uznają, pracują podczas największych świąt“. O kim to — wiadomo.

„Ksiądz prefekt prawi na temat „Chry-stus a komunizm“ do 14-letnich chłopców: „Duch katolicki jest niezgodny z duchem komunizmu... Robotnicy i chłopci są nieza-dowoleni. Wskutek upaństwowienia wiel-kich majątków na kresach panuje głód. Komunizm katolicki się nie udał, bo ży-dzi zrobili szacherki i nabierali apostołów... Wśród komunistów są tylko nieuczni por-rządni ludzie“. Niezależnie od tematu podob-nych wykładów na lekcjach religii kol-portuje się nie tylko „Niedziele“ czy „Ry-cerzyki“, ale nawet różne przedwojenne „Przewodniki Katolickie“, tchnące niena-wiścią do wszelkiego postępu.

Nie dziw, że przy takiej postawie nau-czycieli, a w najlepszym wypadku przy postawie bierniej, do szkoły przenika wszel-kie paskudztwo i bezład ideowy, przy czym młodzież, która poważnie odczuwa obecne złe warunki gospodarcze, daje się porwać najmniejszemu nawet argumen-tem. Stąd potem rozmówki, jakie dosy-szałem na korytarzach podczas pauz: „Nie może być dobrze, bo chamy dorwały się do władzy i siedzą na stanowiskach“.

Stąd potem sykania i gwizdy pod-czas akademii pierwszomajowych, a w pe-wnej szkole pobicie dwóch uczniów, które odważyły się przyjść w mundurach z czer-wonymi krawatami. Jedną z uczennic tłumaczyła mi, że „Polacy po to mają swoje własne święto — 3. maja, żeby nie korzy-stać z cudzych świąt, niepolskich“. W gim-nazjum X skarżą się ZWM-owcy, że kole-dzy zrywają im bez przerwy gazetkę ścien-ną i wszystkie zawiadomienia; w innej szkole dorysowano orłom olbrzymie korony z odpowiednimi hasłami.

W ubikacji w jednym z gimnazjów mę-skich ściana była porysowana od góry do dołu politycznymi hasłami. Były tam: „Niech żyje Anders“ i „Niech żyje Miko-lajczyk“, „Górami Borem“ i „Niech żyje Polska PSL-u“, „Precz z ZWM-ową żydokomu-ną“ i „PPR to Żydzi“; nie starł się nawet stary napis „Sława bohaterom Wiercho-win“. Błędem byłoby sądzić, że jest to ja-kikolwiek program polityczny. Do szkół przenikają faszystowskie tendencje, a mło-dzież nie zdaje sobie sprawy z ich szkodli-wości. Bo nie wierzą i bardzo byłoby już źle gdyby młodzież szkolna składała się z prze-konanych faszystów. Nawet ci, którzy wy-sadzają pomniki bohaterów radzieckich, jak to miało miejsce w Grójcu, nawet ci, którzy biorą udział w akcjach band NSZ-tu — są w pierwszym rzędzie otumanionymi, zdemoralizowanymi jednostkami, do któ-rych leczenia został powołany nauczyciel.

Misja nauczyciela wyznaczona jego rolę społeczną jest dziś tym cięższa, że mło-dzież, którą powinna urobić szkoła, dojrze-ła życiowo po za nią; odpowiedzialność nauczyciela tym większa, że to „dojrzenie“ nastąpiło w warunkach zabagniających umysł i niwelujących znaczenie i wartość moralności. Dzisiejsza młodzież szkolna nonszalancko i wyzywająco paradować na ulicy z papierosem w ustach, zapijająca się bimbrem, biorąca — jakże często, niestety — udział w czynach zbrodniczych, to wojenne dzieci, tak trafnie opisane przez Irenę Chmieleńską w 15 n-rze „Kuznicy“ z 9. grudnia 1945 r. To były dzieci, któ-rym, wzamian za zrabowane dzieciństwo umożliwiano i ułatwiano osiągnięcie szczy-tów podłości, którym wzamian za odebra-nie „sielskości i anielskości“ pokazano ma-łość ludzką i bezsilność sprawiedliwości. Były za nadto dziećmi, by nie patrzeć, nie obserwować, nie wchłaniać faktów otacza-jącej je rzeczywistości — były za bardzo dziećmi, by umieć wartościować, rozróż-niać, oceniać. Zresztą — czymże innym prócz zła był brzemienisty czas okupacji? Żyły więc życiem dorosłych, równie obo-jętnie patrząc na śmierć i cierpienie, rów-nie chętnie, choć mniej świadomie uznając

zasadę carpe diem, równie bez skrupułów, polepszając swą dolę kosztem drugich, jak to czynili dorośli. Może nieraz zabawą był okrzyk „Jude“, niosący komuś śmierć, mo-że nieraz emocją była egzekucja pod mu-rem, a chęcią wywyżczenia się strzelanie — dzieci przecież to były jeszcze — ale tym-czasem trucizna wsączała się do ich dzie-cięcych umysłów i dusz jadłem egoizmu, zatwardziałości, szowinizmu i zła. Ciężko będzie nauczycielowi znaleźć antydoty i działanie trucizny zniwieczyc. Musi być cierpliwym lekarzem. Jeśli jednak będzie realizował politykę „umywania rąk“ i „od-żegnywania się od politycznych spraw“, jeśli dążyć będzie do apolityczności szko-ły i oddzielenia jej od państwa, to tym samym postawi ją poza życiem i uniemożli-wi jej spełnienie roli wychowawczej, sku-teczne przeciwdziałanie złu, czemu służyć powinna w pierwszym rzędzie. Wątpię zaś, czy faszyci także będą czekali, dopóki młodzież dojrzeje i czy zrezygnują z mo-żliwości wpływania na szkołę, jak tego chciał w swym abstrakcyjnym idealizmie Koźniewski w „Kuznicy“ (Nr 25/43).

W obliczu nowego roku szkolnego, pod-czas którego zostanie realizowana pierw-sza część reformy szkolnej dążącej do upo-wszecznienia szkolnictwa, trzeba sobie ja-sno powiedzieć: jeżeli nauczycielstwo w dalszym ciągu nie potrafi sprostać nowym programom szkolnym i postępowym prze-mianom społecznym i politycznym, to tra-ba będzie przede wszystkim utworzyć jak-najwięcej pedagogów i przyjmować do nich zdrowe, niezarażone moralnie jedno-stki. Im więcej ich będzie wśród nauczy-cieli, tym więcej później wśród uczniów i studentów, tym jaśniejsze będą perspek-tywy i piękniejsza przyszłość narodu pol-skiego.

Mariusz Margal

#### OD REDAKCJI

Uważamy, że najpilniejszym zadaniem postępowej inteligencji polskiej jest nie tyl-ko walka o zwycięstwo w opinii publicznej postępowej ideologii społecznej, ale przede-wszystkim walka o przeobrażenie konkret-nych instytucji społecznych służących życiu ideowemu i kulturalnemu zbiorowości. Naj-ważniejszą z tych instytucji jest szkoła. Win-na życiu przodować, a pozostałe w tyle za życiem. Nie spełnia swych zadań. Uzdrawie-nie naszej szkoły — to sprawa przyszłości kraju. „Kuznica“ prowadzi walkę o reformę szkolną od pierwszego numeru. Sytuacja je-dnak wymaga wznowienia ofensywy.

Artykułem Mariana Margala inicjujemy już nie dyskusję — a walkę o szkołę polską, którą prowadzić będziemy, aż do osiągnięcia realnych rezultatów w rzeczywistości — a nie do momentu uzgodnienia poglądów jak to bywa w najlepszym razie z kampaniami prasowymi.

Prosimy wszystkich o zabieranie głosu w tej sprawie na łamach naszego pisma. Wzy-wamy sojuszników. Czekamy na artykuły i po prostu na listy, zwłaszcza od najbardziej zainteresowanych nauczycieli i młodzieży. Prosimy o komunikowanie faktów. Będziemy ten materiał publikowali w naszym piśmie.

STANISŁAW PIĘTAK

FRONT  
NAD WISŁĄ  
CYKL OPowieści

Stron 181  
Cena zł 155

Spółdzielnia Wydawnicza  
„CZYTELNIK“

Bezstronny głos rzetelnie myślą-  
cego Anglika odsłaniający kul-  
isy polityki angielskiej konserwy

K. ZILLIACUS

poseł do parlamentu  
angielskiego członek  
PARTII PRACY

MIĘDZY  
DWIEMA  
WOJNAMI

Oto tytuły niektórych rozdziałów:  
Jak otumaniono świat pracy?  
Jak wyzyskano Wilsona? Na-  
paść na demokrację hiszpańską

Już wkrótce na półkach księgarń

HORACY

Przełożył Ludwik Hieronim Morstin

# W I E R S Z E

Coelo tonantem credidimus lovem

## Hymn na cześć Regulusa

Wierzyliśmy, że Jowisz co piorun z błękitu rzuca w ziemię jest królem nieb. Dziś mamy bog- Augusta, który mieczem podbił plemię Brytów, Persów pokonał moc wroga.

A więc żołnierz Krassusa mógł tak cześć utracić, barbarzyńską niewiastę, w obcym, wrogim kraju pojąc za żonę niecnym związkiem. O senacie, o przodków mych obyczaju.

Czy Marsus i Apulczyk o bogini Weście zapomnieli o tożde, rzymskiej tarczy swojej żyjąc u króla Medów, czy nie wiedzą wreszcie, że tu Kapitol nasz stół.

Nie tak to przed laty Regulus niezłomny który nam hańbiącego pokoju odradzał, przeczuwając złe skutki, przykład dla potomnych przed rzymską sprawił się władzą.

Przemówił do rodaków swoich temi słowy: widziałem w Kartagińskich wiszący kościołach niejednen sztandar rzymski i znak legionowy i szyszak zdjęty nam z czoła.

Widziałem ludzi wolnych z żelazem na rękę i w niewoli widziałem synów mej ojczyzny, Kartagina otwarła swe bramy bez lęku, lud jej uprawia grunt żyzny.

Myślicie, że z niewoli gdy go wykupiono płacąc złotem, wasz żołnierz będzie znów żołnierzem, nigdy dawnej świeżości nie odzyska runo, gdy farba blask mu odbierze.

Tak i cnota prawdziwa którą na wygnanie skazała wam nieprawość już sercu nie wierzy a czyś widział walczącą z myśliwymi łanią z łowczych wyzuta obieży.

Który oddał się w ręce swym nieprzyjaciółom czy z kartagińskim będzie teraz walczył wrogiem, kto przed srogim tyranem nisko schylił czoło jeńcem wszedł w jego próg.

Kto od śmierci srom wolał i wybrał z rozważa- Ty na Rzymu ruinach wyrosła na wstydzie o ty miasto potężne wspaniała Kartago, w przyszłość szczęśliwą dziś idziesz.

Tak wolał nasz bohater, kochającej żony pocałunku nie przyjął i nieletnich dzieci, tylko wzrok utkwiał w ziemię ponury, natchniony światłem idących stuleci.

Aż wreszcie, gdy wspomniawszy sobie przodków czyny, uchwalili senat rzymski dalej wytrwać w wojnie, wtedy swoim rodakom oznajmił spokojnie, że wraca do Kartaginy.

I nie dał się namówić wiernym przyjaciółom, choć wiedział, że mu żadnej męki nie poskąpi ten naród barbarzyński, chociaż lud stał wokół i nie chciał mu się rozstać.

Tak spokojny jakgdyby skończywszy zajęcie i sprawy z klientami na wieś sobie wracał, w Venafrum, albo w cichym uroczym Tarenicie, na roli zając się pracą.

Cum tu Lydia Telephi

## Pieśń zazdrośnika

Kiedy ty Lidjo Telefa chwaliisz, nadobną szyję, białe ramiona, złość mnie zalewa i gniew mnie pali, kiedy Telefa tulisz do łona.

Krew mi ucieka z pobladłej twarzy, myśli porywa wir oszeletem, i dzika żądza w łonie się żarzy, trawi me serce zazdrości płomień.

Sińce na ciele białem jak chusta, to znaki orgii dzikiej i smętnej i pogryzione masz Lidjo usta, jest twój kochanek widać namiętny.

A więc posłuchaj, wyznam ci szczerze, że nie dochowa przynigdy wiary ten, co się rzuca jak dzikie zwierzę, z twych warg różanych spłąć nektary.

Szczęśliwi, wierz mi, trzykroć szczęśliwi ci którym w sercach spokój zagościł, nie tak namiętnie, kochają tkliwiej i śmierć jest kresem takiej miłości.

Quid bellicosus cantaber

## Do Hirpina Kwintjusza z prośbą by się trzymał z dala od polityki

Nie myśl o tem co knuje Kantabrow lud dziki mój Hirpini Kwintjuszu, co robią Scytowie oddzieleni od Rzymu szumnym Adriatykiem przestań się o to troszczyć i napróżno głowić.

By żyć trzeba tak mało, więc smutki odganiaj, uroda szybko więdnie, a młodość ucieka, przykra starość odbiera ochotę kochania, łatwy sen spędza z powiek chorego człowieka.

Nie zawsze kwiaty wiosnie podają swe usta i nie zawsze w czerwieni blasku płonie księżyc, nie zrozumiesz wieczności wyroków i ustaw, choćbyś chciał wszystkie władze umysłu natężyć.

Czemu byś w cień platanów nie chciał głowy skłonić, albo ze mną pod sosną śiąść w wieńcu różanym, kolor kwiatów z siwizną włosów jest w harmonii a z róż wonią syryjskie godzą się balsamy.

Bakchus troski rozpedza, któryż młody chłopiec wsadzi dżban wina w strumień, co płynie przez ciernie, żar płonie, a chłód ziemi, trudno prawdy dociec jaka moc silniej działa w złocistym falernie.

Któż nam Lidję przywiedzie, to dziewczę kochane, niech przyjdzie z lutnią swoją ze stoniowej kości, biegaj po nią i wołaj. Zwyczajem Spartanek w jeden węzeł niech zwiąże swe włosy najprościej.

Ne sis ancillae

## O miłości do niewolnicy

Nie wstydź się, że się kochasz w niewolnicy, drogi Ksantjasie. Była taka chwila, że wdziek Bryzejdy, branki bladolicej uwiódł Achilla.

A dzielny Ajaks, wódz, syn Telamona do pięknej branki też ptonał z bezwstydem, widok młodego, dziewiczego łona uwiódł Atryde.

I to w momencie, kiedy oręż Greka hufce Hektora łatwo mógł rozbroić, kiedy godzina była niedaleka upadku Troji.

Kto wie skąd twoja Filis jasnowłosa, czy krew błękitna nie płynie w jej żyłach, czy z domu królów złem zrzędzeniem łosu tu nie przybyła.

W jej pochodzenie z gminu, ja nie wierzę, nie może dziewczka o twarzy tak gładkiej, co przytem kocha tak wiernie i szczerze wstydzić się matki.

Uda jej kragle, co skrywa tunika wielbie, podziwiam uśmiech jej radosny... O niemłodego dziś już rozpustnika, nie bądź zazdrośny.

O saepe mecum tempus in ultimam

## Do towarzysza broni Pompejusza Warusa powracającego do Rzymu

Ty, z którym ciężkie trudy od zmierzchu do świtu znosiłem pod Brutusem w wojennych potrzebach, któż cię rzucił na nowo w ramiona Kwiryków, któż cię wrócił błękitom italskiego nieba.

A witajże mi, witaj miły Pompejuszu z którym chwilę niejedną spędziłem wesóło, dżban wina oczyszczając z piwnicznego pluszu i pachnidłem syryjskiem nacierając czoło.

Z tobą ja z pod Filippów uciekałem druhu rzuciwszy niepotrzebne zbroje i puklerze, gdy starto rzymskie męstwo, a złamani duchem twarzą w prochu leżeli pobici rycerze.

Ale mnie z spośród wrogów szybki bóg Merkury wyprowadził ukrywszy w gęstej chmurze dymu i wróciłem spokojny obywatel Rzymu, gdy ciebie orkan wojny porwał poraz wtóry.

Lecz teraz Jowiszowi złóż liczne ofiary, chroniąc się w mojej sławy i mych laurów cieniu z przeznaczonym od dawna dla ciebie pucharem, a ciężkie trudy wojny staną się wspomnieniem.

Wierz jako wino spędza z czoła chmurne troski, rozlej wonne oleje, a z gracją i szykiem wieniec kładąc na głowę śiądź do uczy boskiej, z nektarem zapomnienia wybournym Massykiem.

Kogoż posłać do sadu po gałązki świeże wonnego mirtu, niechże boska Afrodyta starym zwyczajem króla uczy nam obierze, choć szaleć jak Edończy, przyjaciela witam.

O diva gratum quae regis Antium

## Do Fortuny, bogini z Antium

Ty, która w Antium wladasz, o bogini i czegoż z nami twa moc nie uczyni, możesz człowieka wznieść na wyże dumne, albo triumfu wóz zamienić w trumnę.

Łaski twej błaga rolnik niespokojny, ty jesteś panią spokoju i wojny żeglarz bityńską kiedy wiedzie nawę, z pieśnią na ustach wielbi twój sławę.

Daki i Scyty przeraża twa ręka, a Lacjum dumne w pokorze ukłeka, matki się boją twej mocy nieznanej i spowiniete w purpurę tyrany.

Byś kolumn wzniosłych nie zmiadziła nogą, by lud twój zemstą nie zapłonał srogą i gdy wódz dzielnych do broni zawoła, złudnej potęgi byś nie zdarła z czoła.

Przed tobą biegnie surowa Ananke, która zie łosy wzięły za kochankę i niesie idąc na dusz ludzkich połów gwoździe i haki, roztopiony ołów.

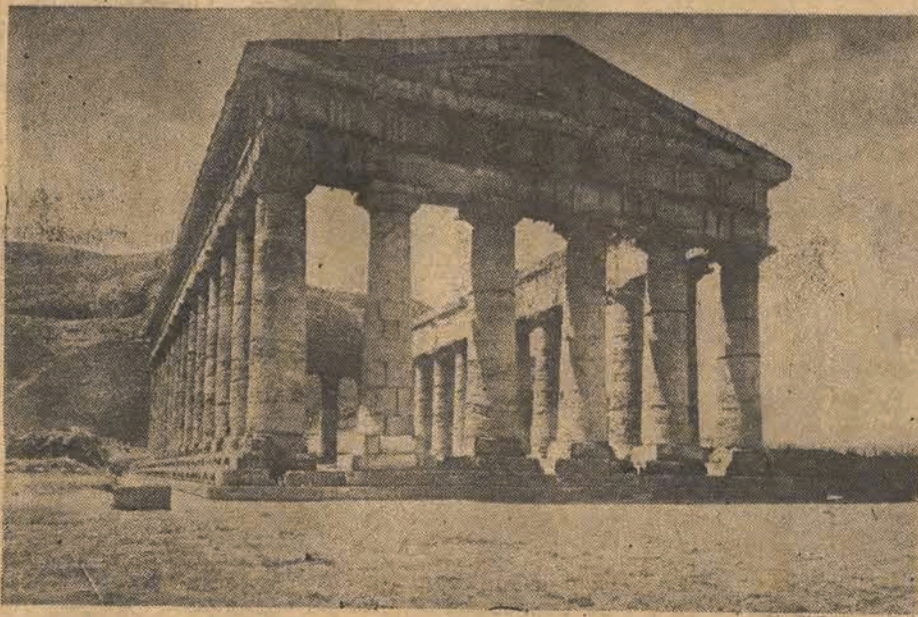
Z tobą nadzieja i wierność: „Spes, Fides“, kiedy rzuciwszy twą białą chlamidę gniewna, opuszczasz możnych osiedlenia. I strój weselny na żalobę zmieniasz.

A tłum fałszywców, cudzołonna dziewczka, widząc, że próżna od wina konewka żli przyjaciele uciekają z dworu, bojąc się nędzy więcej, niż pomoru.

Ty, której znane tajemnice bytu, osłoni cesarza w pochodzie do Brytów, młóź legonową co mknie w świat daleki, nad czerwonego morza skwarne spieki.

Niestety wstyd nam teraz każdej rany i bratobójczej ręki krwią skalanej, gdy szły po ziemi wrogie nieblos sily szargać święteści, co świętymi były.

Lud nie oszczędził ołtarzy w kościołach, przed bóstwa mocą w leku nie zgiał czoła, bogini teraz zwróć rzymski miecz nowy na Massagetów i Arabów głowy.



PIOTR BOROWY

# CO WART JEST GEST PIŁATA

## ZANIM ZROZUMIEMY KAMIENIOWANIE

Nie znam Kielc, ale pamiętam je z „Dziejów Grzechu”, w których Żeromski opisuje, jak najzwyklejsi mieszkańcy, nie wyłączając duchownych, chodzili pokryjomy do kuszącej Ewy. Jest w tym naturalnie więcej obłudy, niż grzechu, i ludzi tych możemy spotkać jeszcze w każdym małym miasteczku, gdzie jest sąd, kościół i magistrat. Kilku lekarzy i profesorów, urzędnicy o zwiniętej karierze, inżynierowie, księża, rejenci i ich kilka strasznych żon — oto milieu przedwojennej prowincji. Działy się na niej rzeczy, o których nie śniło się nawet Zagadłowiczowi w zmarłych i pamiętamy do dzisiaj obrazy, jakich by nie wymyśliła żadna ludzka wyobraźnia, nawet wyobraźnia Goi czy Bosch. Życie bije zawsze wyobraźnię. — Zapytany po pogromie milicjant Mazur o to, dlaczego zastrzelił z automatu leżące przy matce dziecko, odpowiedział sędziemu: „Matka i tak nie żyła już, więc dziecko by płakało”. Tej odpowiedzi literackiego mordercy nie wymyśliłby literat.

Pragnienia i przekonania zacofanych prowincjuszy nie trudno jest określić i podpatrzeć. Można je poznać od razu po księżkach, jakie mają w swoich chudych bibliotekach. Obok tomów nie czytanych wieszczów, które leżą z obowiązku i obok lichych powieści, leżą książki Romana Dmowskiego, tomy ewangelii politycznej endecji; jest i „lekarz domowy”, sterczą wyrudziałe podręczniki i broszury ks. Trzeciaka.

Glupota w tym środowisku była dzięki gazetom obrobiona i nierażąca. Wzruszenia artystyczne zaspakajane były na akademiach i balach, gdzie wiedziana matka strzegły swych córek, aby nikt ich przed ślubem nie naruszył. Żony strzegły mężów, mężowie strzegli żon, co w małym miasteczku nie było trudne; stawały się dopiero bezradne, kiedy ich mężowie jechali w tak zwanych sprawach urzędowych do stolicy, skąd przywozili im podarunki i syfili.

Wracając po tych dygresjach do tematu, trzeba powiedzieć, że przekonania polityczne tego środowiska urobił Dmowski i Gazeta Warszawska. I jeśli ojcowie należeli do Stronictwa Narodowego i wyglądali tylko mocne przekonania, to synowie ich należeli już do ONR-u i urządzali pogromy na uczelniach. Wtedy widziałem w ich rękach kostęty i laski, dzisiaj należą oni do NSZ i woła automaty. Jedni i drudzy, starzy i młodzi, głosowali konsekwenśnie trzy razy „nie”, bez względu na to, co im p. Mikołajczyk zalecał. Wierzą oni nadal w trzecią wojnę i rozbiór Rosji, wierzą również w powrót Andersa i w noc „długich noży”, podczas których „wyżną co trzeciego Polaka”. Nie powtarzającym tego, gdybym nie usłyszał. (Nie w lesie, lecz w tramwaju).

Jedni i drudzy nienawidzą tej Polski, która powstaje w naszych oczach i woła od niej, jeśli ma obycie bez nich — dżiki pola. — Oto środowisko oficerów NSZ i WIN-u. Całego studium wymagałoby opisanie życia obyczajowego tych „katolickich domów”, gdzie nad łóżkami musiał być ryngraf lub krzyż, a w łóżku — zdrowa służąca. Żyje jeszcze człowiek w miasteczku S., który w pewnym okresie swego życia zmienił je co miesiąc i doprowadził tym swoją żonę do obłędu, a dzieci do zidiocenia. Opis tych ludzi, z przodu i z tyłu — zostawiłem tym, którzy opisują ich z satyryczną pasją, jak Gombrowicz, i Zbyszewski, czy zbuntowany Zagadłowicz, wicz.

## ZEJDŹMY NIŻEJ

Zejdźmy z tego środowiska jeszcze niżej, do ludzi, którzy robili w Kielcach pogrom Żydów, tłukli ich na śmierć żelaznymi drągami, sztachetkami, cegłami, którzy kamienowali. Zejdźmy tam, skąd naszym bierze jeszcze ciemne siły, a kościelni — pieniądze na tacę co niedzielę. Środowisko to stara się żyć na wzór mieszczaństwa i, choć pochodzi z ludu, nienawidzi chłopów i robotników; posiada ono kompleks, który nazwałbym kompleksem: „pana i chama”. — Zejdźmy do drobnomieszczaństwa.

Glupota w tym środowisku nie jest już gładka, ale po prostu kurzy się ze łbów, pojonych wódką i bredniami. Ludzie ci nie mają nawet szkoły powszechnej, a cóż

mówić o gimnazjach i uniwersytetach, dla których żywią tajoną pogardą, wierząc tylko w to, co ich wyniosło w życiu na wierzch — w bogactwo. Wierzą oni, że za pieniądze mogą kupić wszystko, nawet ludzi. Szanują więc tylko bogatych lub silę: wycelowany w piersi automat. Dlatego wobec Niemców mieli podziw tchórzów. Z demokracji, która pozostawia im swobodę, drwią sobie dzisiaj głośno i jak najfordynarniej. Posłuchajcie kiedykolwiek żartów i anegdot rzeźników lub straganierek na bazarach, pijaków w tramwajach, a zobaczycie w nich całą duszę kultu.

W ich nowozbogactwach domach są lamusy, jakich żaden powieściopisarz nie widział. Obok fortepianów i klitek z pfaškami wiszą śmieszne serwetki z wyhaftowanymi na nich moraliami i kwiatami, a na podłodze leżą najcenniejsze gobeliny zamiast dywanów; wiszą najkliwejsze i najlichsze olejki, a za szafą leżą zakurzone deseczki: bezcenne malowidła starych Holendrów, które raz udało mi się odszukać u bogatej sklepikarki. W mieszkaniach tych są rzeczy pozabierane z całej Europy, którą obrabowali Niemcy i które od Niemców zabrali szabrownicy. O ich żonach trzeba mówić, jak o karykaturach Daumier'a: roztyłe i koślawe, noszą na żyłkach najcięższe pończochy, których zazdroszczą im biedne i ładne dziewczynki, a na zbyt grubych palcach — noszą męskie pierścionki.

Oba te środowiska, mieszczańskie i drobnomieszczańskie, z bogactwami przeważnie na wojnie, na spekulowaniu i na ghetach, które rabowali razem z Niemcami. Oba są już pomieszane ze sobą i pożenione, i w obu jeszcze trwa antysemityzm, bez względu na to, czy żydźli są w ich miasteczkach, czy ich nie ma. U biedniejszych kołtunów, wśród oglupionych bezrobotnych, u różnych służek i dozorców — jest w duszach najciemniej, tak, jak w ich mieszkaniach, które czuć zawsze bimbrem i mydłami. Zaczofanie jest tutaj nie do wypłenicenia, a okrucieństwa nie przykryje już elegancja, ani bogactwo. — Właściciel pożydowskiej kamienicy i piekarni w Kielcach: piekarz Nowakowski, był właśnie jednym z tych, którzy najbardziej podżegli i krwawo mordowali Żydów, zdeptali ich na śmierć obcasami i dusili kolanami.

Ludzie ci już dawno stracili uczciwość i prostotę ludu, z którego wyszli, należąc nie wiadomo do jakiej klasy i kultury, stając się lump-proletariatem, zbiorowiskiem hołoty ludzkiej. Bestialstwo nie jest więc tylko niemieckie. Widzieliśmy sadyistów Polaków, widzieliśmy też Żydów; kapów w Birkenau, katujących Żydów greckich. Bestialstwo drzemie w ludziach, którzy jeszcze nimi być nie zaczęli.

## JAK SIĘ ROBI POGROM

Pogrom Żydów w Kielcach, wbrew różnym sceptycyzm, był zorganizowany i wyreżyserowany. — To nie grupa rozwieńczonych ludzi, ale kilkudziesięciu tłum mordował Żydów, a pogrom objął całe miasto i okolicę. Już przed krwawym czwartkiem chodzili po miasteczku nieznanego człowieka i rozpowiadali o zaginięciu polskich dzieci, które rzekomo Żydzi mieli wziąć na macę. Chodzili po sklepikach, do robotników i rzemieślników, do kumoszek po podwórzach, podjudzając ich i jędrząc zadawniony antysemityzm. Potem rozpowiadali już o tym sami ludzie. Plotka rosła i rósł gwałt molochu. Ci, co organizowali pogrom, mieli już dalekie zadanie i rozstawiali pikietę na miasteczku.

Tym, który posłużył za lont, był 9-letni zaginiony chłopiec, który „znalazł się” i opowiadał wokoło to, czego nauczono go mówić. Kobiety latały od domu do domu rozjużone i czerwone, buntując mężczyzn.

Do kamienicy, w której mieszkała żydowska kolonia, posuwał się już groźny tłum, który rósł w czasie pogromu w wielotyśną masę. Pogrom trwał godzinny.

Było więc dosyć czasu, by wyrzucić Żydów z pięt, fluc ich na ziemi drągami żelaznymi, kamieniami, deptać po nich, póki nie przestali jęczeć. Stolarz Pokrzywiński tłukł tylko sztachetką i deptał blagającego Żyda po piersiach i twarzy tak długo, aż ten ucichł. Mówił potem sędzie-

mu, że miał podczas tego mordu jakieś dreszcze w sobie (kłamie, czy miał je rzeczywiście?) Był czas również wyciągać Żydów z pociągu i zabijać, bo milicjanci, niestety, również uwierzyli złemu reżyserowi pogromu. A działo się to wszystko przy okrzykach na cześć gen. Andersa.

Skutki pogromu już znamy i zna je również zagranicą: 40-tu załuczonych na śmierć Żydów i kilkudziesięciu rannych, czyli połowa Żydów, mieszkających w Kielcach. „Daily Herald” z Londynu nazywa to najkrwawszym pogromem od czasów hitleryzmu. Zdarzył on się nie gdzie indziej, tylko właśnie w kraju najbardziej przez Hitlera umęczonym i gdzie z 4-ch milionów Żydów pozostało kilkadziesiąt tysięcy. Kto wytłumaczy zagranicy ten ponury paradoks?

Nie interesują mnie już ci, którzy bili drągami swoje ofiary. Wiem, skąd oni pochodzą, charakteryzowałem powyżej to środowisko. W grupie pierwszych oskarżonych był właśnie stolarz, muzyk, szewc, milicjant, fryzjer, majster brukarski, piekarz — kamienicznik, woźny i kumoszka. To są ślepe narzędzia: Bartki — zabijaki. Główni sprawcy są gdzie indziej.

Motloch jest latwo podjudzić i pogromy takie endecja może robić również w innych miasteczkach, nawet pod oknami kurii biskupich. Jak doniosły nam wiadomości z Częstochowy i z innych miast, pogromy te próbowano wzniecać w różnych częściach kraju. Interesują mnie więc wyższe instancje terrorystów: ci, co rządzą podziemiem i ci, co za nimi stoja.

## „SPRAWA JEST ZA MAŁO POPULARNA”

Antysemityzm w Polsce jest zastarzały. Przypomnieć należy zabójstwo pierwszego prezydenta Polski i to, że więcej było wtedy w Polsce nabożeństw za duszę zabójcy, niż za duszę zamordowanego. Było wtedy w Polsce 4 miliony Żydów i dla niektórych partii był to problem polityczny i gospodarczy. Zdawałoby się więc w roku 1945 i 6-ym, że po wymordowaniu przez Niemców Żydów w Polsce, antysemityzm być już nie może. Tak myśleli prostoduszni. Ciągłe zabójstwa Żydów w kraju i pogrom kielecki mówią że antysemityzm ten jest jeszcze bardziej dziki, niż przed rokiem 1939-ym. Gdzie szukać logiki i wytłumaczenia tego faktu?

Mylą się ci, albo kłamią, co mówią, że faszyzm i reakcji w Polsce nie ma, lub że to są tylko nazwy wygodne dla lewicy i rządu. Rzeczywistość mówi nam co innego. Faszyzm jest i jest popierany przez zagranicę w Polsce, w Grecji, w Hiszpanii, a nawet we Włoszech, wszędzie tam, gdzie mogą być i są rządy ludowe, a gdzie ich anglosasi widzieć nie chcą. — Jak to umie pogodzić „socjalistyczny” rząd Wielkiej Brytanii z zasadami socjalizmu, to już jest tajemnicą Labour Party oraz mentalności brytyjskiej.

Nie ma potrzeby wykazywać dziś, że Hitler, dokonując największej rzezi w historii świata przyczynił się najbardziej do zdżiczenia moralnego ludzi. Przy ogólnym milczeniu Stolicy Piotrowej, która zapomniała o odważnych i świątliwych papieżach i nie rzuciła nawet na niego kławy, dokonał największej deprawacji ludzkości, podczas której życie ludzkie straciło swoją wartość i godność. Hitler pokazał w Polsce, że Żydów można mordować bezkarnie, a motloch dzisiaj tym ich śmieje zabija, zachęcony dalszym milczeniem parafialnych ambon oraz milczeniem legalnej opozycji, która mogłaby antysemityzm powstrzymać, a nie chce. Oświadczanie Mikołajczyka w sprawie „zajść” kieleckich — wobec odezwy biskupa Kubiny, którą Gazeta Ludowa wolała wstydliwie przemilczeć, niż przedrukować — podobne jest tylko do umycia rąk Piłata. Ten humanitaryzm jest drwiący i zachęcający tylko do dalszych pogromów. Wiadomo bowiem, że Polskie Stronictwo Ludowe, które mogłoby wiele uczynić dla słumienia antysemityzmu, przynajmniej w swoich szeregach — nie będzie z nim walczyć, zwłaszcza przed nadchodzącymi wyborami. Stronictwo to, jak pokazało referendum, silnie i serdecznie związało się z tradycjami Stronictwa Narodowego, które ma jeszcze swoich zwolenników w kraju i które miało kiedyś ambicje objęcia rządów po Piłsudskim. Nie trzeba po-

kazywać palcem dzisiaj, gdzie ono jest. Wypadki polityczne pokazały, że PSL trzeba uważać już za dwa stronictwa polityczne w Polsce.

Księża, w całej swojej masie, również milczą wobec pogromów. Odezwa ks. biskupa Kubiny, jest jak dotąd głosem wyjątkowym i milczenia tego mimo wszystko nie zastąpi. Francuski ksiądz Glasberge, który był u nas niedawno w Polsce z wycieczką intelektualistów, pisał po powrocie do Francji: „Są dwie siły, które mogłyby się przeciwstawić skutecznie fall antysemityzmu: PSL i kler. Partia Mikołajczyka, wręcz przeciwnie, eksploatuje antysemityzm dla zwiększenia swoich wpływów, a księża, z którymi rozmawiałem, odpowiadali: „Sprawa jest za mało popularna, aby można było wziąć w obronę Żydów”

Nie wiem, czy księża zdają sobie z tego sprawę, jak te słowa w ich ustach brzmią cynicznie, żeby nie powiedzieć wprost — diabelsko. Co się stało z najlepszymi tradycjami kościoła katolickiego w Europie? Z wiarą Świętego Franciszka, z żarliwością św. Augustyna, lub mądrością św. Tomasa z Akwinu? Poważnie brzmią słowa rabina nad trumnami Żydów w Kielcach: „Gdzie jest kościół katolicki, co oznacza jego milczenie? Czy przykazanie „nie zabijaj” nie dotyczyło Żydów?” Bo w Kielcach, na pogrzebie nie widziało się księży. Niemniej zawstydzające są słowa preza Amerykańskiej Światowej Federacji Żydów, skierowane do kardynała Hlonda: „Na moje gorące słowa, prośby o Interwencję Kościoła Katolickiego — Wasza Eminencja najpierw zaprzeczyła, a następnie zbagatelizowała — niebezpieczeństwo życia Żydów, pomimo przedłożonych dowodów, że ponad 1000 Żydów zostało zamordowanych z tego tylko powodu, że byli Żydami. W długiej rozmowie, jaką miałem z Waszą Eminencją 3 czerwca 1946 r., starałem się wskazać na chrześcijański i ludzki obowiązek użycia osobistego wpływu, jak również wpływu kościoła katolickiego na ludność w Polsce i dla zapobieżenia masowej masakrze bezbronnych ludzi. Prosiłem o list pasterski do katolików w Polsce i o instrukcję dla duchowieństwa, aby w kazaniach wpajało poszanowanie dla godności człowieka i świętości życia ludzkiego bez względu na pochodzenie i narodowość”

Co więc stało się z wiarą katolicką w czasach, w których, jak mówili sami katolicy, trzeba nawracać dusze nie czarnych, ale białych ludzi? I również, dodajmy, dusze wielu wielu księży katolickich! Minęły czasy świętych, i pięknych gotyckich katedr. Kościoły zbrzydły, jak i ich wierni. To, na co dzisiaj patrzmy, przestało być już religią, a stało się religianstwem, czyli bezduśnym obrzędowaniem. — I po co jest tylko tyle pism katolickich w Polsce, w których wypisuje się szpalty komunałów o miłości bliźniego, a milczy się o zbrodniach, o których milczeć nie można. Panuje tu, zaiste, „nieład boży”, parafrazując tytuł jednego z tych tygodników. O opozycyjnych pismach świeckich nie warto już wspominać: Zakładają się one na wszystkie siedem przypadków słowem „Człowiek”, za którego tylko nie uważają Żyda.

Ksiądz Glasberge pisał prawdę. Ani pewna część kleru, ani PSL nie będą walczyć dzisiaj z antysemityzmem, ale co najwyżej — zastaniać się gestem Piłata. Sprawa jest rzeczywiście dla nich za mało popularna. Wie o tym doskonale podziemie, robiąc pogromy, aby skompromitować w oczach zagranicy Rząd, Polskę i Polaków.

Pytamy: Jak długo jeszcze pewne kola zagraniczne będą je popierać w Polsce? Bo jak „New York Daily Worker” pisze: „Głównymi winowajcami nie są ciemne tłumy, lecz doskonale orientujący się politycy, popierani finansowo i moralnie przez Londyn i Waszyngton. Kiedy gubernator Dewey ścisnął dłoń gen. Bora-Komorowskiego, ścisnął on ręce morderców kieleckich”

Nie mamy do tych słów nic do dodania, ale demokracja polska, jeżeli chce być silną i szanowaną, musi te ręce mordercom odciąć.

Piotr Borowy

STEFAN OTWINOWSKI

INNA STRONA<sup>\*)</sup>

Nie wahalem się protegować Gabryjela. Chodzio już naprawdę o ratowanie człowieka. Rozprawy znalazły się więc w odpowiedniej tece. W tym wstępnym miejscu przeleżeć musiały kilka tygodni. Czekał na odpowiedni powiększony numer. W numerze specjalnym znajdzie się miejsce dla wszelkiego rodzaju literackiego. Przejdzie wtedy swój chrzest każda najnudniejsza piła. Niestety to czekanie uraziło ambicje Gabryjela. Po miesiącu zażądał zwrotu felietonu. Wtedy interweniowałem w redakcji. Zrobiłem na swą własną odpowiedzialność poprawki, przepracowałem artykuł. Poszedł. W niedzielnym numerze ujrzał Gabryjel swą pracę wydrukowaną. Oburzyło go swobodne fraktowanie tekstu. Dopiero teraz ambicja zagrała naprawdę. Najazutrz bez porozumienia się ze mną poszedł do wydawnictwa, wycofał swój drugi felieton, powdziłał redaktorowi kilka nieuprzejmych słów — w ten sposób pogrzebał raz na zawsze możliwość współpracy z jedynym dostępnym mu piśmem.

Całą tą sprawą najbardziej przejął się Watycki.

— To już są niepoczytalne odruchy — mówił, gdyśmy właśnie jechali po raz pierwszy do nowej samotni Gabryjela. — W zeszłym miesiącu ta ruletka, teraz znowu hazard i przegrana. Cóż mu właściwie zostaje.

Pociąg wyleciał właśnie z ciasnej przedmiejskiej uliczki, otworzyły się pola.

— Cóż mu właściwie zostaje... — powtórzyłem za Watyckim i nie mogłem skupić się na dalszym sądzie, tak mnie zajął nagle widok za oknami wagonu. Zmierzch. Istniał obszar. Ziemia jakby w pasy brązowe i szare przelewała się przed oczyma. uciekała w obręb zamkniętym — po to, żeby znowu wrócić we fragmencie już nie takim samym, ale jakby tym samym. Od czasu do czasu przez puste powietrze przeleciała gromadka dzieci. Biegły, jakby dla chwilowego zapelnienia obrazu, bez celu, przylepione do szarego tła na plasko, oddalały się, wsiąkały. Znikały nie pozostawiając śladu nawet w myśli. Znowu była tylko ziemia.

Gabryjel czekał na przystanku kolejki.

Do stojącego na uboczu domu trzeba było iść przez pole, udeptaną ścieżką. Dom był czymś pośrednim między kamieniczką miejską a willą. Stał jakby zatrzymany nagle. To zatrzymanie odnosiło się nie tylko do stanu architektury nieokreślonej, ale również do położenia domu oraz do jego charakteru w ogóle. Gabryjel był już z tym wszystkim złączony na swój dziwny sposób. Ile razy mówił bowiem o swym nowym mieszkaniu, podkreślał zawsze: moja brzydka samotnia. Określenie to miało swój głębszy, właściwszy grunt. Odnosiło się w zasadzie do całości jego, Gabryjela, życia. Życia, które oddala się od dróg wstępujących, które się wycofuje — i zatrzyma się niebawem na najwyższym stopniu pogardy.

Weszliśmy po surowych niemalowanych schodach na piętro. Pokój miał okna wychodzące na tory kolejki, a z balkonu widać było tylko puste pola, w oddali jakiś większy ogród i zabudowania. Z tej strony było cicho, przestronnie, smutno. Tuż na balkonie stał też zaledwie jeden wygodniejszy mebel. Zresztą pokój posiadał tylko rzeczy konieczne — łóżko, stół, dwa krzesła; książki leżały częściowo na stole, częściowo w dwu kątach pokoju. Nie było ani nocnego stolika, ani mniejszej lampy. Prowianty na kolację, którą nam zamierzał urządzić, leżały poukładane na łóżku właśnie.

Usiadłem na foteliku balkonowym i oddałem się ciepłemu wieczorowi, który siedział od pola. Wyjątkowe dni wiosny. Watycki z Gabryjelem przygotowywali stół. Udało mi się jeszcze złowić kilka tych błogich chwil, rodzących się z ciszy, z przestronnych okolic, z przyjemnej pogody, z leniwych, prawie nieczynnych myśli — potem musiałem wrócić do pokoju.

Gabryjel snuł opowiadanie, którego początku nie słyszałem.

— Są to mieszkania o charakterze zu-

pełnie mieszczańskim. Po prostu wynajmuje się je na kilka wieczorów. Trzeba się często przenosić. Tylko bardzo pewni goście znają te mniej więcej oznaczone adresy, przygodni spotykają się z wprowadzającymi albo w cukierni, albo po prostu na ulicy. Są takie oznaczone punkty. Na przykład to mieszkanie na Żórawiej. Cztery albo pięć pokoiów — rozkład, meble, nie różniące się niczym od zwykłego urządzenia. Ja grałem przy stole, który był po prostu stołem jadalnym. Naprzeciw stał taki brzydki, rzekomo nowoczesny kredens z niskim oszkielem i z kryształami za szkłem... Wiecie, co dopiero jest szczególnie, to ci ludzie na tym tle. Ludzie, z których żadnego, mimo ich mnogości, nie posądzam o posiadanie takiej właśnie jadalni. Dlaczego? Wszyscy oni mają w sobie: albo jeszcze coś dramatycznego, albo coś, co zostaje nawet na człowieku, bo nie tylko w nim, po dramacie. Poetyzuję? Nie, w całości tego flumu dostrzec można proces. Stanowczo. Tak, jakby jedni z dnia na dzień, z godziny na godzinę staczali się na poziom drugich. Warstwę ostatnią stanowia i podtrzymują kanalie, czasami z odruchami miłosierdzia. Te ostateczne filary instytucji nie pozwalają, żeby ktoś opuszczał dom pozbawivszy się ostatnich groszy. Tutaj panują te same zwyczaje, co w wielkich, oficjalnych kasynach. Nawet tych zwykłych kłenłów poza domem gry i poza wiadomymi cukierniami, które są jak gdyby przedścionkami domu, nie udało mi się nigdzie spotkać. Dopiero niedawno wykryłem, że jeden z nich, człowiek o twarzy specjalnie ciekawej, jest moim sąsiadem; mieszka w podobnie brzydkiej willi jak nasza, z tamtej strony toru. Człowiek, powiedziałem, o specjalnie ciekawej, trudnej nawet, twarzy. A więc oblicze bez wieku. Niby stary a jednocześnie podszyty jakby młodością — naiwnością, którą utrzymał, przeszedłszy liczne stopnie degradacji. Tak, to jest pewne. Zanim dostał się do tych mieszczańskich, skromnych kryjówek, musiał mieć przedtem łączność z życiem rujnującym, fantastycznym. I otóż to jeszcze. W twarzy tej obok naiwności znalazłyby chyba każdy coś właśnie fantastycznego. Ten człowiek bez określonego wieku, co jest charakterystyczne, i bez określonej profesji, co nie jest dziwne, gdyż domy takie gromadzą przeważnie ludzi bez zawodu, mieszka prawie naprzeciw mnie. Musi być poza tym domatorem. Od czasu, jak go obserwuję, wychodzi ze swej willi trzy razy na dzień i to jedynie dla przewietrzenia swych pieszków. Są to dwa francuskie buldożki. W tym jakimś pełnym zjednoczeniu swojego życia z życiem tych zabawnych psów wyraża się jeszcze lepiej ta łagodna dziecięcość charakteru, zupełna rezygnacja z udziału w codziennych poważnych rozgrywkach dorosłego społeczeństwa... Nic jakoś nie płkacie.

Watycki wychylił kieliszek jarzębiaku i spytał spokojnym, matowym głosem:

— A kobiety?

— Kobiety są bardziej lekkomyślne. Zgrywiają się szybciej, zapalivszy się, porzucają system idą na ślepo do końca.

— Nie o to mi chodzi. Chciałbym wiedzieć co to za kobiety. Jaki element?

— Moja gospośnia — włącilem — poznał ją pan. Emancypantka.

— Tak — podjął poważnie Gabryjel, — twoja gospośnia będzie okazać nawet dosyć typową. I niewątpliwie może to być pewien rodzaj emancypacji.

— Amlcja szybkiego, ciągłego zdobywania przyjemności. Myślą niektórzy, że to dziś obowiązuje, że to jest kultura.

— Widzę Gabrys, że ty...

— Nie mówmy o mnie — przerwał Watyckemu Gabryjel tak żywo, jakby pożałował już swoich ostatnich słów. Przeszaskał się nagle Adama. — Proszę cię mówmy o kobietach. O kobietach w ogóle.

I ten wybieg mógł się stać kłęką Gabryjela. Balem się, że Watycki zorientuje się w odwrocie i że tym bardziej przyprze przyjaciela do muru, wydobywać zechce teraz tajemnice — wypowie swe domysły na temat zmiany, która dokonala się w Gabryjelu od jesieni. Ale był widocznie

bardziej odurzony alkoholem, niż przypuszczałem. Pochlebił mu nagły zwrot Gabryjela, zaczął z wolna cedzić swoje prawdy:

— Kobieta z towarzystwa chroni się za swój uśmiech. Już we wczesnym okresie dojrzwania otoczenie, matka, wychowawczy pracują nad znalezieniem pupilce wyrazu. Wdzięcznego wyrazu twarzy. Potem już sama doskonalili w sobie kilka, zaledwie kilka zdawkowych uśmiechów, zdawkowych póż i całą siłą swego wewnętrznego życia pracuje nad tym, żeby uśmiech ten i ta poza wydały się oczom mężczyzny zachwycające. Automat. Niech pan spojrzy na Gabryjela. Nie słucha mnie i gotuje nam chyba jakiś seans.

Rzeczywiście Gabryjel zasłonił do połowy okno wychodzące na tory, wyjął zegarek, czekał.

— Za trzy minuty będzie pociąg pośpieszny z Milanówka — zaczął tonem, jakby nagle stał się wyższy od wszelkich słów, dowcipów Watyckiego. — Zobaczycie, ten pociąg o tej porze jest czymś wzbijającym chwile na poziom metafizyczny. Cicho Adam... Zdaje się, że już nadchodzi. Trzeba złowić wszystko. Inne pociągi nie mają tej mocy... Idźcie, idźcie... Stańcie tu, będzie lepiej widać.

Watycki przestał mamrtać. Zrobiło się zupełnie cicho. Zaraz chwycilem lekkie dudnienie, które przeszywało spokój otoczenia, niby świetlista nitka absolutną ciemność. Dudnienie wzmagało się. Z tego coraz wzrastającego hałasu wysunęły się przednie światła pociągu. Rosły, zbliżyły się w piorunującym tempie w stronę okna. Wprost na nas. Wnet jednak szyny skręcały równoległe do willi i pociąg przecleciał wzdłuż okna, wstęga światła, nikł pozostawiając znowu — najpierw mocne, potem coraz słabsze dudnienie.

Gabryjel spojrział po nas z taką dumą, jakby on jeden domyslał się dalszego ciągu tej harmonii.

— Prawda? Tego nie dałoby się opisać. To jest, bo ja wiem... Rilke. Rozdarcie za słony.

— Nie, to nie jest Rilke — powiedział Watycki. — I w tobie to się da łatwo określić. To jest fetysyzm.

Gabryjel spojrział zgorszony na przyjaciela. Wracal.

— Co nazywasz fetysyzmem?

— Sprawa zrozumiała. Mogę ci przypomnieć. Fetysyzm, to wiara człowieka, który albo nie potrafi, albo nie chce łączyć skutku z przyczyną. Który woli upajać się stale łatwymi wzruszeniami, zamiast w sposób rozsądny zapanować najpierw nad obrażnię, potem nad rzeczywistością. Mówię chyba wyraźnie? Dla fetyszysty każde efektowne zjawisko staje się przedmiotem kultu religijnego, obrazem woli niewytłumaczalnej. W ten sposób Gabrys ludzie tobie podobni rezygnują z racjonalnego poznania: wyrzekają się dla siebie niemal rozwoju umysłowego.

— Cóż ty na to — zwrócił się w moją stronę oburzony Gabryjel. — Zaprotestuj. Choćby w imię sztuki.

— Powoli, Gabryjel, powoli — starał się ostudzić gniew przyjaciela Watycki. — Prawda o sztuce nie może być prawdą ciemną.

— Nic nie możesz o niej powiedzieć. Poezja, jeśli jest czysmkolwiek do określenia — krzycał Gabryjel — nazwać ją można jedynie produktem zachwyty... Kategorycznym, niekontrolowanym protestem w innych razach.

— Tak, ale poezja przecież przechodzi kiedyś w literaturę. Wtedy musi człowieka oswić z podziwem, włączyć zachwyty w zwykłe życie ludzkie. Powinna więc dać chyba możliwie racjonalną analizę efektu. Inaczej będzie tylko dźwiękiem, nic znaczącym wykrzyknikiem. — Watycki zwrócił się teraz do mnie. — Mam chyba rację, jeśli wymagam od literatury, żeby posługiwała się językiem orzekającym? Musi przecież wszystko, cały świat nazwać. To przecież jej rola. No, a co najważniejsze, ponieważ mówiliśmy o fetysyzmie, ujawnione sfery muszą stać się okolicą, w

której człowiek mieszkalby bez lęku. Postęp, myśl, i literatura...

— Może to i rozsądne, wszystko, co mówisz — przerwał Gabryjel tyradę Watyckiemu, — ale to mi nie wystarcza, to mnie nie bierze. Nie wierzę w szczęście skromnego, chociaż pewnego na swoim posiadacza. Gardzę takim szczęściem i takim człowiekiem. Zresztą wrócimy do rzeczy. Powiedz Adam, po prostu czy to, co się działo przed chwilą za oknami, zrobiło na tobie wrażenie?

— Wrażenie, wrażenie... Wrażenie mogło zrobić i na mnie, ale nigdy bym nie pozwolił sobie na to, żebym miał na wrażeniu poprzestać... Wrażenie może być przekąską, nie może być ludzkim pożywieniem. Twój niedosyt ma proste — takie właśnie źródła: żywisz się przekąskami, niedojadasz i dlatego trudno ci żyć.

Gabryjel roześmiał się, udobruchany. Tu nawet, w tych słowach, wziął go efekt. Uchwyciło wrażenie. Byłby skłonny — kto wie — przyznać w tej chwili wyższość Watyckiemu nie dlatego, że miał rację, ale zrzecivki argumentem obrócił.

Watycki zaczął rozglądać się po pokoju — tym charakterystycznym ruchem człowieka, który szuka przed wyjściem rękawiczek lub kapelusza.

— Ale Gabrys, żeby nie odbiec od tematu, mianowicie sprawa twojego życia czy raczej pożywienia: postanowiłem podnieść twoje apanaże. Mimo wszystko zachowywałeś się dziś pracowicie. Poza tym szarpnąłeś się na nas — Watycki wyjął dwie pięćdziesiątce złotych.

Gabryjel zarechotał, schował jednak pieniądze do kieszeni.

Gdyśmy byli już w polu, Adam rzekł do mnie, jakby z odcieniem smutku.

— Mam słabość do tego zwierzaka. Wiem, że i te pieniądze będą dla niego nową szansą. Nowym wrażeniem. To wszystko chyba już niedługo. Nie ma pan przecież co do tego złudzeń. Rzeczywiście, los jest czasami ponad ludźmi... Ocho, nadchodzi — właśnie pociąg. Zdążyliśmy świetnie.

Usiedliśmy naprzeciw siebie na dwóch równoległych ławkach. Monotonny stukot kół pociągu sprowadza zawsze przed oczy pamięci nieoczekiwane fragmenty z przeszłości, osoby czasem tylko raz spotkane stają przed nami nagle ważne, niesharmonizowane z sytuacją myśli, jak we śnie. Przypomniał mi się groteskowy służący Watyckiego.

— Cóż pański Tadzio?

— Właśnie, boję się teraz o niego. Razem z wiosną jego blażenstwa przybiera ją na siłę.

— Gra może także??

— E, nie sądzę. To nie dla niego. Pieniądże to za mała stawka. Jest nie tylko psychologiem, jest przede wszystkim materialem na człowieka czynu. Gdyby się urodził w innym środowisku, byłby albo politykiem prącym do wojny bez oglądania się na jej skutki... Tak to by była gra dla niego... Albo wodzem. A gdyby był wodzem, byłby najokrutniejszym z wodzów.

— Są przecież jeszcze inne możliwości.

— Co pan ma na myśli? Nie, mój Tadzio nie jest demokratą.

— Żeby być rewolucjonistą nie potrzeba być demokratą chyba?

— Trzeba by mieć jednak kontakt z ludźmi skrzywdzonymi, niezadowolonymi. Mój komedianz mógłby czynić tylko w sposób bezinteresowny, jest zresztą, jak każdy lokaj, esteta. Nie znosi pospólstwa, wyrównania i liłości.

Ktoś siedzący z tyłu za nami przypomniał głośno, że dojeżdżamy do ulicy Marszałkowskiej.

— Jesteśmy na miejscu. Marszałkowska. Czy pan wie, od kogo pochodzi ta nazwa? Marszałek Bieliński, twórca, jakbyśmy powiedzieli dziś, wielkiej Warszawy. Marszałek koronny, bogatszy od niektórych królów. Jeden z pradziadów Gabryjela.

Watycki uśmiechnął się bez ironii — jak człowiek, który rozumie życie i który wie co to historia.

Stefan Otwinowski

\*) Fragment z powieści.

OLGIERD GÓRKA

Dyskusja o inteligencji (VIII)

# O nowe momenty dla genealogii polskiej inteligencji (II)

I.  
Dystans, a zarazem rodzaj perspektywy, po pięćdziesięciu latach nieobecności w kraju rodzic musi być wzięcia udziału w nowej, powojennej problematyce polskiej, w próbach wykuć nowych, czy nowych myśli dla niewątpliwie Nowej Polski.

Brak najkonieczniejszych warunków pracy naukowej, aż po niemożność dotarcia do wielu ze swoich własnych prac, sprawiał i sprawia, że wciąż odkładam pióro z obawy luk w przygotowaniu do ściśle rzeczowych debat. W myśli bowiem metodycznych zasad, głoszonych przede mną dla zainicjowanego swego czasu „rewizjonizmu historycznego”, przy uzasadnianiu nowych myśli i nowych poglądów trzeba przede wszystkim nowych źródeł, nowych faktów, a zwłaszcza argumentacyjnej wymowy poprzednio nieznanych czy nieuwzględnionych a decydujących cyfr!

Gdy np. rozbiłem niewątpliwie w puch całą fikcyjną stronę naszej historii wojskowości siedemnastego wieku, redukując nieodwołalnie cyfry wojsk przeciwników, nieraz o 80 i 90% poprzednio przyjmowanych, to — obok wymowy nieznanych poprzednio źródeł tureckich i tatarskich, — argumentem najistotniejszym i decydującym stało się dopiero ogłoszenie przede mną szczegółowej statystyki ludności t.zw. Caratu tatarów krymskich. Dane te statystyczne, które więcej wrażenia np. w Oxfordzie, Pradze, czy Berlinie, niż w świadomości przemilczającym Krakowie i Warszawie, stwierdziły bezapelacyjnie, że z państwa tatarskiego, które łącznie z kobietami i dziećmi przy piersi liczyło 155 tysięcy głów, a w tym tylko około 120 tysięcy ludności mułmańskiej, nie mogło wyruszyć na koniach w bój 200 tysięcy, czy jak chciał Kubala, 300 tysięcy nawały, rozbijającej się raz za razem o polskie „przedmurze chrześcijaństwa”. Tego rodzaju bowiem fakty naukowe, zupełnie niezależnie czy to się dziesiątkom naszych profesorów podobają, czy nie, raz za zawsze likwidują całe biblioteki niekrytycznych, bo komplatorskich rozpraw napisanych w tym przedmiocie, czy o tych rzekomych misjach dziejowych.

W konsekwencji również, pod adresem dzisiejszej umysłowości polskiej, czy pod adresem debat, pasjonujących dzisiejszą myśl polską, należy przede wszystkim wysunąć postulat, by może mniej dyskutować o takich czy innych metodach rozwiązywania naszych fenomenów historycznych i społecznych, a natomiast więcej w praktyce przestrzegać zasady, by nowymi materiałami, nowymi argumentami dochodzić do nowych prawd wykładanych jasno, zrozumiale i przystępnie, a bez frazesu ogólników. Pseudonaukowa bowiem powódź trudnych i ogólnikowych terminów była już od czasów preponderacji niemieckiej filozofii (a jest często po dziś dzień) tylko dymną zasłoną dla niejasności myśli i koncepcji u samych autorów. Frazeza zaś polityczno-naukowa stał się w wieku dwudziestym bardziej niż kiedykolwiek przedtem głównym powodem i środkiem wytwarzania się tej dygresji polskiej myśli naukowej w naszej humanistyce, dygresji powstałej oczywiście pod wpływem rozpanoszenia się ciasnego nacjonalizmu w naszej nauce i na naszych uniwersytetach.

## II

Wśród toczących się obecnie debat niewątpliwie pasjonować muszą dyskusje i polemiki na temat społecznej genealogii inteligencji polskiej dziewiętnastego i dwudziestego wieku, wywołane frapującą trafnością uwagami prof. J. Chalasińskiego, bystrymi i trafiającymi w sedno rzeczy, bardziej może nawet w artykułach z 20 i 21 Nr. *Kuźnicy*, aniżeli w samej rozprawce p.t. „Społeczna genealogia inteligencji polskiej”, (wyd. Czytelnik 1946). Przede wszystkim bowiem dokonał się fakt naukowy. Moment społeczno-dziejowy, poгляд czy stwierdzenie, błakające się w ten czy inny sposób po ostatnich stuleciach myśli polskiej, zostało ujęte i zdefiniowane jako ważki i istotny problem dziejowy nie tylko społecznych, ale politycznych Polski. To samo dla siebie stanowi już bardzo wiele.

Dla piszącego te słowa szlachecka geneza polskiej inteligencji z drugiej połowy dziewiętnastego wieku i pierwszego czterdziestolecia dwudziestego wieku, jako specyficznej, szczególnie dla nas właściwej warstwy społecznej, była zawsze faktem niemal że oczywistym. Dawałem nieraz temu wyraz, między innymi ostatnio na łamach *NOWEJ EPOKI*, rok temu przeszło, ostrzegając przed faktem, że inteligencja polska, ten automatyczny spadkobierca roli i stanowiska polskiej szlachty, wykazuje wciąż te same grzechy i złudy emigracyjne, co przed przeszło wiekiem. Oczywiście tej tezy dla piszącego nie mniejsza wartość postawienia jej i opracowania, choć dla mnie przynajmniej, cenniejszą, a nowa

i oryginalna, jest teza prof. J. Chalasińskiego: „ze swoistym rysem historii społecznej Polski dziewiętnastego i dwudziestego wieku, różniącym nasze stosunki od stosunków na Zachodzie, jest istnienie osobnej, samoistnej warstwy inteligencji. Nie jest to ani inteligencja mieszczańska, ani inteligencja innej jakiejś klasy społecznej, ale inteligencja jako samoistna warstwa, historycznie pochodząca od szlachty”. To proste stwierdzenie trafia w sedno niezbitego faktu, że polskich dzieł od czasów napoleońskich aż po rok 1939 nie można rozwiać i wyjaśnić według metod i sprawdzianów, które zdają swój egzamin w stosunku do niejednego państwa i narodu, nie tylko na zachodzie, ale także w środkowej i wschodniej Europie. Klucz społeczno-politycznych dzieł Polski dziewiętnastego i dwudziestego wieku leży w naszej własnej strukturze, charakterystycznej zarówno przez pewne własne opóźnienia, jak własne wyprzedzenia w stosunku do reszty Europy.

Nie chwyciłem jednak za pióro w intencji udzielania pochwał ani krytyk. Do tych ostatnich zaś byłoby wiele pola, gdyż w artykuły polemiczne wkładło się autorom dużo niewątpliwych nieścisłości historycznych, stwierdzanych w dodatku, niby jakieś aksjomaty naukowe. Do zabrania głosu skłoniła mnie więc, by tak *ex abrupto* i bez wstępnych przygotowań dodać do dotychczasowego materiału kilka innych spostrzeżeń czy argumentów, ponad te, które padły w dotychczasowej debacie. Podkreślenie zaś mego uznania dla poglądów prof. Chalasińskiego niechaj będzie przyjęte jako forma stwierdzenia własnego stanowiska wobec ogółu tego zagadnienia.

W całej bowiem dyskusji, zarówno u inicjatora jak u polemistów uderza przede wszystkim zacieśnienie całej argumentacji do „królewskiego” punktu widzenia i do spostrzeżeń czerpanych mutatis mutandis z b. Kongresówki. Poza przelotnymi uwagami S. Kieniewicz w *Tygodniku Powszechnym*, niedożytkającymi zresztą istotnego związku między udziałem elementu pochodzenia niemieckiego a szlachecką genezą naszej inteligencji, niemal całość spostrzeżeń i argumentów dla problemu, który poza b. Kongresówką rozgrzewał się nie tylko na t. zw. ziemiach zabranych Wielkopolsce, ale przede wszystkim w b. Galicji, — jest zaczerpnięta z fenomenów życia i zmian społecznych b. Kongresówki.

Druga krytyczna, a raczej metodyczna uwaga dotyczyć musi braku skupienia argumentacji na punkcie najistotniejszym, t. j. — na podbudowie demograficznej, czy statystycznej całego tego problemu przekształcania się elementu szlacheckiego i mieszczańskości ziem b. Rzeczypospolitej w inteligencję polską z drugiej połowy dziewiętnastego i pierwszej ćwierci dwudziestego wieku.

Trzeci wreszcie postulat, stanowi potrzeba precyzowania chronologicznych ram dla służącej tezy prof. Chalasińskiego o „przejściowym i przeżytkowym charakterze inteligencji jako osobnej warstwy społecznej” (zob. J. Chalasiński, *Spół. Geneal.* Str. 56/7), gdyż dopiero te ramy chronologiczne, po swym ustaleniu, a przede wszystkim data zamykająca, 1939 do 1945, mogą służyć jako wskaźnik dla problemów chwili obecnej, a więc postulatów wobec tej Nowej Polski, w której żyjemy.

## III

Mimo prób K. Zawodzińskiego, niewątpliwie rozbieżnych z metodologią socjologii, sięgania do czasów Jana Kochanowskiego (wzgl. jak byłoby słuszniej do czasów Galii i Kadłubka), powyższe generalne, a wyżej wspomniane ograniczanie obserwacji i argumentacji do jednej tylko dziedziny Polski i to w jej dziejach dziewiętnastego wieku, przysłoniło autorom szereg argumentów z polskiej przeszłości. Te zaś „pozakrólewskie” argumenty uniemożliwiają np. przyjęcie argumentacji A. Litwina o mieszczańskie inteligencje ba, nawet o mieszczańskie nauce w Polsce, tak samo, jak też uznanie dla innych prób oderwania genezy społecznej i kulturalnej inteligencji polskiej dziewiętnastego wieku od bazy starszszlacheckiej.

W dawnej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej nie tylko olbrzymi procent, jak do tego przejdę — należał właśnie do szlachty, ale wszystko, co miało jakiegokolwiek pretensję do pozycji społecznej, urzędniczej czy intelektualnej, pchało się w jej szereg. Mieszczanie czy nie mieszczanie, sładzy czy jacyś tam administratorzy, awanturnicy, zawalidrog właśni i obcy, równie dobrze jak najdzielniejsi żołnierze i najszlachetniejsi obywatele pchali się wszyscy do stanu szlacheckiego. W odróżnieniu od innych krajów zachodniej i środkowej Europy, gdzie nie tylko mieszczaństwo ale także chłopstwo, (np. w Niemczech, Szwajcarii, Szwecji), ma swoje własne ambicje polityczne, w Polsce — na t. tej największej klęski naszych dzieł: znieszenia przez szlachtę miast i mieszczaństwa

wraz z ich patrycjatem i uciemienienia chłopstwa bez walki, — wszystko w Polsce pchało się do stanu szlacheckiego, prawie lub nieprawie, raz otwarcie a raz chyłkiem, ale nieraz także w zbrojnym buncie, groźnym dla całej Rzeczypospolitej. Czyż nie jest najcharakterystyczniejszy dla tej generalnej psychozy szlacheckiej w Polsce fakt, że tak potężna wojskowo i cenna, a niepolna Kozacyzna XVII wieku miała bardzo długo tylko jedną tendencję: przerobienia siebie na szlachtę polską; unicestwienie tych dążeń przez brak patriotyzmu u szlachty kresowej i „królewiąt” jest drugą obok znieszenia miast, największą klęską naszych dzieł wewnętrznych. Wcześniej zaś, bo już właściwie od szesnastego wieku, kiedy do reszty udaje się nawet takim patrycjuszom miejskim jak np. Komiaktowie, wejść pomiędzy rody szlacheckie, a nawet magnackie (ongis nawet Tarnowscy, potem Morstinowie, Szembekowie i t. d.) nie podobna w Polsce mówić nie tylko o jakiejś ideologii, ale nawet o jakichś dążeniach społeczno-politycznych polskiego mieszczaństwa czy też miast, sprowadzonych ostatecznie do nielicznych zupełnie podpadających i wyłudniowanych miast królewskich. Poza tym może liczyć nawet od dróg legalnych i otwartych pchał się w szeregi szlachty wszystkim drogami ci „samoszlachceni plebejusze”, według świętego wyrażenia prof. St. Bystronia, z okazji omawiania tak charakterystycznego dla życia Polski „liber chamorum”. Ci bowiem „samoszlachceni” stanowią właśnie tych nigdy niegimących, niewymarłych nawet po dziś dzień, a najsilniejszych maniaków ideologicznych starszszlacheckich; fakt, który skłonił mnie w czasie mych polemik o „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza, do złośliwej uwagi, że w Polsce najlepiej prosperuje wśród nowych przemysłów, przemysł fałszywych sygnetów, zamawianych zresztą nieraz nawet przez prawdziwych szlachciców z pochodzenia.

Sprawa ta jednak ma swoją bardzo poważną społeczną treść i wymowę. O dostanie się bowiem do stanu szlacheckiego walczyli w dawnej Polsce wszyscy, najbardziej wartościowe jednostki i najwięksi hulaje, najdzielniejsi dowódcy i przyrzeczeni do kłamki pańskiej pucybuty. Taka bowiem była zasadnicza psychologia tego narodu, który zarówno wytworzył ideę uszlachcania, jak zasadę nobilitacji, jako metody postępu społecznego, dochodząc tą drogą zarówno do szlacheckiej ochłokracji, jak do poczucia ekskluzywnej wyższości elementów gorszych w stosunku do bardziej wartościowych. Nie wiem, na jakiej podstawie K. Zawodziński (*Kuźnica* Nr 12, str. 4) stwierdza, że „stopień oficerski automatycznie uszlachcał”. Tym czasem dobrze mi wiadomo, jak to musiał zabiegać sam król Jan Kazimierz o nobilitację majora Gizi, który ogniem chłopskich muszketów, w spartym „bohaterstwie chamów” spośród czeladzi obozowej, uratował bitwę pod Zborowem w roku 1649, już prawie przegrana przez małoduszność, raczej wprost matną tchórzliwość zarówno szeregu chorągwi, jak dowódców szlacheckich. Chociaż zaś wszystkie dzieci w Polsce uczą się o bohaterstwie Zofii Chrzanowskiej i jej męża, Samuela Chrzanowskiego, to mało kto wie, że król Jan Sobieski również musiał zabiegać na sejmie o szlachectwo dla obrońcy Trębawli przed Turkami w roku 1675.

Cieszyć się dzisiaj muszę, że wszczęta przede mną swego czasu walka naukowa o przywrócenie do sławy i należytej oceny „bohaterstwa chamów”, t. j. jak wówczas nazywano nieszlachecki element wojsk polskich, poczyna przynosić owoce i popularyzację w czasach obecnych. Przejawia się to np. w ostatniej rozprawce S. Ingłota, o „Udziale chłopów w obronie Polski”, chociaż autor zapominał czy przeoczył inicjatora i prekursora tezy, że, wbrew celowo zakłamanej tradycji, wkładowi krwi chłopskiej i mieszczańskości w dziejach polskiej wojskowości dawnej Rzeczypospolitej należy się miejsce co najmniej takie, jak szlacheckie.

Ta incydentalna dygresja ma być z mej strony tylko stwierdzeniem, że chociaż bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z istotnego wkładu t. zw. plebejów, zarówno w polski intelekt, jak kulturę i przeszłość Rzeczypospolitej, to niemniej wiem, że ten wkład czy udział niczym w ogóle nie osłabia ani nie kwestionuje tezy o szlacheckiej genezie polskiej inteligencji. Nie to bowiem jest rozstrzygające dla tego problemu, czy ktoś był ongiś prawnie wylegitymowanym herbowym szlachcicem czy plebejuszem, który się wciśnął, lub mieszczańcem, który zachował swoją pozycję, skoro wszystkie te elementy w Polsce, które były w ogóle zdolne do jakichś dążeń społecznych, nie tylko polskie, ale nawet i niepolne, jak np. kozackie, niemieckie, ormiańskie, żydowskie i t. p. — miały tylko jedną wagę: nobilitację!

W całej tej bowiem dyskusji o sprawie mieszczaństwa a szlachta, jako elementy składowe inteligencji — zapomniano o rze-

czy bardzo charakterystycznej, a mianowicie, że miasta zabiegaly i otrzymywały nobilitację w całości jako miasta; moment, który ma swoją szczególną wymowę dla naszego problemu w miarę uwzględniania Lwowa i Krakowa a nie tylko Warszawy. Dwukrotna — o ile pamiętam — nobilitacja Lwowa, zarówno jak nobilitacja Krakowa praktycznie... nie weszły w życie. Niemniej miało to swoje historyczne reminiscencje wysoce charakterystyczne dla naszego problemu. reminiscencje nieznane czy raczej zupełnie zapomniane, a więc nieporuszone w dotychczasowej dyskusji.

Gdy po „Wiośnie Ludów” rozpoczyna się walka o polonizację miast galicyjskich, gdy w miejsce stanu szlacheckiego już ta „inteligencja” jest brzącą cugę polityczną w ręce mieszczaństwa Lwowa i Krakowa zaczęły nosić manifestacyjnie szlacheckie kontusze: karambole. Ten bowiem moment, kiedy to Józefiniec Niemcy na ogół, a czasem części z dziada prądziła, zaczęły się kostiumować na polskich szlachciców, był najcharakterystyczniejszym wyrazem wytwarzania się tej nowoczesnej polskiej inteligencji, jako warstwy społecznej. W ówczesnym jednak rzeczy układzie był kontusz szlachecki symbolem i manifestem rewolucyjnej walki o wolność i Polskę. Nic dziwnego więc, że zaborcze władze austriackie zaprotествоwały przeciwko temu i wydały zakaz noszenia kontuszów, właśnie dla mieszczań. Mieszczanie jednak Lwowa i Krakowa nie dali za wygraną, lecz z aktami nobilitacyjnymi miast, wydanymi przez królów polskich, zaapelowali do kancelarii cesarskiej w Wiedniu, która zgodnie z właściwym sobie respektem dla postanowień i dokumentów siedemnastego wieku przyznała mieszczańom Lwowa i Krakowa prawo do występowania nazwanątz z cechami polskiej szlachty. Moment ten został przyjęty jako wielki sukces narodowy, skoro rządy rosyjski i pruski zakazywały w ogóle noszenia kontuszów. Czy może być bardziej frapująca ilustracja szlacheckiej genealogii i inteligencji polskiej, jak fakt trwający dziesiątki lat w Galicji, że najbardziej typowi i uświadomieni mieszczaństwo polski Lwowa a także Krakowa, z nazwiskami w przewodzie niemieckimi, w swych czysto mieszczańskich „Strzelnicach”, czy podczas manifestacji politycznych, występowały właśnie w całym zewnętrznym splendorze starszszlacheckim? Szerokie bowiem koła inteligencji polskiej nie tylko nie zatraciły swego pędu do jedyniej tradycji, która w Polsce istniała, t. j. tradycji szlacheckiej, ale tę tradycję rozbudowała na elementy niewątpliwie nieszlacheckiego pochodzenia.

Jest to oczywiście zjawisko specyficznie polskie, gdyż inne kraje, chociażby ten mikrokosmos Europy, Szwajcaria, mają równo- rzędnie rozmaite tradycje inteligentne. Szwajcaria ma również dobrze chłopskich vogtów, czyli sołtysów, dziedzicznych w poszczególnych rodach przez lat 500, ma tradycje kupieckie i hotelarskie idące w setki lat, co nie narusza faktu, że w swym składzie wykazuje jedną z najstarszych szlach na świecie, t.zw. fryburską. Jasne więc jest, że w rozważaniu nowoczesnej genealogii tego społeczeństwa musi się mówić o drogach i elementach różnorodnych, ale również właśnie dlatego, „inteligencja” nie jest i nie była tam warstwą społeczną. Nad przeszłością zaś Polskę zaciążyła niestety szlachecka jednotorowość, a poszczególne odpryski, chociażby najbardziej frapujące, nie są w stanie naruszyć tego generalnego społecznego muru, który według służącej obserwacji prof. Chalasińskiego nadal — powtórzmy jeszcze raz, niestety — specyficzny charakter nie tylko dziejom i upadkowi dawnej Rzeczypospolitej, ale także dziejom i charakterowi polskiej inteligencji dziewiętnastego wieku.

Tego ogólnego muru nie narusza nawet fakt silnego udziału innowarodowościowych elementów, najsilniej niemieckiego, w tworzeniu się polskiej inteligencji dziewiętnastego wieku. Nawiąsem bowiem tylko zaznaczam, że elementowi żydowskiemu musimy wyznaczyć na wiek dziewiętnasty na ogół drobną rolę, a poza tym całą to zagadnienie narastające na przelomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, wymaga obszernego omówienia, bardzo różnego od potocznych wierzeń nowszego polskiego myślenia. Dla ogólnej bowiem genezy inteligencji polskiej ważniejszym od formalnego składu narodowościowego był fakt, że ten dopływ elementów pochodzenia niemieckiego, ruskiego, czasem czeskiego, ormiańskiego, żydowskiego i t. p. ulegał sarmackiemu urokowi szlacheckiego pokostu życia. Czy nie jest naprawdę frapujące, że rodzice najbardziej dla całej politycznej Europy typowego przedstawiciela polskiej inteligencji XIX wieku, Franciszka Smolki, niebardzo umieli po polsku, a trubadur malarski polskiej glorii szlacheckiej, Matejko, reprezentuje ten sam wypadek. Co ciekawsze, jeden z głównych twórców polskości miast galicyjskich, spiskowiec, marszałek, prezydent Krakowa,

\* por. *Kuźnica* Nr 4, 12, 19, 20, 29 z artykułami J. Chalasińskiego, Zawodzińskiego, Litwina i Spectatora.



## „Wilki w nocy” w Teatrze Powszechnym

M. Zyblikiewicz, był de domo Niemcem, Sieblem, i to w dodatku, grecko-katolickiego wyznania. Wszystkie te jednak wypadki, które można cytować setkami, wśród czołowych polskich nazwisk, nie naruszały i nie naruszą tego szlachetnego wyrazu polskiej inteligencji dziewiętnastego wieku, skoro właśnie raz Matejko, a raz Grottger dali oczom całego świata najlepsze wyobrażenia tej polskiej szlachetki, równie dobrze przedrobiorowej jak dziewiętnastego wieku, gdyż taka Polska była najbliższa ich odczuwaniu. Resztę obrazu genealogii polskiej inteligencji w jej czołowych przejawach najlepiej uplastycznia literacki z kolei trubadur jej wielkości, H. Sienkiewicz, pochodzący z drobnej tatarskiej szlachty, ale wywodzący się społecznie z kamieniczki na warszawskiej Pradze.

Stwierdzenie tej pełnej preponderancji szlachetki w genezie polskiej inteligencji, jako warstwy społecznej, wymaga jednak pewnego zasadniczego uzupełnienia z mej strony. Mój sąd o szlachcie dawniej Rzeczypospolitej zamknąłem w roku 1936, — właśnie, gdy mania starszszlachetczyzny zaczęła ponownie ideowo nabierać przewagi — na VI powszechnym zjeździe Historyków Polskich słowami: „Ze złocistego pasa i czerwonego kontusza obnażony trup szlachcica polskiego osiemnastego wieku pozostanie nie jako drogowskaz uczuciowy dla narodu, ale jako ostrzegawcze memento”. Takim bowiem tragicznie ujemnym bilansem musimy zamknąć obraz szlachetki osiemnastego wieku, by z kolei w imię tej bezwzględnej prawdy naukowej rewizjonizmu historycznego stwierdzić, że z momentem tworzenia się zaczątków nowej, w miejsce szlachty wstępującej warstwy społecznej, tj. inteligencji, szlachta, ten ilościowo najliczniejszy, a kulturalnie i politycznie dominujący czynnik składowy wszedł w wiek dziewiętnasty już w formie wybitnie zregenerowanej, ale niestety, nie w formie przebudowanej na nowo i pod każdym względem psychiki. Obraz istotnych wad szlachetki dawniej Rzeczypospolitej, jej win wobec innych warstw społecznych, jest zbyt czarny, by w inteligencji polskiej dziewiętnastego wieku można widzieć tylko spadkobierców i kontynuatorów szlachty dawniej Rzeczypospolitej. Przełom wieku osiemnastego na dziewiętnasty, przełom psychiki dokonany niemal w ciągu jednego pokolenia między szlachtą pierwszego rozbioru, a Sejmu Czteroletniego i powstania Kościuszkowskiego, jest po prostu zasadniczy, jakkolwiek jeszcze w pamiętnym dniu Konstytucji 3 Maja uchwalonej drogą zamachu stanu przez niespełna 1/3 uprawnionych do głosowania, ta regeneracja myślowa według moich obliczeń i dowodów, ogłoszonych swego czasu na Kongr. Hist. obejmowała zaledwie 10 do 20 proc. ówczesnego narodu szlachetkiego, gdyż reszta z ducha, z serca i faktów była Targowicą.

Jeśli jednak element szlachetki z końcem osiemnastego i początkiem dziewiętnastego wieku począł — zresztą zbyt późno — zmieniać na korzyść swój stosunek do polskiej sprawy publicznej, najpierw w poważnych procentach, a potem w większości, to zatrzymał on na nieszczęście całą swą tradycję szlachetki, swoje wymyślone poczucie wyższości, a przede wszystkim niezmiennie ten sam skrajny egoizm gospodarczy. Te tradycyjne wady, obok jednak swoistych — tej koncepcji gorącego, ale na ogół społeczno-patriotycznego, kulminującego w idei niepodległości państwowej i walki z bronią w rękę z zaborcami, wniosł stan szlachetki jako swój przemożny wkład w tę nową warstwę społeczną dziewiętnastego wieku, która począła się formować w charakterze tego, co potocznie zaczyna się nazywać polską inteligencją. Silny pod koniec dziewiętnastego wieku, ale tylko w zachodniej Galicji, dopyłw chłopski, nie zdołał zmienić tego zasadniczego nurtu, zwłaszcza, gdyż nieodpornie a stale szkoła polska we wszystkich dzielnicach swoim sposobem nauczania historii i wpajania literatury duszę tego narybku chłopskiego przerabiała na „panów”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

### TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU

Marja Fiederer: Na zamku Mackbetha. — W sprawie kieleckiej. — Jan Kott: Nieoczekiwany tradycjonalizm. — Anna Pogonowska: Wiersze. — Leon Schiller: W rocznicę Rewolucji. — Jerzy Kowalewski: Proces Draży, Michajłowicza. — Stanisław Marczak Oborski: Wiersz. — Halina Auderska: Jeszcze o Chestertonie. — Erwin Akser: W roku 1939 — Wacław Polkowski: Polityka Watykanu wobec Polski i jej sąsiadów. — Alfred Krygier: Mitologia czy realizm. — K. W. Zawadzki: Socjologiczna typizacja a rzeczywisty skład inteligencji polskiej. — Edward Sznur: O tych, co zostają. — Tadeusz Grzebieniowski: Książka o Anglii. — Jan Szczepański: Biblioteczka nauczyciela demokracji. — Przegląd prasy p. — Ewa Szelburg-Zarembina: Nie jesteśmy narodem mordców. — Mariusz Margal: Przed 20-tu laty. — Noty. Sprostowanie.

Dramat secesyjny przeżywa obecnie okres zdecydowanego powodzenia w teatrach polskich. Zwłaszcza na scenach łódzkich jest — nieustannie świadkami procesu demaskowania moralności mieszczańskości. Zapolska, Perzyński, Rittner mają nam odkrywać kolejno niesłychanie rewelacyjny fakt zakłamania i skostniałości mieszczańskich norm etycznych. Równocześnie wystawia się sztuki obce o podobnej problematyce — (choćbyżby współcześnie grany „Uczeń diabła” Shaw’a w Teatrze Wojska Polskiego). Moda ta staje się już zupełnie nieznośna. Nie chodzi tu bynajmniej o zaniechanie wystawiania sztuk tego rodzaju, niejednokrotnie interesujących i posiadających dużą wartość literacką, lecz o fakt, że szablonowa reżyseria traktuje to, co najmniej nieaktualne zagadnienie ze śmiertelną powagą, starając się je uwypuklić i uczynić zasadniczym momentem oddziaływania widowiska.

„Wilki w nocy” Rittnera w Teatrze Powszechnym TUR-u zostały również sprepowane według tej tradycyjnej recepty. Tymczasem jest to sztuka, z której ogromnie trudno jest wydożyć problematykę bliską i twórczą dla współczesnego teatru, nawet jeśli uznamy za taką walkę z dulszczyną. Reżyseria szła po linii stylizacji sztuki na modę typowego dramatu secesyjnego przez podkreślenie istnienia w sztuce Rittnera konfliktu między mieszczaństwem, a grupą wykołajców, żyjących na marginesie mieszczańskości świata, odpryskiem tego świata, który można by określić — wzorując się na utartej nazwie lumpenproletariatu lumpenmieszczaństwem. Konsekwencją takiego założenia jest dążenie do wykazania formalizmu i obłądki moralności mieszczańskości w przeciwieństwie do pozytywnej wartości tkwiących rzekomo w lumpenmieszczaństwie. Te pozytywne wartości to „szczerść” i „swoboda”, „pełne człowieczeństwo”, nieskrepowane żadnym formalizmem obyczajowym. Problematyka tego rodzaju nie dostrzega istnienia bardziej realnych konfliktów społecznych owej epoki i zniekształca obraz istotnego układu sił społecznych, w początkach wieku XX, gdy istotny był konflikt między mieszczaństwem a proletariatem i między istotnie różną obyczajowością tych dwu klas. Jeżeli reżyseria stanęła już na stanowisku, że w taki właśnie sposób został ukształtowany konflikt dramatyczny sztuki, powinna starać się wykazać jego zupełną nierealność przez konsekwentne utrzymanie całego widowiska we właściwym stylu. W tym tylko wypadku byłaby na miejscu taka interpretacja roli Prokuratora, jaką dał Węgrzyn. Ten styl realizacji, aczkolwiek mający pewną rację bytu, nie byłby jednak zgodny z intencjami autora. Stanowisko Rittnera w tej sztuce odbiega wyraźnie od schematu secesyjnego. Rittner trafnie odmówił buntowi lumpenmieszczaństwu cech twórczych, gdyż w postępowaniu jego nie ma poważnej negacji mieszczańskich form życia. Także w stosunku R. do mieszczaństwa mamy o wiele mniej negacji, niż to nam usiłuje zasugerować reżyseria.

Społeczna degradacja Morwiczka jest rezultatem fatalnego dla niego układu okoliczności życiowych. Bunt jego płynie z poczucia krzywdy i wydziedziczenia, kilkakrotnie zaś wypowiedzi jego świadczą, że nie może się uwolnić od tęsknoty do mieszczańskiego stylu życia.

Satyra Rittnera, w gruncie rzeczy nie potępiająca nic bezwzględnie, choć dosyć cięta, godzi zarówno w mieszczaństwo, jak i w lumpenmieszczaństwo w dwóch, kapitalnie zarysowanych postaciach scenicznosci Morwiczka i Prokuratora. Ze starcia tych dwóch światów nie wynika jednak nic prócz łatwej litości dla „Wilków”, którą Julia wypowiedza słowami: „cóż one winne temu, że dzięki”. Autor zarówno Morwiczka, jak i Zanety nie traktuje poważnie. Dowodem na to jest choćby niewyjaśnienie zagadnienia zbrodni Morwiczka i romansu Zanety z Prokuratorem oraz liczne niejasności i sprzeczności w konstrukcji akcji. W sztuce realistycznej o tendencjach psychologizujących nie ma miejsca na wprowadzanie tajemniczości i niedopowiedzeń dla celów ekspresji dramatycznej. Rutyna pisarska drama-

turga tej klasy co Rittner daje znów gwarancję, że nie jest to niedoświadczenie czy niedopatrzność. Takie postawienie sprawy jest zamierzonym chywym mającym wykazać, że w naszej ocenie Morwiczka nie gra wielkiej roli, czy jest on zbrodniarzem - idealistą, czy też mitomanem. Ważnym jest jego niewątpliwym kabotyzm i absolutna nieproduktywność jego „heroicznej ofiarności”, tej całej rewolucji „na miły”, gdy już rola rzeczywista rewolucja proletariatu.

Realizacja sceniczna nie uwydatniła ani prawdziwego oblicza sztuki, ani nie postarała się o zaktualizowanie założonego kon-

fliktu. Starano się przede wszystkim zdyskwalifikować moralnie mieszczaństwo, co osiągnięto za pomocą różnych drobnych chywymów inscenizacyjnych jak i wadliwie postawionych ról — przede wszystkim roli Prokuratora. Przeszarżowanie tej roli przez Węgrzyna — nadużycie gestu, wprowadzanie momentów farsowych narzuciło styl gry Prezesowi (Szlezyński). — Świdzki nie wydożył ze skomplikowanej roli Morwiczka całego jego kabotyzmu. Łabuńska wdziękiem osobistym niepotrzebnie wywieleła Julię zbyt tuszując jej nieznośną chwilami histerię.

m. z. j.

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Adam Ostrowski. Hugo Kołłątaj. Ojciec demokracji polskiej. Warszawa, „Czytelnik”, 1946. Str. 53 i 3 nl.

Duchowemu ojcu demokracji polskiej i przysięgiemu burzycielowi tzw. ładu społecznego należy się żywa pamięć pokolenia, które — w proporcjach wyznaczonych biegiem lat stu pięćdziesięciu — miało szczęście stać się realizatorem płodnych idei kołłątajowskich. „Maż opatrznościowy”, według jednych, „wyrodek niegodny nazwy człowieka” według drugich, był Kołłątaj, na przełomie burzliwych dziejów, osobistością wielkiego formatu, współautorem wielu spraw i faktów historycznych, poczętych z isie rewolucyjnego ducha. Jakobi w księżej sutannie, radykał społeczny i kanonik kapituły krakowskiej — już choćby te uderzające zestawienia dają miarę nieprzeciętności człowieka, który łączył w sobie cechy Sieyësa i Talleyranda.

Zwięzłe i przystępne opracowanie Ostrowskiego jest od daty wydania książki Janina o Kołłątaju (1913) pierwszą bodajże próbą monograficzną poświęconą życiu i dziełu tego Jana Chrzcziciela polskiej myśli demokratycznej. Realizując swój zamiar pisarski w ramach niewielkiej broszury, znalazł w niej jednak autor miejsce na wszystko, co było istotne w oświatowej i politycznej działalności Kołłątaju. Uwydatnienie jego ogromnych a bezspornych zasług dokonane zostało z umiarem, krytycyzmem, dzięki czemu nie ma w tym zarysie bezmyślnej gloryfikacji i taniego brazonictwa.

Kołłątaj był postacią zbyt krwistą i cielską, zbyt ruchliwą i czynną w ostrej grze namiętności politycznej, by można go było utrwać w pamięci potomnych w posagowo zastygłych, dostojnie skamieniałych kształtach. Postać Kołłątaju nie jest wolna od skaz, ludzkich ułomności, o czym mówi jego akces (formalny zresztą) do... konfederacji targowickiej albo list holdowniczy do cara, wysłany po powrocie do kraju z austriackiego więzienia. Instynkty posiadacza pragnącego obronić swą własność i związany z nią dostatek, brały w tej bujnej egzystencji niekiedy górę nad poglądami i tendencjami społecznego radykała. Za błędy i grzechy płacił Kołłątaj dodatkowym rachunkiem przykrości i rozczarowań, których w ogóle los nie szczędził nigdy indywidualności działacza i reformatora.

Godziłoby się chyba dzisiaj przypomnieć społeczności polskiej najgłośniejsze pisma autora „Listów Anonima” i „Nil desperandum”. Przydałoby się, jak sądzę, nowe krytyczne wydanie kapitalnej pracy Kołłątaju „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—63)”; wydanie poprzednie, z r. 1905, ukazało się w formie mocno okrojonej, ze względu na liczne wypadki... anty-klerykalne pióra autora kanonika. Obecnie ta szczególna wstydlność przestała chyba obowiązywać.

Osobistość Kołłątaju wytwarzała wokół siebie jak gdyby magnetyczne pole reformatorskiego radykalizmu, przyciągając wszystkie pokrewne prądy i dążenia epoki. Nie poznaliśmy jej i nie zrozumiemy należycie bez dokładnej znajomości tego, co myślał, jak działał i o czym pisał twórca „Kuźnicy”, której „apostofowie” podpalali zmurszały, stary świat iskrami śniących myśli i zbawczych poczynań.

bđ.

Roman Werfel. Reakcja stoi za PSL. War-

szawa, „Książka”, 1946; Str. 56.

Nikt już nie zdoła zaprzeczyć, że polityka kierownictwa PSL stała się w naszym życiu publicznym czynnikiem zapału i niepokoju a przez to właśnie ostatnia bodajże nadzieją dążącej do odwetu reakcji. Dwulicowa postawa PSL-owych ministrów w Radzie Jedności Narodowej, stosunek p. Mikołajczyka do sprawy bloku wyborczego i referendum, wreszcie ujawnione coraz częściej nici wiążące terenowe organizacje PSL-u z bandami leśnych dywersantów, wszystko to świadczy niezbicie o prawdziwych celach i zamiarach kierownictwa partii, która będąc z nazwy „ludową” i „demokratyczną” — broni w rzeczywistości interesów wstecznicstwa i tym interesom działalność swą praktycznie podporządkowuje.

Z przekonującą siłą argumentacji i temperamentem publicystycznym zarysował Werfel w wydanej ostatnio broszurze dzieje grzechów PSL, od czasów „londyńskich” począwszy aż do okresu poprzedzającego referendum. Ilustrując owe wywody szereg interesujących stwierdzeń i przypomnień, Werfel przytacza takie m. in. fakty: jak gwałtowny protest p. Mikołajczyka w r. 1935 przeciwko uchwalonemu wówczas radykalnemu programowi Polskiego Stronnictwa Ludowego jak holdowniczy „gryps” wysłany przez osadzonych we Wronkach zbrodniarzy do kongresu PSL kilka miesięcy temu, jak tłumne rendez-vous b. endeków, cenerowców i „sanatorów” w redakcji „Gazety Ludowej”.

Jeśli dziś „wszystkie pasyżyty gromadzą się pod sztandarami niby to chłopskiej partii”, to dzieje się tak dlatego, że „zjednoczona reakcja szuka, pod czyją maską mogłaby pójść do wyborów, kto może jej posłużyć za taran przeciwko obozowi demokracji polskiej... Wszystko wskazuje na to, że grupa p. Mikołajczyka nie ma nic przeciwko odegraniu tej niesławnej roli i z takich to właśnie kalkulacji poczęło się niewątpliwie żądanie 75 proc. mandatów w przyszłym sejmie.

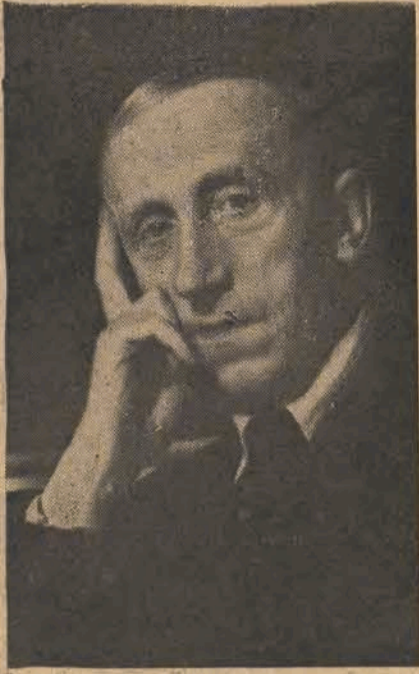
Całkiem słusne są przewidywania autora broszury, że ewentualne zwycięstwo panamikołajczykowych koncepcji politycznych przyniosłoby w następstwie wojnę domową, katastrofę gospodarczą i próby awantur antyrządzących, innymi słowy — powszechny zamęt, którego fala pochłonięby mogła najbardziej fundamentalną dla nas wszystkich sprawę: polskiej suwerenności państwowej. Werfel przeszerza przed lekceważeniem sił reakcyjnych w Polsce, które działają wprost lub pośrednio, ale zawsze na szkodę obozu reform i demokracji. Oboz ten musi stoczyć i wygrać ostatnią walkę, nie uchylając się od starcia z tymi, którzy pod firmą „ludową” są tej reakcji eksponentami. Analiza sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej wskazuje, że zwycięstwo będzie po stronie mas demokratycznych, a wtedy usunięte zostaną zawody i zapory, wznoszone rękami chytrych popsułów na drodze rozkwitu Polski Odrodzonej.

bđ.

Prenumerata zapewnia regularne otrzymywanie „Kuźnicy”. Zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym. Prenumerata miesięczna wynosi 40 zł, kwartalna 120 zł.

RYSZARD MATUSZEWSKI

# DROGA DO DOMU Z MGŁY



JERZY ZAWIEYSKI

Autorem manifestu personalistycznego i redaktorem mies. „Esprit” Emmanuel Mounier, pisząc niedawno dla polskich czytelników o twórczości filozofa i autora głośnych obecnie we Francji powieści na podłożu filozoficznej teorii egzystencjonalizmu — Jean Paul Sartre’a zauważył, że w jego kraju filozofowie o wiele łatwiej osiągnęli sukcesy swych teorii wówczas, gdy udawano im się sprytnie przemycić swój bagaż w formie literackiej. W Polsce, gdzie ugruntowanie zasad filozofii za pośrednictwem literatury nie ma niestety, tych pięknych tradycji co we Francji, każde zjawisko literackie, które w jakiegokolwiek formie nawiązuje do określonej postawy filozoficznej i korzeniami usiłuje sięgnąć do jakiegoskończonego systemu myślowego, zasługuje bez wątpliwości na baczną i życzliwą uwagę.

Trudno powiedzieć czy i w jakim stopniu powieść Jerzego Zawieyskiego pt. „Droga do domu” może z punktu widzenia formy, w jakiej rozprawdza sens tych filozoficznych dociekań, uchodzić za polski odpowiednik nieznaną u nas jeszcze twórczości Sartre’a. Pewnym jest natomiast, że główny na gruncie polskim przedstawiciel kierunku filozoficznego, z którego tak personalistycznie i egzystencjalistycznie wywodzą, prof. Roman Ingarden mógłby z pewnością w wiązaniach powieści Zawieyskiego odnaleźć te same niepokojące, które stały się przedmiotem jego rozprawy pt. „Człowiek i czas” w lutym zeszłego roku. „Twórczość”.

Przedmiotem rozważań prof. Ingardena było zagadnienie praktycznych konsekwencji przeżywania przez człowieka w pewien sposób zjawiska czasu i własnego życia w czasie. Stwierdziwszy, że przeżywanie to jest dwójakie i polega, z jednej strony na poczuciu własnego trwania i opierania się czasowi, z drugiej zaś — na poczuciu naszej własnej zmienności i stałego unicestniania się naszego „ja” w ciągłych przemianach, prof. Ingarden stwierdził, że jedynym co jest w nas istotne, i co opiera się potokowi przemian jest „siła, która sama siebie mnoży, sama siebie buduje i sama siebie przetrasta, o ile zdoła się skupić, a nie rozproszy się na drobne chwile ulegania cierpieniu lub poddawania się przyjemności”. Człowiek stałe usiłuje zabić lub przewyciężyć czas. Poczucie zatraćcia się w czasie jest źródłem ciągłego jego niepokoju, który usunie chyba tylko ten „kto poczucie w samym sobie ślady bytu niepodległego czasowi”. „By ślad ten w sobie odnaleźć, trzeba umieć przy sobie pozostać, bez lęku ztrąty siebie w czasie”, umieć się we władzy swojej i w starciu z przeciwnościami losu, z sobą, z zagadnieniami życia, budować siebie samego jako wciąż wzmagającą się moc wewnętrzną. Zaufać sobie i swemu istnieniu”.

„Droga do domu” jest opowieścią o losach kilku osób realnych, wpisanych w pewien sposób w krąg naszego życia społecznego, które życie swoje kształtują lub życiu ulegają mniej więcej zgodnie z teoriami prof. Ingardena. „Droga do domu” nazywa główny bohater Zawieyskiego odnalezieniem właściwego sensu życia, będące udziałem jedynie nielicznych, tych, którzy „żyją pełną świadomością swego losu i pełną zgodą daną życiu, które jest wynikiem ich wyboru”. Takim życiem żyje m. in. kobieta, będąca przedmiotem uczucia głównego bohatera, mająca stanowić według niego wzór postępowania zgodnie z wyżej przytoczonymi nakazami. W oczach osób trzecich, którymi są, związani z losami głównej pary bohaterów dwaj mężczyźni, korespondujący ze sobą po ich śmierci, zarówno Teresa jak i Paweł mogą służyć za wzór życia „prawdziwego”, świadomego, doskonałego, będącego rezultatem bliżej nieokreślonego „wyboru”.

Na czym polega ten wybór? Otóż tu właśnie znajdujemy się w centrum zagadnienia, które dla książki Zawieyskiego wydaje się najistotniejsze. Język jakim pisana jest „Droga do domu”, zarówno język pamiętnika, którego prowadzi Paweł, a który stanowi główną osnowę powieści, jak język, którym dwaj przyjaciele jego posługują się w listach, ujawniają nam tak niewiele szczegółów z zakresu konkretnego życia bohaterów, które by pozwoliły nam ocenić na podstawie faktów, co stanowi pełną jego zasadę, że do końca pozostajemy niezaspokojeni i do końca zadajemy sobie pytanie, gdzie leży ów konkretny sens słusznej i prawdziwej egzystencji ludzkiej, w czym się przejawia, w jakich konkretnych treściach.

Jest nim z pewnością kroczenie zawsze po linii kilku podstawowych, nie pisanych nakazów moralnych. Co do tego nie może być najmniejszej wątpliwości. Należy do nich także nakaz patriotyzmu, czy też conradowskiej „wierności samemu sobie”, która wynika z zasad głoszonych przez prof. Ingardena. Zgoda. Ale tak samo jak tam, gdzie chodzi o postawę conradowską, jak to słusznie wykazał Jan Kott w swojej pracy „O laickim tragizmie Conrada”, tak i tutaj, choć wiemy, że Paweł bit się dzielnie we wrześniu 1939 roku i że brał udział w pracy konspiracyjnej, a także o tym, że zginął w Oświęcimiu piękna śmiercią, chcąc przyjąć z pomocą człowiekowi katowanemu, nie oświeca to nam faktów innych, nie mówi o tym co kierowało jego postępowaniem wówczas, kiedy owych kilka naczelnych zasad moralnych nie mogło dać mu żadnych wskazówek. Nie wiemy co czynił on wówczas, kiedy chodziło o zwykły wybór życiowy, zależnie od naszej postawy światopoglądowej, od tego, czy chcemy, żeby w konkretnych okolicznościach było „biało” lub „czarno”, od tego co w wypadkach naprawdę trudnych, życiowych kolizji, na podstawie właśnie naszego wolnego wyboru określa nas nie tylko jako tych, co w obliczu najwyższych moralnych ciśnień sprościli nakazom bohaterstwa, ale także jako tych, w których życiu przewały te albo inne cechy ludzkie, występujące w zwykłym współżyciu na tle społecznym.

Wiemy o Pawle, że był lekarzem, ale nie wiemy nic o jego praktyce. Mimo woli nasuwa się nam przypomnienie nieporównanej plastyki z jaką odmalował nam postać lekarza Roger Martin du Gard. Dowiadujemy się o Teresie, że „zasługą jej było rozbudowanie w kraju naukowych stacji archeologicznych”, co jest rzeczą bardzo konkretną w układzie społecznym i nie ma nic wspólnego z najwyższymi nakazami moralności, ale autor ustami głównego bohatera tłumaczy nam, że jej zainteresowania naukowe wynikały z „głębokiego poczucia jej własnej tożsamości w historii jej życia”, a prace nad mineralami rozszerzyły się „na całą rzeczywistość minioną, na życie ludów i ras, które istniały kiedyś, na formy zastygłe, jakby umarłe niezależnie od czasu i jego trwania”. Ważne jest dla niego psychologiczne uzasadnienie wyboru zawodu w świetle głoszonych zasad filozoficznych, poza tym o pracy jej nie mówi nam nic. Choć i Paweł i Teresa są zaangażowani konspiracyjnie, nie wiemy nic o ich poglądach, wiemy jak umierają, ale nie wiemy jak żyją, do jakiej należą organizacji, jak sobie radzą z brakiem czasu i z zarabianiem na życie, czy mają zamiłowanie do porządku, czy są rozstrzęsieni, czy lubią książki. Realia autora nie obchodzi zupełnie.

W jednym z listów Adama do Bohdana czytamy: „W ludziach obchodzono Pawła przede wszystkim poczucie ich własnej jednolitości; — cała faktura i realia ich dziejów były przez niego oglądane z pewnego oddalenia i dlatego ci ludzie wylaniali się z jego pamięci jak „drżące, niematerialne cienie”, a ich zdarzenia odpoznowane na nowo — przyjmowały na siebie to samo znamie niepochwytności”.

Postawa autora jest, jak widzimy, świadoma. „W powszechnej prawidłowości zjawisk dopiero śmierć tłumaczy życie stara się dać niejako odpowiedź, dlaczego było ono takie nie inne. Wydaje nam się, że tylko wtedy, z tego oddalenia, rzeczy i zdarzenia stają się jasne i zrozumiałe”.

Jest to oczywista nieprawda, a brzmi jak fragment filozofa egzystencjalisty.

Choćby dzieje bohaterstwa lat ostatnich dostarczały szeregu wyjątków na potwierdzenie tego, co przedstawiamy tu jako regułę, uważać będziemy nadal, że regułą jest śmierć, będąca również często wynikiem przypadku w życiu ludzi żyjących pięknie i — jak mówi Zawieyski — „prawdziwie”, co wynikiem świadomego heroizmu, przypadającego w dodatku często w udziale ludziom, których w osadzie naszym ten osobisty heroizm nie uratuje.

Bo w realnym życiu społecznym, którego tak wielkie lekceważenie wykazuje odwrócony od niego i patrzący na nie przez szybę „wiecznych” prawd o człowieku i czasie filozofia, „Drogi do domu” nie same tylko nakazy moralności indywidualnej kształtują człowieka.

Wiemy dobrze, że aby wiedzieć całą prawdę o Pawle i Teresie, aby móc wydać sąd o ich życiu niezależnie od ich pięknej śmierci, która mogła równie dobrze przy innym układzie okoliczności nie nastąpić, musielibyśmy znać nie tylko mgliste kontury, ale właśnie realną treść ich życia, ich związków z ludźmi i z ideami, których Zawieyski celowo i świadomie nam nie odsłania.

Uwikłani w problematykę „obróconego ku wewnątrz”, „duchowego” życia bohaterów słyszymy wciąż pięknie brzmiące w ich ustach wyrazy śmierć, życie, prawda, los, prawdziwe źródło i rozbijamy się o nie jak o szklaną taflę, nie tylko bowiem język nasz nie ma sposobów wyrażenia owej duchowej rzeczywistości, o której Zawieyski chce nam powiedzieć, ale i ona sama, w oderwaniu od życia faktów, nie stanowi żadnej intersubiektywnej prawdy, żadnej więzi między człowiekiem a człowiekiem.

Swego czasu Jerzy Andrzejewski w pięknym szkicu „O realizmie i fantastycy” wystąpił przeciwko psychologizmowi: „Nikt nie jest w stanie odtworzyć siebie samego ani opisać ludzi innych. Możemy powiedzieć po prostu: był zmęczony i chciał spać, ale najwnikliwszą analizą nie oddamy owego stanu znużenia i senności od wewnątrz, tak, jak te chwile w pewnych określonych warunkach przeżywa pewna określona jednostka. Wszelkie próby poczynane w tym kierunku nie osiągną nic więcej ponad złudzenie poznania”.

Jeżeli jednak psychologizm zamian za zniszczenie świata realnego i więzi łączącej człowieka z człowiekiem dawał nam nieskończone bogactwo fantastyki ludzkich przeżyć, to sprowadzanie ludzkiego życia do koncepcji jednolitości i tożsamości głównej zasady, spod której wymyka się całkowicie zawarta w nim realność, z całą zawartą w niej problematyką, nie daje nam nawet tego.

Zawieyski zapewnia nas, że jego bohaterowie żyją bogatym życiem duchowym, wnikać „w naturę czasu” i określając „nieuchwytność i niematerialną płynność tego wszechobecnego fenomenu rzeczywistości”, tropiąc „przecucie życia prawdziwie własnego”, gdzie uczucie jest „znakiem dużo ogólniejszych przeżyć, czymś co nie jest jedynie miłością i cierpieniem miłości, lecz wstrząsającym poznaniem świata, wnikiem w proces życia, w bolesny, patetyczny dramat istnienia”, gdzie „każda nazwa coś zawsze ogranicza, co z natury swej jest nieograniczone”. My zaś z przerażeniem stwierdzamy, że ów świat, jeśli go przyjąć za taki, jaki go naszym oczom maluje Zawieyski, jest przerażająco ubogi, wąski, ciasny, martwy, nieprawdziwy! Jak dziecko w bajce Andersena chciałibyśmy zawołać: skończcie z tą maskaradą! Król jest nagi!

To, o czym możemy mówić, mówiąc o człowieku, jeśli chcemy mówić z sensem, w układzie pojęć jednolitym i powszechnie zrozumiałym, dotyczy jedynie faktów. W tej sferze faktów mieszcza się fakty psychiczne, „życie duchowe”, ale nie jako coś odrębnego, co przesłania fakturę i realia, lecz jako coś co z nich wyrasta, co tkwi całkowicie w sferze jednego bytu rzeczywistego, jaki jest nam dany, bytu społecznego.

Poza granice tego bytu żadna spekulacja ontologiczna wymknąć się nam zresztą nie pozwoli. Chocoby nie wiedzieć jak oderwana od rzeczywistości, da się zawsze sprobematyzować z punktu widzenia dostępnej nam wiedzy o człowieku, wiedzy opartej na faktach, które tworzy życie społeczne. Z tego życia społecznego i z tej wiedzy o faktach wyrasta nieodparty postulat hierarchizacji danego nam materiału o życiu ludzkim, hierarchizacji, która jest zadaniem artysty, jeśli tworzy on dzieło mające dać nam wyobrażenie rzeczywistości.

Hierarchizacja ta przy założeniach filozoficznych i artystycznych „Drogi do domu” wypada w sposób uchylający naszemu poczuciu symetrii i równowagi między zakresem ontologicznej fantastyki a innymi zakresami społecznej rzeczywistości, z których wyrasta życie bohaterów książki. Wiemy o nich mało z zakresu tych spraw, których obraz tworzy dla nas w dziele sztuki oblicze pełnego człowieka, możemy je jedynie tropić, możemy się jedynie ich domyślać.

Poza granice faktów rzeczywistych nie może sprowadzić żadnej formy oglądanej przez nas obrazu świata żaden najdowolniejszy, najbardziej odrealniający je układ. O bohaterze swym Zawieyski pisze, że choć nie

ufa on faktom „niektóre z nich drobniawego przedstawia. Mają one dla niego wymowę przenośni i przetrutu w rzeczywistość inną — w żarliwość jego myśli i jego niepokoju”. Dla nas te fakty, których bohater nie mógł się wyrzec, mimo iż w określeniu ich tak był oszczędny, mają wymowę dokumentarną, wymowę tropów, po których docieramy do spraw najistotniejszych, do tego o czym celowo zacierał kontury rzeczywistości autor mówić nam wolął jedynie aluzjami.

Czytając „Drogę do domu”, czytając o bohaterach, których nazwiska nie znamy, zaledwie imiona, i których życie przedstawione nam jest w dyskretnym omgleniu, jakby za tajemniczą zasłoną, nie mamy ani przez chwilę wątpliwości, jakim światem jest świat, który ich zrodził i jakie jest społeczne uwarunkowanie tego, że mówią oni i myślą w określone, kiedy potrzeba świadomości dziejowej była najbardziej wyostrzona, o płynnej materii czasu i o tym, że bohaterstwo i nakaz najwyższej moralności służy właśnie jej pokonaniu. Jest rzeczą bardzo znamionną i przedstawioną przez autora z dużym poczuciem historycznej prawdy, oderwanie się tych ludzi, rządzących się jedynie najszybciej zmyślnymi nakazami obowiązku i wierności samemu sobie od wszystkich, co mogłoby zakłócić prostą i „jedynie prawdziwą” drogę ich życia, wprowadzając w nie myśl o sprzeczności praw i interesów rządzących tym życiem i życiem innych ludzi właśnie w tym okresie, w którym działają i szczerzy się gina.

Nie ma potrzeby wykazywać, że ludzie ci nie żyją tą rzeczywistością, jaką stworzyła konkretna sytuacja dziejowa z jej konkretnymi nakazami moralnymi właśnie dlatego, że żyją nakazami moralnymi, abstrakcyjnymi. Wiemy dobrze, że ich abstrakcyjność, ceniona jako wartość sama w sobie, w tej czystej i niezakończonej postaci nigdy prawie w życiu nie występuje. Jeżeli gotowi jesteśmy skłonić przed nią głowę w wypadku Pawła i Teresy, jako tych, którzy zginęli, — nie umiemy powiedzieć wcale czy uczynilibyśmy to samo, gdyby nie zginęli.

Bo nieprawdą jest — raz jeszcze to trzeba podkreślić — że śmierć określa życie: śmierć jest jedynie przecina. A gdyby go nie przecięła w wypadku Pawła i Teresy, tych ludzi żyjących w atmosferze płynności czasu, szlachetkiej księgi narodzin i śmierci, i poczucia jednolitości z przodkami w rodzinnych, jeszcze nie rozparcelowanych Bogudziękach, — czym byłoby ono w konkretnej dziejowej sytuacji, dzisiaj, w Polsce w roku 1946? Dokąd doprowadziłyby ich „droga do domu”?

Nie wyjaśnia nam tego „niezależna, osobna, niepowtórzona w nikim — „iskra twórcza”, prawdziwy triumfujący głos życia, zwyciężający bierną mechaniczną i określoną zależność”. Nie wyjaśnia nam tego koncepcja „twórczej siły”, zależnej od naszego wewnętrznego niepokoju i walki skończonego z nieskończonym. Wyjaśniłoby to mogła nam jedynie ocena ich konkretnego postępowania, względnie ich konkretnych pobudek, intencji oraz okoliczności, w jakich miało miejsce ich życie, nie wyizolowane ze społecznego tła, przedstawione w całym swym przebiegu, jednym, różnorodnym, niepowtarzalnym, które jedynie prawa rządzące całokształtem zjawisk społecznych nadać mogą znamiona powszechności i prawidłowości.

Ryszard Matuszewski.

NOWOŚCI WYDAWNICZE „WIEDZY”

JULIAN HOCHFELD

# MY

sojalisci

SPÓŁZIELNIA WYDAWNICZA „WIEDZA”

Do nabycia we wszystkich księgarniach  
Cena zł. 250

\*) „Odrodzenie” Nr. 26 z dnia 30.6. 1946.

## PRZEGLĄD PRASY

Z zadowoleniem przeczytaliśmy w przeglądach prasy kilku poważnych czasopism literacko-społecznych słowa uznania dla skromnego dwutygodnika społeczno-oświatowego, „Światło”, redagowanego w Lublinie przez Jacka Bocheńskiego. Zadowolenie nasze płynęło nie tylko stąd, że o ile nas pamięć nie myli, „Kuźnica” pierwsza zajęła pozytywne i przyjazne stanowisko wobec „Światła”, lecz przede wszystkim ważny jest dla nas fakt, iż racjonalnie i świadomie prowadzona praca oświatowa doczekała się rzetelnego uznania i sprawiedliwej oceny.

W numerze II „Światła” znajdujemy specjalną kolumnę, „Wiesź tworząca”. Dwa artykuły zamieszczone w ramach tej kolumny poruszają interesujący problem literatury ludowej: pierwszy z nich, artykuł Leona Pokory „O tych, co żyją i tworzą”, zawiera ciekawy materiał w postaci listów młodzieli chłopskiej, które świadczą o żywym zainteresowaniu chłopów literaturą.

Autorzy skarżą się, że ich samorodna twórczość nie znajduje uznania. Pokora cytując te listy stwierdza, że „Wiesź tworząca” jest potrzebna, że „Wiesź”, jedyny tygodnik chłopski, „drukuję tylko „swoich”... Jednym słowem Pokora żąda równouprawnienia „samorodnej” twórczości literackiej chłopów i sugeruje, że „oficjalna” literatura chłopska nie wpisuje tych talentów samorodnych na karty historii literatury.

Poniżej zamieszczony artykuł wyjaśniający Jacka Bocheńskiego mógłby być wzorem rozsądnej odpowiedzi na temat „jakie ma być dziś piśmiarstwo ludowe”. Przede wszystkim Bocheński prosi, że nikt piśmiarzem „Wsi tworzącej” nie odmawia prawa druku i pisze „macie słusznosc, że nie czekając aż każdy chłop ukończy szkołę średnią i że dwa fakultety staracie się rozbudzić zainteresowanie kulturą umysłową i literaturą...”. Godząc się z góry na konieczność drukowania utworów pisarzy ludowych, Bocheński zastrzeża się jednak, że interesować nas będzie przede wszystkim twórczość taka, która nie jest opóźniona w stosunku do całości rozwoju naszej ogólnonarodowej kultury.

„Żadamy od was rzetelności, żądamy wypowiadania treści konkretnych i nawet w poezji żądamy pewnego racjonalizmu”. Istotnie wydaje się, że sednem całego zagadnienia piśmiarstwa ludowego jest to, że i treściowo i formalnie piśmiarstwo to jest opóźnione w rozwoju w stosunku do literatury krajowej. Jest rzeczą zrozumiałą, że emancypująca się dopiero od niedawna warstwa chłopska nie tylko wyobraża, lecz często nawet i świadomością tkwi jeszcze w glebach, które literatura, stworzona przez pisarzy pochodzenia miejskiego przeorała już dawno. Mimo to piśmiarstwo chłopskie posiada już swoją awangardę i do niej właśnie winni równać krok pisarze ludowi. Tymczasem grupa „Wsi tworzącej” wypowiada pod adresem tej awangardy żale i to żale głównie za... nadmiar dyskusji, toczonej na łamach „Wsi” Bocheński w artykule swoim („Tym, co żyją i tworzą w odpowiedzi”) tłumaczy oczywistą potrzebę tych dyskusji. W sumie kolumna „Światła” poświęcona sprawom piśmiarstwa ludowego odkrywa przed nami interesujący proces podziału, jaki odbywa się wśród pisarzy wiejskich. Dla nas, to że powstaje wśród nich awangarda umysłowa i to, czy zdoła ona pociągnąć za sobą wielu utalentowanych bezsprzecznie piśmiarstwo samorodnych jest kwestią pierwszorzędnego znaczenia. Przyszłość bowiem naszej kultury i przyszłość naszej literatury całkowicie zależy od tego, czy masy ludowe i masy robotnicze świadomie przejmą najlepsze tradycje ogólnonarodowej kultury — czy szczupła warstwa pracowników kultury i pisarzy uzyska dopływ nowych sił ze wsi i z miasta.

„Światło” rozsądnie czyni drukując w dziele literackim niewiele utworów, zapewne po pieczołowitej ich selekcji. Na pewno zamieszczanie artykułów informujących i dających rzetelne wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy jest bardziej celowe niż obfite drukowanie plodów „samorodnej” twórczości. Uważając za stosowne omówić tak szeroko „Światło” z uwagi na jego znaczenie w kształtowaniu umysłów szerokich mas, garnących się do wiedzy i do kultury, przejdźmy teraz do omówienia drugiego n-ru „Myśli Współczesnej”, czasopisma naukowego przeznaczonego dla czytelnika całkowicie świadomego i wyrobionego kulturalnie i posiadającego niezbędny zapas wiedzy. Tego połączenia na łamach naszego przeglądu dwóch, tak zdawałoby się odległych od siebie, n-rych dokonujemy świadomie. Jesteśmy bowiem przekonani, że oba te pisma — każde w swoim zakresie, w różnych środowiskach i różnymi metodami — czynią w gruncie rzeczy to samo: prowadzą walkę o poprawne, zgodne z wynikami naukowymi i z rozwojem naszej wiedzy o prawach rządzących człowiekiem, myślenie.

Drugi numer „Myśli Współczesnej” został skomponowany przez redakcję bardzo umiejętnie. Zwłaszcza zamieszczenie artykułów Stanisława Ossowskiego „Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny” i Juliana Bru-

na-Bronowicza „Z dziejów współczesnej idei narodowej” daje nam wielostronne oświetlenie dwóch pojęć: ojczyzny i narodu. Ossowski w swoim artykule różnicuje pojęcie ojczyzny prywatnej i ojczyzny ideologicznej i przytacza liczne ilustrujące przykłady. „Dwojaki patriotyzm” — to stosunek jednostki do ojczyzny prywatnej, węższej i do ojczyzny ideologicznej, szerszej.

Brun-Bronowicz w swoim artykule przedstawia nam zależność formowania się nowoczesnego narodu od walki klas i krótko omawia z tego punktu widzenia rozwój świadomości narodowej w poszczególnych państwach europejskich. Kocząc rozważania na temat rewolucyjnego pochodzenia „idei narodowej” pisze autor: „Naród, miłość ojczyzny patriotyzm — są to na równi z ideą demokracji zwierzchnictwa ludu przedstawicielstwa ludowego — wytwory ideologiczne rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, pochłonięte przez ideologię wstępną głosiła monopol „idei narodowej” na prawicy. Lata wojny ostatniej, a zwłaszcza dzieje kolaboracyjizmu w poszczególnych państwach europejskich, wykazują prawdziwy stan rzeczy. Wreszcie artykuł Emila St. Rapaporta „Polska jako państwo jednonarodowe” zapoznaje nas dokładnie z przemianą jaką przy-

### „Światło” jako

Wychodzący w Lublinie dwutygodnik „Światło” (redaktor: Jacek Bocheński), wydawany przez Wojewódzki Dom Kultury, uważać można za próbę stworzenia pisma świeclicowego, bez porównania w koncepcji i wykonaniu udanej, niż wszelkie dotychczasowe usiłowania na tym terenie. Istotnie bowiem powaga problemu „umasowienia kultury” — zwrot nadużyty do niedoręczności w nowej Polsce — bynajmniej nie odpowiada wysiłkowi, przypadkowemu i wciąż błądzącemu po manowcach, na jaki zdobyli się dotychczasowi organizatorzy podobnych imprez wydawniczych.

Postępowali oni za wzorem dotychczasowych pism „świeclicowych” i popularyzacyjnych, — a oto jak zgrubsza można określić schematy dotąd uprawianych podobnych organów:

1. Typ „Rzeczy ciekawych”. Numer takiego pisma składa się z referatów na temat rozmaitych dziedzin nauki, informujących ogólnie metodą encyklopedyczną, i osobliwie ze sobą przemieszanych. Obok artykułu o sztuce starożytnego Egiptu znajdujemy informacje o penicylinie, „z dziejów lotnictwa”, zyciorysty Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej, rozprawy o rocznicach historycznych itd. Ten typ pisma reprezentowany jest np. przez tygodnik LIOK-u, „Rzeczy ciekawe”; jest to worek w który wszystko daje się wpakować, mimo że pismo może mieć charakter odrębny (np. „Rzeczy ciekawe” poświęcają wiele miejsca problemom praktycznej pedagogii, lecz nie mając żadnej metody, drukują rzeczy przypadkowe, o błędach wymowy całkowicie niepotrzebne referaty itd. Przecież to nastawienie pedagogiczne już je nieco wyróżnia; cóż jednak z tego, skoro kilka stron dalej możemy znaleźć „O pierścieniach Saturna” itp.

Ten typ pisma „popularyzacyjnego” może być bardzo rozwinięty, artykuły pisać mogą doskonale specjalści, sposób redagowania może być zręczny i nęcący. Wydana przed wojną przez „Książnicę-Atlas” we Lwowie szkolna encyklopedia „Świat i życie”, w 5-ciu wielkich tomach jest przykładem wykształconego i zubożonego tego właśnie typu wydawnictwa; w gruncie rzeczy bezideowego metlika „wiadomości ciekawych”.

### Zbyteczne echo

W związku z notatką „Teatr. Wojska i filie Skapenów” zamieszczoną w Nr 28 „Kuźnicy” Zarząd Wojewódzki TUR w Łodzi nadesłał nam swoje oświadczenie. Nie wiadomo nam, dlaczego i z czyjej inicjatywy pismo to ukazało się w łódzkiej „Kurjerze Popularnym” w dniu 24 bm. zanim „Kuźnica” ukazująca się 29 bm. mogła je ogłosić. Postępowanie to bardzo odbiega od przyjętych ogólnie obyczajów prasowych, wobec czego rezygnujemy z ogłoszenia tego oświadczenia w całości, tym bardziej, że całe niemal oświadczenie poświęcone jest roli Prezesa ZASPU-u Dobiesława Damięckiego w nawiązaniu współpracy między Teatrem Wojska a Teatrem Powszechnym TUR... w roku 1945. Przypominamy autorom tego oświadczenia, że mamy rok 1946. Notatka nasza dotyczyła spraw znacznie późniejszych, począwszy od maja 1946 roku,

nosiło „zarzucenie obecnej książęco-królewskiej, litewsko-polskiej idei jagiellońskiej i powrót zdecydowany do idei ludowo-piastowskiej” strukturze powojennej Polski. Owa jednolitość etniczna i przesunięcie granic Polski ku Zachodowi stanowi zdaniem autora artykułu o jej „bezpieczeństwie, rozwoju i mocy, jakich nie posiadała, gdyż posiadać nie mogła I i II Rzeczpospolita”.

Jan Szlaza referuje „Determinizm i indeterminizm w świetle poglądów Plancka”. Zwłaszcza zainteresowanie nasze budzi rozdział „Przyczynowość w naukach humanistycznych”. Dziś, gdy pewna część naszej prasy chętnie szermuje nazwiskami wybitnych uczonych dla poparcia chwalebnych i wątpliwych tez spirytualistycznych, poza którymi czai się wcale nie filozoficzna niechęć do konkretnych przemian społecznych i ekonomicznych, lektura artykułu Szlaza godna jest polecenia wielbieliom popularnej publicystyki naukowej Carrela, Eddingtona, Jeansa. Jeden z tygodników katolickich ze złośliwą satysfakcją narzekał w recenzji z pierwszego numeru „Myśli Współczesnej” na to, iż dział recenzji składa się przeważnie z tłumaczeń. W tym numerze redakcja „Myśli Współczesnej” postarała się o kilka interesujących artykułów recenzyjnych, z których na szczególną uwagę zasługują recenzja Józefa Chałasińskiego z pracy Ignacego Chrzanowskiego o Lelewelu.

Recenzja Chałasińskiego stanowić może wzór, jak należy pisać recenzje. Przede wszystkim autor nie ograniczył się do krytyki Chrzanowskiego, lecz jednocześnie wyraził wytyczył drogę, po której powinien kroczyć autor monografii, jeśli monografia ta ma być istotnie wartościową. Chałasiński za-

### 2. Typ „Wiel”. Mamy tu do czynienia z

podobnym stanowiskiem, lecz inaczej organizowanym. O ile typ poprzedni był wynikiem współpracy wybitnych uczonych, przeważnie zresztą biologów, o tyle tutaj idzie o znalezienie własnego punktu widzenia, „od dołu”, głos zabierają nie fachowcy a bardziej przedsiębiorcy uczestnicy świeclicy — przedstawiciele tych, dla których pismo jest przeznaczone. Ale tym razem ono nie poucza, jak w typie poprzednim, a ma zaspokoić ambicje grupy młodzieży, łączącej się w związek. Autorzy zabierają głos na przeróżne tematy, również na ściśle naukowe, ale ponieważ nie mają dostatecznego przygotowania, robota ich ma charakter referatu. Ponieważ nie chodzi tu o gruntowne poznanie przedmiotu, a raczej o zaznaczenie swojego pozytywnego, samouckiego do niego stosunku, i zakomunikowanie tego stosunku całej grupie, artykułik z reguły zmierza do hasła, do wskazówek moralno-pedagogicznych, osiąga ton „podnoszenia na duchu”.

3. Typ „Świeclicy”. Pismo w rodzaju „Świeclicy” czy „Świeclicy krakowskiej” (to drugie nieco lepsze), różni się tym od poprzednich, że stawia sobie cele ściśle praktyczne: dostarczyć codziennie, przeciętnego tematu dla pracy świeclicowej. Organ tego typu, np. „Świeclica”, to magazyn chaotycznie dobranych szarych, piosenek, opisu „gier towarzyskich”, „rozrywek matematycznych” zaczerpniętych z rozmaitych „Lilavati” i „Słdów Pitagorasa”, wreszcie żartów i dowcipów pochodzenia niejednokrotnie kalendarzowego. Mimo pozorów rzetelności i praktyczności, jest to rodzaj najmniej intelektualnie cenny, a z punktu widzenia pedagogicznego wręcz szkodliwy.

Na tle tych odwiecznie istniejących typów pism świeclicowych, lubelskie „Światło” reprezentuje niewątpliwie postęp. Pisma dotychczasowych typów są w gruncie poza jakąkolwiek rzeczywistością; tematyka w nich górująca, to problemy biologii, jeśli zaś wkraczają we współczesne zagadnienia społeczne, historyczne czy metodyczne, zajmują się wybranym problemem, tak by uczynić z niego „ciekawostkę”, w piśmie typu „Rzeczy ciekawych” otrzymamy staranny, encyklopedyczny, bezideowy wykład, w „Wiciach” każde

zrucza autorowi „Lelewela”, że wyjaśnia istotę jego dzieła tylko właściwościami temperamentu, że oddziela wielkiego historyka od tła społeczno-historycznego, przez co postać tego pierwszego historyka-inteligenca, nie różni się niczym od postaci historyków dawniejszych. Chałasiński podkreśla warunki ekonomiczne i historyczne w których wyrastał Lelewel. Przede wszystkim jednak uwiadamia odmienność koncepcji historycznej Lelewela od dotychczasowych, co stanowi o istotnej wielkości tego historyka. „Historia Lelewela — pisze Chałasiński — nie zrodziła się ze stanowego, szlacheckiego światopoglądu, lecz przeciwnie — z jego przewyższenia. Miasto i element miejsko-inteligencki odegrał istotną rolę w rozwoju takiej narodowej koncepcji historii i historycznej nauki...”. Recenzja Chałasińskiego jest właściwie jakby prospektem, zapowiadającym nam, w jaki sposób Chałasiński napisałby monografię Lelewela Podkreślamy ten nowy gatunek recenzji twórczej, uważając, że jest on bardziej celowy zwłaszcza w piśmie typu „Myśli Współczesnej” od recenzji ograniczającej się do wytknięcia błędów omawianej pracy.

Wobec wzrastającej liczby pism, zalegamy z omówieniem niektórych. Wśród nieomówionych znajdujemy krakowską „Młodą Rzeczpospolitą”, pismo tygodniowe, typu gazetowego, dla młodzieży starszej. Pozostawiając omówienie bardziej szczegółowe tego sympatycznego pisma do któregoś z następnych numerów „Kuźnicy” pozwolimy sobie tylko stwierdzić na razie, że gdybyśmy mieli syna, to byśmy zaprenumerowali mu natychmiast „Młodą Rzeczpospolitą”!

ph

## „Światło” jako próba nowego pisma świeclicowego

zagadnienie w ustach entuzjastycznego autodidakty skłęci w kierunku szlachetnego hasła, i każdy temat zostanie wyzyskany dla wskazówki „jak hartować w sobie ducha”. Redaktor „Światła” wprowadza jednolitą postawę komentatora redakcyjnego, co czyni z pisma organ ideologicznej wypowiedzi, kształtującej czytelnika stale w tym samym kierunku. Wprowadza stałe trzy działy: polityczny (np. artykuł o niebezpieczeństwie niemieckim, traktowany publicystycznie, nawet reportażowo), społeczny (aktualna problematyka: np. dzieje ruchów społecznych, z przeszłości radykalizmu, ruchy chłopskie) literacki; np. omówienie dyskusji o realizmie, uwagi o antologii poezji wojennej K. Wyki. — widząc z tego planu, że redaktor nie wahałby się przed wprowadzeniem problemów literackich w jeszcze szerszym zakresie, gdyby miał odpowiednich współpracowników. Sposób ujęcia tych aktualnych zagadnień również pionierski na tym terenie: tematy redagowane są jako „artykuły”, tj. w formie omawiającej czytelnika ze sposobem ujmowania zagadnień w ogólnopolskich pismach literackich, przy czym ujęcie i budowa prac poszczególnych dobitnie pokazuje te ambicje, przez podkreślenie walorów konstrukcyjnych, fabularnych, „literackich” każdej pracy — przeciwnie do dotychczasowej referatowej, czy naiwnie-popularyzacyjnej techniki „Wiel”. „Świeclicy”. Tyle o formalnej charakterystyce typu pisma. Może jeszcze więcej dobrego da się powiedzieć o treści dotychczas wydanych kilkunastu numerów. Linia ideowa pisma — to obrona tendencji postępowych w każdej dziedzinie kultury. Z wielką konsekwencją dobierane są tu artykuły. Wiemy jak trudno jest o taką konsekwencję. O ile tendencje wsteczne w rozważaniach politycznych narzucają się łatwo, — o ile trudniej wykryć ich zamaskowane ideowe odpowiedniki w rozważaniach psychologicznych czy historycznych. Czujność konsekwencja i ideaowa świadomość redakcji „Światła” czyni je szczególnie cennym i godnym poparcia narzędziem kształtowania i wychowywania.

Wszechstronna prezentacja i obrona elementów nowoczesnego, naukowego poglądu na świat, czyni z tego czasopisma wyd. na odległe prowincji szczególnie zaszczytny wyjątek w lawinie bełkotliwych periodyków służących w najlepsze zaściankowemu mistycyzmowi. „Światło” służy w istocie wiedzy i dlatego jest tak bogate w treść. Bo to co mistycy w wielu książkach mieli w ciągu dwu tysięcy lat do powiedzenia, da się sprowadzić do paru ubogich oświadczeń, oświadczeń, jak mówi historia mistyki, ciągle powtarzanych w coraz to innej szacie formalnej.

K. h. z.

### NAGRODA „ODRODZENIA”

W dniu 22 lipca br. w Krakowie odbyło się wręczenie nagrody „Odrodzenia” w sumie 100.000 zł Tadeuszowi Brezie, autorowi powieści „Mury Jerycha”, której pierwsze rozdziały były drukowane w „Kuźnicy”.

### OD REDAKCJI

Na konferencję pokojową do Paryża udaje się jako specjalny korespondent „Kuźnicy” red. Jan Kott. Już w najbliższych numerach drukować będziemy jego reportaże z prac konferencji pokojowej.

rkm.

**N O T Y**

**Polemika z „Tygodnikiem Powszechnym”**

Zagadnienie współpracy katolików z Obozem Reformy w Polsce jest obecnie żywo dyskutowane, szczególnie w Krakowie. Ważny przyczynek do tej dyskusji przynosi ostatni numer „Tygodnika Powszechnego”. Z wywódów jego publicysty wynika, że ta współpraca jest niemożliwa. Współpraca bowiem wiązuje się tylko poprzez realizację zasady „nic o nas bez nas”. To wymagałoby obecności i udziału katolików w rządzie, parlamencie, ośrodkach dyspozycji kulturalnej i wszelkich instytucjach decydujących o życiu zbiorowym. Tymczasem wedle „Tygodnika Powszechnego” tak nie jest. I nikt katolikom nawet nie proponował takiej formy współpracy, a tylko taką mogliby przyjąć. Szczerze mówię, iż nie jestem pewien czy dobrze streszczam. Wydaje mi się, że prawie dosłownie. Ale — wywód jest tak nieoczekiwany i tak niepojęty, że czytelnik przestaje być pewien swoich myśli. Jeśli są tu jakieś błędy referatu — proszę zainteresowanych o sprostowanie. Bo ja się gubię w tych jezuitycznych wywodach.

Wiadomym jest (i to jest niezaprzecalnym faktem), iż w Polsce nie narusza się swobód religijnych. Katolicy nie są prześladowani. Nie są od pracy państwowej odsuwani.

Katolicy nie tworzą osobnego stronnictwa politycznego. Dyskutowano się w 1945 projekt stworzenia takiego stronnictwa. Kierownicze siery katolickie — góra kościelna — oparła się temu. Sądziła, że katolicy winni być we wszystkich stronnictwach. Nie mogą się wyodrębnić i przez to odciąć od szerokich mas.

Rzeczywiście katolicy, wierzący i praktykujący są we wszystkich partiach. Są w PPS, i PPR. — są oczywiście w PSL i SP, które stoją na gruncie t. zw. ideałów chrześcijańskich i głoszą to w swoich programach.

O cóż więc chodzi? Katolicy w Polsce są w rządzie, są w górach administracji, są w instytucjach społecznych i kulturalnych. Nikt im nie broni głosić i realizować swoich ideałów kulturalnych. Np. nasze ministerstwo oświaty kierowane jest przez członka PSL, a więc partii wręcz uznającej konieczność chrześcijańskiego wychowania. Katolicy zatem w tym zakresie mają dziś możność przeważenia wszelkich wpływów laickich w naszej polityce oświatowej.

Wierzący są w tej chwili czynni na wszystkich szczeblach naszej drabiny państwowej. Wykładają i to w przeważającej ilości na naszych uniwersytetach. Działają w naszych teatrach.

Czegóż więc chce publicysta „Tygodnika Powszechnego”? Jacy to jeszcze inni „katolicy” mają wejść do rządu, samorządu, administracji, by wreszcie lojalna współpraca była możliwa? O kogo chodzi? Czyżby jedynymi autentycznymi „katolikami” mieli być księża? To o ministrów i wojewodów w sutanach chodzi? O ludzi tak zależnych od hierarchii kościelnej, od zagranicznych watykańskich ośrodków dyspozycji — by nie mogli myśleć i czuć niezależnie, jak im polskie sumienie dyktuje? Proszę postawić tę kropkę nad „i”!

Ja zaś myślę, że publicysta „Tygodnika Powszechnego” zepchnął dyskusję na fałszywy tor. Na gruncie administracji przemysłu, samorządu, oświaty, współpraca Obozu Reformy z katolikami istnieje w Polsce od momentu odzyskania niepodległości i dobrze się rozwija. Dowodem tego jest wkład pracy, inicjatywy i pomysłów wierzących urzędników i kierowników, którymi słusznie możemy się szczycić.

Dyskusja rozpoczęta ostatnio dotyczyła innej współpracy. Dotyczyła współpracy ideologicznej. Mówiło się i mówi o tym, by nie tylko katolicy pracowali w Polsce, jak pracują, ale aby znaleźć w ideologii katolickiej te szlachetne myśli, które by służyły postępowi. Szło o to, aby ideolodzy, pisarze katolicy — wyszli ze ślepcy ulicy dogmatycznych „niebieskich” deklaracji i jasno wypowiedzieli się na ziemskie tematy. By znaleźć w katolicyzmie słuszne podstawy do aprobaty tych reform, na których nowa Polska opiera się, by znaleźć w swej ideologii słowa, zachęty dla wszystkich do kroczenia drogą społecznego postępu, którą Obóz Reformy kroczy.

W dyskusji naszej chodzi o to, o czym przed szeregiem miesięcy pisałem, w artykule o księdzu Michalskim, by ponad niewątpliwymi różnicami stanowisk filozoficznych podali sobie ręce ci wszyscy, którzy chcą, aby świat był lepszy i którzy wierzą, że może być lepszy.

Ideolodzy katolicy tymczasem kręcą jak lisy. Na tematy ziemskie albo milczą, albo przemycają wrogie reakcyjne sugestie.

A więc to nie katolicy — ale zbyt blisko związani z kierownictwem kościelnym, niesamodzielnymi publicyści sfer katolickich odmawiają współpracy.

A my tymczasem chcielibyśmy, aby zmienili stanowisko. Uczciwie, po polsku pomyśleli o tym co dla kraju dobre — a co złe. Aby postąpili tak jak im już od dawna wskazuje mądry i szlachetny Ks. Michalski, jak pisze ksiądz Weryński, jak nawołuje Witold Biełkowski w „Dzisiaj i Jutro”, jak głosi deklaracja programowa katolickiego pisma „Znak”, kierowanego przez profesorów ks. Michalskiego, Halbana i Skwarczyńskiego.

żk

P.S. A teraz wprost do autora artykułu p. Jasienicy: Upomina się Pan, by katolikim publicystom w ramach współpracy wolno było mieć na każdy temat własne, odrębne zdanie. O to i nam chodzi. Był wasze zdanie opowiadało się za postępek i sprawiedliwością. Ze słów pańskich natomiast wynika, że chodzi Wam o formę reakcyjnej propagandy, która nie potrafi wykrztusić ani wyrazu solidarności z przebudową społeczną Polski, natomiast przemycia wrogie hasła pod płaszczykiem różnych „tak... ale...”: Chodzi Panu o kontynuację tego co robi się w t. zw. prasie katolickiej dotąd, która nigdy nie omieszkła opowiedzieć się za ciemnotą i wstecznością. Pisze Pan, żeby czeski sposób rozwiązania problemu uspołecznienia przemysłu nie był uważany za faszystowski w Polsce. Panie drogusi, nie jest uważany! Wprawdzie w Czechach prywatne zakłady mogą zatrudniać do 500 robotników, ale Pan wie, że struktura przemysłu czeskiego jest taka, iż tam przeszło 70 proc. przedsiębiorstw zostało uspołecznionych. W Polsce natomiast przy górnej granicy 50 robotników — wobec malej koncentracji przemysłu — nie uspołeczniono, o ile wiem, nawet połowy ogólnej liczby zakładów. Może więc na ten raz obejdzie się bez zwykłych w prasie „katolickiej” demagogicznych kantów? I nie będzie Pan wzdychał do czeskich wzorów, bo to ja już do nich wzdycham i pozwoli Pan, że nadal sam będę wzdychał

żk

**U góry i u dołu**

Przedstawiciel republikańskiego rządu hiszpańskiego w Pradze Czeskiej — dr. Garcia oświadczył prasie, że w Barcelonie zorganizowany został ośrodek faszystów, który komunikuje się z pokrewnymi elementami krajowymi za pośrednictwem — Watykanu.

Watykan, jak wiadomo, nie uznał dotychczas polskiego Rządu Jedności Narodowej, polskie ziemie zachodnie nazywa „wschodnimi prowincjami Niemiec” i przy Watykanie rezyduje dotychczas „ambasador” p. Raczkiewicza.

Notoryczne sympatie Watykanu dla „biednych” Niemców, włoskich monarchistów, hiszpańskich falangistów i t. p. żywiółów międzynarodowej reakcji w sposób niedwuznaczny ilustrują tendencje i cele polityki papieża Piusa XII.

Ostatnio głośno jest o filozofii i literaturze egzystencjalistycznej. Wiele się mówi o twórczości Sartre'a i jego książce „D'Etire et le Néant”. Pierwszy numer katolickiego „Znaku” wypełniony był informacjami na te

Toteż „Tygodnik Powszechny” i inne nasze pisma katolickie — zamiast zaprzeczać faktom oczywistym i czynić z Watykanu bastion wszechludzkiego postępu — zrobiłyby lepiej, zajmując się sprawami bliżej i bezpośrednio nas obchodzącymi.

Przy likwidacji jednej z band dywersyjnych okazało się, że na jej czele stał ksiądz z parafii Ceglów — Zygmunt Jurkiewicz jego prawą ręką był organista — Czesław Zawada. Jak zeznali ujęci bandyci, ksiądz Jurkiewicz przed każdą wyprawą spowiadał swych podkomendnych, zaś po powrocie udzielał im rozgrzeszenia, płacąc po 1.500 zł. za każdy wykonany „wyrok śmierci”. Jeśli dodamy, że skład broni i amunicji szajki bandyckiej mieścił się w... kościele parafialnym, to otrzymamy dość pełny obraz stosunków „religijnych”, panujących na terenie Ceglowa.

Z głębokim ubolewaniem należy stwierdzić, że to już nie po raz pierwszy ustalone zostały fakty przynależności księży do band dywersyjnych. W zestawieniu z tymi faktami, bardziej zrozumiałe stają się niby — spotaniczne czyny tłumów kieleckich.

Panowie publicyści z tygodników katolickich, zechciejcie wreszcie zwrócić uwagę na groźne i bolesne objawy, aż do kapłańskich zastępów sięgającej deprawacji, nazwijcie zbrodnie po imieniu, napiętnujcie ją, jak moralność chrześcijańska każe, i pomyślcie nad tym, jak bronić się trzeba przed hańbiącą całą Polskę zarazą. Będzie to stokroć uczciwsza i pożyteczniejsza praca, niż daremne usprawiedliwianie „przerostów watykanizmu”, niż wybielanie na gwałt tego, co czarnym było i czarnym jest po dziś dzień.

bd

**Ruch pacyfistyczny w Niemczech**

Jak donosi Agencja Brytyjska w Niemczech, 80-letni generał baron von Schoeneich, wygłaszając przemówienie na pierwszym wojennym zebraniu ruchu pacyfistycznego we Flensburgu, oświadczył, że wystosował on pismo do konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu z protestem przeciwko nowej granicy pomiędzy Niemcami a Polską, oraz z żądaniem sprawiedliwego pokoju. Generał Schoeneich zaznaczył, że niemiecki ruch pacyfistyczny pragnie wraz z innymi państwami walczyć przeciwko obłędnej ideologii wywołania nowej wojny. Komentarze chyba zbędne?

bs

**Umiejętność czytania**

Szczerze admiruję talent publicystyczny jaszczka i pasję, z jaką tropi w naszej publicystyce nie tylko wszelkie odmiany belkotu, ale również coraz częstsze i bardziej uchwytnie pomruki antysemickie i faszystowskie

Objawy zatrucia moralnego są nagminne i walka z nimi jest niezmierznie cenna, ale właśnie dlatego konieczna jest ostrożność w formułowaniu oskarżeń.

ik

**Krytykom naszego działu not**

„Wyraz świnią użyty był przez usta Zbawiciela — Świata, a wyraz cymbał użyty był przez usta Pawła Apostoła narodów — z tej to przyczyny można bezpiecznie świniństwo zwąc świniństwem, a cymbałstwo mienić cymbałstwem”. (C.K. Norwid: Listy).

Niech to będzie również odpowiedzią na ostatnie wystąpienie przeciw „Kuźnicy” arcykrakowskiego „Życia nauki”

rkm

**Dzikie manieri**

Rubryka „Pokłosie literackie” w „Gazecie Ludowej” staje się coraz wyraźniej narzędziem szaleństwa jej autora p. St. Dz. Biedny maniak, któremu w rozbrajającej nieświadomości organ PSL-u powierzył szpalte w numerze, uczynił z niej prywatny poligon dla rozgrywania swych obsesji, urazów i zadrzań osobistych.

W n-rze 196 p. Dz. wyruszył do boju przeciw Zofii Nalkowskiej, obrzucając powieściopisarkę stekiem swych marzeń przedśmiertnych. Byłoby śmieszne wdawać się w dyskusję z kompleksami grafomanów, ale na jedno warto zwrócić uwagę: w braku przygotowania i wiedzy teoretycznej, pseudokrytycy literacy pewnych odłamów prasy posługują się coraz częściej paszkwiłem pod adresem autora omawianej książki (casus Kisielewski-Dygat, Kisielewski-Otwinowski) P. St. Dz. poszedł jeszcze dalej: z okazji reedycji „Graniczki” wylewa swe brudy bez osłonek, nie dbając nawet o pozory manier literackich. Czym się skończy ta zabawa? Jak wytłumaczyć, że zawiść i skłonność do kalumnii, to za mało, aby pisać o literaturze?

rkm



— Czy Pani czytała „Był i nicieś” ?

GENY OGŁOSZEN: 1 kolumna z 60.000; 1/2 kolumny z 30.000; 1/4 kolumny z 15.000; 1/8 kolumny z 8.000; 1/16 kolumny z 5.000; Drobne ogłoszenia 25 zł msi na 1 szpalte.

Redaguje Zespół „Kuźnicy”. Redaktor Naczelny: Stefan Żółkiewski, Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.

D-09514

Adres redakcji i administracji: Piotrkowska 96, tel. 205-42.

Wydawca: Zespół „Kuźnicy”. — Drukarnia Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” Nr. 4, ul. Żwirki 2.